BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

W. DRYGAS — Na drogach kultury. W. ŚCIBOR — Oświata rzeczywiście dla mas.
K. LEŚNIEWSKA — Komunizm jest już blisko. S. TREUGUTT — Stare i nowe w nauce o literaturze.
T. GAJDA — Janka da radę... T. CHRÓŚCIELEWSKI — Na starym mieście w Łodzi.
Z dawnych pieśni 1-majowych. H. ŻABIKÓWNA — Bohater naszych książek.
L. GOMOLICKI — Ulotka. Z. RZEPLIŃSKA — Europejska konferencja robotnicza.
Siew Pokoju. K. MOROŃCZYK — Tak rośnie Kraj Zwycięskiego Socjalizmu.
K. OLEKSIK — List z Wielkopolski.

Rok VIII

Warszawa, dn. 13. V. 1951 r.

Nr 19 (302)

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

KSIĄŻKA OREŻEM MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

(Uwagi nad ankietą czytelniczą w powiecie skierniewickim)

Mam przed sobą plon ankiety, składający się z 51 wypowiedzi ZMP-owców ze szkoły podstawowej i licealnych klas, reprezentujących kilka gmin i kilkanaście wsi powiatu skierniewickiego. Wypowiedzi dotyczą głównie *ulubionej lektury*, tej, którą się czyta jednym tchem.

Czytelnictwo badanej młodzieży rozwijało się w następujący sposób:

1. od bajek, poprzez realistyczną powieść polską końca XIX wieku do współczesnej, socjalistycznej literatury (25 wypowiedzi)

2. od realistów fin de siecle'u do socjalistycznej literatury radzieckiej (20 wypowiedzi)

3. od razu od literatury realizmu socjalistycznego. Realistów mieszczańskich poznali dopiero w następnym etapie. (6 wypowiedzi)

*

BAJKI jako pierwsza w życiu lektura... Bajki przynależą do dziecięcego, niezorganizowanego czytelnictwa. Rzec by można — domowego.

JANINA MARAT (rocznik 1933) ze wsi Zapady gm. Skierniewka pisze: „Pierwsze utwory w moim życiu to najróżnorodniejsze bajki, sprowadzające się jednak zawsze do tego, że dobra królowa zaopiekowała się biedną sierotą, albo zła czarownica uwięziła w swym mieszkaniu z pudełka od zapałek Jasia Pastuszka, bajki obliczone na odwrócenie oczu chłopa od trudów i niedoli codziennego życia, obliczone na wywołanie w umyśle dziecka chłopskiego jakichś niezdrowych marzeń, chęci stania się podobnym tamtym królom i innym awanturnikom - łowcom serc i majątków. Wymienione pozycje dostatecznie mówią, że gnębiciele i bezszczelni wyzyskiwacze nie bagatelizują sobie sprawy „wychowania" swoich przyszłych „pracowników i poddanych".

DUDEK HENRYK wspomina, że na skutek czytania bajek przestał „odróżniać świat realistyczny od fantastycznego".

Obserwujemy interesujący proces odcinania się młodzieży od bajek, pisanych przez burżuazyjnych pisarzy. Oto co mówi kol. PANEK WALENTYNA (rocznik 1934): „Wszystkie te bajki sprowadzały się do jednego. Do wychowania dziecka chłopskiego w mniemaniu o sile dobrych i złych duchów. Wzbudzały marzenia o zdobyciu majątku, czy poprawy doli drogą jakichś cudów". Cytujemy z kolei DURĘ STANISŁAWA z Godzianowa: „Pierwsze książki, jakie czytałem w moim życiu, były to bajki różnego rodzaju. Książki te, jak się później okazało, wypaczyły moją wyobraźnię na pewien czas. Bajki o „Kopciuszkach" i „Biednych Marysiach" wzbudziły we mnie przekonanie, że człowiek może uzyskać szczęście w drodze cudownego przypadku. W późniejszym wieku, od 10 — 14 roku życia, wziąłem się do czytania książek podróżniczych. Książki te opisywały przebieg kolonizacji przez Europejczyków — innych narodów. Takie i tym podobne książki wpajają nienawiść i pogardę do ludzi innych ras. Książki każą solidaryzować się z istnieniem i zadawaniem krzywdy społecznej. Burżuazyjna książka miała na celu wychowanie człowieka w duchu respektu dla grabieżcy".

*

Jakże wielka przestrzeń oddziela współczesną, zorganizowaną młodzież od samotnej dziewczyny z Librantowej! A upłynęło przecież niewiele lat, zaledwie 4 — 5. Ale te kilka lat wyznaczają przede wszystkim przestrzeń historyczną, wypełnioną treścią przemian kulturalnych idących niezwykle szybko drogą przez wieś.

O dziewczynie z Librantowej pisał w 1946 roku we „Wsi" Józef Bieniek (w ramach ankiety: *„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?"*) Dziewczyna miała wówczas 18 lat i podobały się jej „straśliwe" powieści Rodziewiczówny i Court Mahlerowej, a już najwięcej Mniszkówny. Po przeczytaniu „Trędowatej" przez dwie godziny „bucała jak cielicka". „Trędowata" stanowiła ciąg dalszy tego typu bajek z dzieciństwa znanych, w których człowiek—jeśli opuścił „swoje miejsce" społeczne — to go Opatrzność do porządku przywoływała. Miejsce księcia—w zamku, a dziewczyny—w nędznej lepiance. Dlatego to dziewczyna „bucała jak cielicka" znajdując u Mniszkówny narkotyk, rozrzewniający ją nad własnym losem i „literacką formą" potwierdzający ten, jak jej się zdawało — niezmienny los. Mimo, iż przez Polskę przeszła już reforma rolna, książęta i hrabiowie opuścili pałace, a ludzie z pałaców zamienili je na szkoły i świetlice, dziewczyna z Librantowej przedłużała gustowanie w starej nadbudowie, stającej w jawnej sprzeczności z nowym życiem i jego możliwościami.

W tym samym sprawozdaniu Bieńka fornal tak mówi o książkach Mahlerowej: „taka ta książka, jak nasza dziedziczka — piękny pyszczuś, wspaniała suknia, dobre perfumy, ale we łbie trociny, a w sercu łajno".

Był to więc okres, w którym jeszcze przedłużały się burżuazyjne gusta czytelnicze i już się równocześnie przełamywały. Nie było jednak jeszcze nowej literatury ani tłumaczonej, radzieckiej, polskiej, ani też wznowień klasyków, a „jaskółki" jakie wydano nie doleciały jeszcze pod wiejskie strzechy.

Dlatego ankieta kończyła się apelami, takimi np. jak Mikołaja Szmigularza: „Wieś chce realnej powieści z jej życia, chce mieć obraz tej drogi, którą kroczyła, chce mieć wskazówki na drogę, która ją czeka."

Dziewczyna z Librantowej, której dzieciństwo upłynęło w latach faszyzmu (okresu okupacji) zaczynała od bajek. „Trędowata", nad którą „bucała jak cielicka", stanowiła niejako dalszy ciąg jej kulturalnego wyposażenia. Sienkiewicz, Prus, Żeromski mogli w najlepszym razie być jej najwyższym osiągnięciem czytelniczym. Otóż rzecz w tym, że tam gdzie się jej możliwości kończyły, zaczyna się obecnie czytelnictwo współczesnego ZMP-owca.

*

Nie znajdziemy ani jednej wypowiedzi, w której piszący nie podkreślałby swojego szacunku dla naszych klasyków. Dzięki nim właśnie dokonywało się pierwsze niejako społeczne rozpoznanie świata. „Janko Muzykant", „Szkice węglem" pokazywały kol. *Mikołajczykowi Franciszkowi* z Białynina—konstrukcję losu dziecka chłopskiego w ustroju kapitalistycznym. „Dym" wzruszał *Pejską Irenę* z PGR-u Prusy, opisem nędzy robotniczej. W jej otoczeniu przed laty wzywał robotników folwarcznych dzwon do roboty na pańskim, jak kiedyś robotnikow syrena do pracy w fabryce kapitalisty. Kolega *Królikowski Józef* przeżywał silnie nowele Reymonta z czasów, kiedy znakomity pisarz przebywał w Krosnowej, niedaleko jego rodzinnej wsi — Modły. Jakże silnie musiała nim targnąć „Śmierć", w której córka wyrzuca konającego ojca do chlewa dlatego, że nie zapisał jej morgów. Królikowskiemu grozi właśnie wyrzucenie z domu, dlatego, że jest aktywnym ZMP-owcem, agitującym za spółdzielnią produkcyjną.

Ale realiści polscy, jak okazuje się z ankiety, stanowili w ubiegłym roku dla młodzieży lekturę wstępną, cenioną i rozchwytywaną, ale już nie ulubioną. A przecież jeszcze przed dwu laty stwierdzaliśmy z racji badań nad czytelnictwem zdecydowany prymat polskich klasyków, wśród których mieścił się z trudem socjalistyczny pisarz Polewoj.

Teraz głosowanie na ulubioną książkę wypada zgoła inaczej. Na pierwsze miejsce wysunęła się zdecydowanie książka Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Korczagin zdobył serca większości! (15 głosów). Z kolei „Młoda Gwardia" (10 głosów) i „Zorany ugór" Szołochowa (7 głosów) dalej „Cichy Don" (5 głosów). „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Szosa Wołokołamska" „Kawaler złotej gwiazdy", „Noce i dni" — oto ulubione książki wychowanków szkoły w Godzianowie. Z polskich pozycji wymieniono „Mój wielki dzień" — przodownicy pracy, Gościmińskiej, „O człowieku, który się kulom nie kłaniał" (książka o gen. Świerczewskim) i „Rodzinę Lebiodów" Gałaja. W jednym tylko wypadku wskazano na Żeromskiego i w jednym na Orkana („Juzyna").

Niezaprzeczone zwycięstwo nowej literatury socjalistycznej nad realistyczną, mieszczańską określa problem artykułu. Nie dziwimy się zbytnio faktowi, że Oleg Koszewoj wyparł ze świadomości młodzieży amerykańskich awanturników, którzy w poczuciu „misji białego człowieka" strzelali do Indian w dalekim Texasie. Ale jakie przyczyny spowodowały, że bohater Polewoja, lotnik i dzisiejszy obrońca pokoju pokonał „Siłaczkę"? Gdzie szukać źródeł gorącego uznania, głębokiego przejęcia się losem Korczagina, czy szołochowskiego kozaka znad cichego Donu?

*

Mówi do nas młodzież. Dość wspomnieć, że przeważają roczniki 1933 (10 osób), 1934 (15 osób), 1935 (9 osób) i 1936 (12 osób), a więc młodzież w wieku 15 — 18 lat. Jak ocenić ten wiek? Wyłącznie w kategoriach biologicznego i psychicznego wzrostu? Byłby to grzech nie do darowania. Tu trzeba wycenić doświadczenia społeczno-życiowe, przez pryzmat których młodzi patrzą, wybierają i oceniają lekturę. Bo nasze współczesne wiejskie piętnasto i szesnastolatki mają już swój bogaty życiorys.

Co np. taki 19 letni *Królikowski* może napisać o sobie? „Po wstąpieniu do ZMP zacząłem chodzić w teren z referatami, a także jako organizator świetlic... Po 3 miesięcznym stażu ZMP-owskim zostałem przewodniczącym jednego z kół ZMP na terenie szkoły. W roku 1950 byłem redaktorem gazetki ściennej ZMP i nadal czynnym prelegentem na koła terenowe ZMP. W grudniu ub. r. zostałem ponownie redaktorem nowej gazetki szkolnej — „Nowe Życie", która uczy, wychowuje w nowym duchu i która jest odzwierciedleniem (co prawda niepełnym) walki klasowej w terenie i w szkole. „Nie wszystko powiedział o sobie kol. Królikowski. Jest ponadto korespondentem organu wojewódzkiego Partii „Głosu Robotniczego", pisuje także do „Wsi". W GRN Słupia stoczył dramatyczną walkę ze sprytnie zamaskowanym sojusznikiem kułaków — przewodniczącym — Łyszkowiczem i walkę tę wygrał. Czy to jest życiorys, czy nie?! Nigdy byście nie przypuścili patrząc na tego jasnowłosego, pogodnego ZMP-owca, że rozwiązuje on również powoli jeden z najtrudniejszych konfliktów wewnątrz — rodzinnych. Stroną przeciwną jest ojciec.

Siedemnastoletnia *Krystyna Czajna* opiekuje się harcerstwem, wykrywała analfabetów, zbierała od chłopów pieniądze na żarówki do oświetlenia dróg, pracowała przy budowie Domu Ludowego w Godzianowie, budowała oborę w spółdzielni produkcyjnej, pomagała przy zakładaniu spółdzielczego sadu.

Młodsza o rok *Stanisława Poradowska*, współredaktor ZMP-owskiego pisma, zastępowa w organizacji harcerskiej — to agitator! Występowała na wiecach w sprawie skupu zboża na terenie gminy Grzymkowice, aktywistka przy spisie powszechnym.

Darmo by szukać nazwiska bez życiorysu. *Bartosik Marianna* współredaguje terenową gazetkę ścienną „Życie Godzianowa", *Maria Wojdak* (1935 rocznik) opiekuje się kołem ZMP w Zapadach, jej koleżanka *Helena Jochym* (rocznik 1936) kołem w Janisławicach. *Zdzisław Chrzanowski* prowadzi szkolenie ZMP-owskie, zajmuje się upowszechnieniem prasy pośród młodzieży, *Dura Stanisław*, to także redaktor „Nowego Życia", specjalista od zwalczania analfabetyzmu.

Dość przykładów. Określają one chyba aż nadto wyraźnie *istotę młodości naszej epoki*. To nie jest sprawa 15-stu, czy 16-stu lat życia, ale tego co się w tych latach mieści. Stanowią ją doświadczenia i osiągnięcia społeczne. A jeżeli tak — to nawet dwa lata, lub nawet rok intensywnego udziału w walce o socjalizm — stanowić mogą o życiorysie współczesnego ZMP-owca.

*

„Przed młodzieżą chłopską — pisze *Stanisław Dura* — stoi szczególnie ważne zadanie. Tym zadaniem w pierwszym rzędzie jest przebudowa wsi polskiej. Młodzież jest elementem najbardziej prężnym i radykalnym, potrafi ona stanąć do tak zaszczytnej bitwy, jaką jest przebudowa wsi polskiej". Dura uważa, że młodzież powinna czytać literaturę radziecką. „Te książki potrafią z naszej młodzieży stworzyć nowego człowieka". Książka jest w jego pojęciu narzędziem przechwytywania wzorów radzieckiego życia, które ZMP-owiec przekłada z kolei na sytuację środowiska macierzystego, adoptuje i uaktywnia w swoich lokalnych warunkach. Książka ma otwierać perspektywy na socjalizm.

„Moim bohaterem literackim — pisze *Eugenia Tukówna* — jest Paweł Korczagin z powieści pt. „Jak hartowała się stal" Mikołaja Ostrowskiego. W powieści Ostrowskiego raz po raz spotykamy się z Polakami-komunistami, wiernymi towarzyszami komunistów rosyjskich i ukraińskich w walce o socjalizm. Ten motyw czyni powieść szczególnie bliską. Bohaterskie życie Korczagina stało się wzorem dla szerokich rzesz młodzieży całego Związku Radzieckiego. Sparaliżowany, przez lata całe przykuty do łoża, tracąc stopniowo wzrok, a wreszcie całkowicie oślepły, nie tylko nie stracił hartu ducha, lecz stał się wzorem i nauczycielem młodzieży radzieckiej. Korczagin jest bojownikiem rewolucji, należy do tej grupy młodzieży ZSRR, która powinna stać się dziś dla naszej organizacji wzorem".

A zatem taka książka, która jest wzorcem, lecz równocześnie łatwo się aktualizuje w sytuacji naszej „Młodej Gwardii", walczącej o socjalizm w podskierniewickich gminach. Trzeba jednakże zwrócić uwagę na charakter oceny bohaterów socjalistycznej powieści radzieckiej. Przeczytajmy uważnie fragment wypowiedzi *Janiny Marat:*.. „przykładem zdobycia przez literaturę radziecką pięknych sukcesów jest chociażby „Młoda Gwiardia" Fadiejewa. Jestem zachwycona jej problematyką, bliskością i bezpośredniością poruszanych zagadnień, ale chyba najbardziej porywającymi są jej bohaterowie — młodzież komsomolska. Przez pewien czas sądziłam, że najbardziej podoba mi się Oleg Koszewoj, później zdawało mi się, że Uliana Gromowa, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku takie zdanie byłoby krzywdzące dla Sierożki Tiulenina, dla Wani Ziemnuchowa i dla wszystkich innych, bo każde z nich ma jakieś swoiste cechy, które nie pozwalają postawić żadnego niżej od kolegów. Trzeba osądzać młodzież całego kolektywu. Młodzież ta potrafi wszystkie swoje siły poświęcić walce z krwiożerczym faszyzmem, walce o szczęście i dobro wszystkich ludzi. Potrafi być bezwzględną w dążeniu do raz wytkniętego celu i nawet swoje młode życie poświęcić, jeśli zajdzie tego potrzeba. Ale to wszystko, choć stanowi istotny sens jej życia nie wyczerpuje jego treści. W życiu codziennym ci młodzi chłopcy i dziewczęta mogą służyć za wzór dobrych synów i córek, wiernych kolegów i koleżanek oraz pilnych uczniów. To wszystko sprawia, że przykład życia tej młodzieży mobilizuje czytelnika do wytężonej pracy, wyzwala może nie zawsze jeszcze jasne, ale głębokie chęci jej naśladowania".

Zdumiewająca recenzja! Młoda jej autorka nie skupia się na poszczególnych wybranych bohaterach komsomołu, nie szuka pośród nich wyróżniającego się wyjątkowego bohatera, lecz widzi kolektyw, przez to i w tym, że grupa jest *zróżnicowana ze względu na swoiste, ludzkie cechy charakteru i osobliwości*, a przecież zwarta ze względu na zadania stojące przed komsomolcami w ciężkich latach wojny i okupacji. Taka ocena literatury bierze się stąd, że tak samo widzi Janina Marat w swoim kole ZMP-owców, kolektyw, podejmujący *zbiorowo* zadania w swoim terenie. To w rzeczywistości został dokonany skok od wzorów samotnej „Siłaczki", Joanny Lipskiej, Judyma, Franusia Rakoczego, Wokulskiego itp.

*

Jakąkolwiek wypowiedź bierzemy do ręki — wszędzie widać, rzec by można, *problemowy* stosunek do książki. Młody czytelnik wybiera książkę, ze względu na jej funkcję i użyteczność społeczną. *Julia Meszka* uważa, że młodzież jest awangardą w walce o socjalizm na wsi i dlatego powinna czytać „takie książki, które dawałyby wskazówki dla rolnictwa. Powinna dowiadywać się i przekazywać chłopom wiedzę o lepszej organizacji uprawy ziemi, jaką jest spółdzielnia produkcyjna. Dlatego czytamy zespołowo takie książki, jak „Ludzie Czerwonej Woli" i „Nowe Życie Wsi". *Kozłowska Genowefa* z Przybyszyc podkreśla, że „książki czytane przez młodzież chłopską powinny ją mobilizować i zachęcać do wytrwałej pracy . czekającej naród polski przy realizowaniu wielkich planów gospodarczych, wiodących do socjalizmu". *Franciszek Mikołajczyk* sądzi, że „młodzież chłopska powinna czytać te książki, które obrazują życie chłopa i robotnika w poprzednich ustrojach, a zwłaszcza kapitalistycznym, aby nabrała nienawiści i pogardy dla kapitalistów, którzy żyli z wyzysku człowieka pracy". I jeszcze jedna wypowiedź *Stanisławy Paradowskiej*: „...młodzież chłopska powinna czytać książki zaznajamiające ją z życiem młodzieży w Polsce kapitalistycznej oraz o zdobyczach młodzieży w Polsce Ludowej. Powinna poznać życie nie tylko ludzi w krajach demokracji ludowej i Zw. Radzieckiego, ale także powinna znać warunki życia w państwach kapitalistycznych, by mogła porównać je i uświadomić sobie, co daje władza ludowa i ustrój socjalistyczny".

państwach kapitalistycznych, by mogła porównać je i uświadomić sobie, co daje władza ludowa i ustrój socjalistyczny".

Przerwijmy szereg przykładów. Przytoczone powyżej i tak wyraźnie mówią, że wybór książki poprzedza analiza obowiązków i zadań społecznych, które ZMP-owiec wykonuje lub ma wykonać. W fakcie tym tkwi tajemnica wielkiego zwycięstwa literatury realizmu socjalistycznego nad pozostałą, choćby najbardziej nawet postępową.

*

W Przybyszycach, gdzie nie ma świetlicy — przeczytał niedawno ponad 50 letni Panek — „Zorany Ugór" Szołochowa. Panek skończył zaledwie trzy oddziały dawnej szkółki ludowej, ale czyta regularnie „Sztandar Młodych" i „Nową Wieś". Jak myślicie, kto sprawił, że jest dziś aktywnym czytelnikiem? Co do mnie — sądzę, że to jego syn, kierownik punktu bibliotecznego, zdobył rodziców dla książki, a prasa młodzieżowa przywędrowała do Panków za córką, aktywistką ZMP.

68-mio letni Tuk z Godzianowa czyta wieczorami swojej niedowidzącej żonie — „Głos Robotniczy", czyta książki. Sprawcą tego czytelnictwa rodziców, będących już w wieku Filemona i Baucydy, jest licealistka-córka. U Gładysów w Drzewcach jest akurat przeciwnie. Nie dowidzącemu ojcu czyta żona. Sprawca ten sam. W rodzinie Górajów ze wsi Złota, gm. Głuchów przed wojną w ogóle się nie czytało. A dziś znajdziecie tam w rękach ojców „Szosę Wołokołamską", z prasy — „Nową Wieś" i „Głos Robotniczy".

Nie należy oczywiście sądzić, że bezpośrednie i indywidualne kontakty synów z ojcami — to jedyna i rozstrzygająca forma upowszechnienia kultury na wsi. W 1949 roku mała wioska Modła, gm. Słupia, licząca 40 gospodarstw prenumerowała: 4 „Rolniki Polskie", 3 „Przyjaciółki", 2 „Gromady" i 1 „Chłopską Drogę". A teraz? „Rolnik Polski" liczy 15-tu prenumeratorów, „Przyjaciółka" — 7-miu, „Gromada"—6 ciu, „Chłopska Droga" — 5-ciu „Głos Robotniczy"—9-ciu. Jak na kilka miesięcy ożywienie dość znaczne. „Przyczyną, która powodowała wzrost czytelnictwa w Modle — pisze kol. Królikowski — było to, że zaczęły ukazywać się artykuły w prasie czy to o Modle, czy okolicy. I tak kiedy w marcu 50 r. w „Rolniku Polskim" ukazała się pierwsza notatka, liczba „Rolników" z 4 wzrosła do 10-ciu. Kiedy w październiku w „Głosie Robotniczym" ukazał się mój artykuł, mówiący o wadliwym rozprowadzaniu nawozów sztucznych przez GS, a potem ukazał się artykuł o Łyszkowiczu — wtedy zaprenumerowało „Głos Robotniczy" 9-ciu chłopów".

(Dokończenie na str. 8-ej)

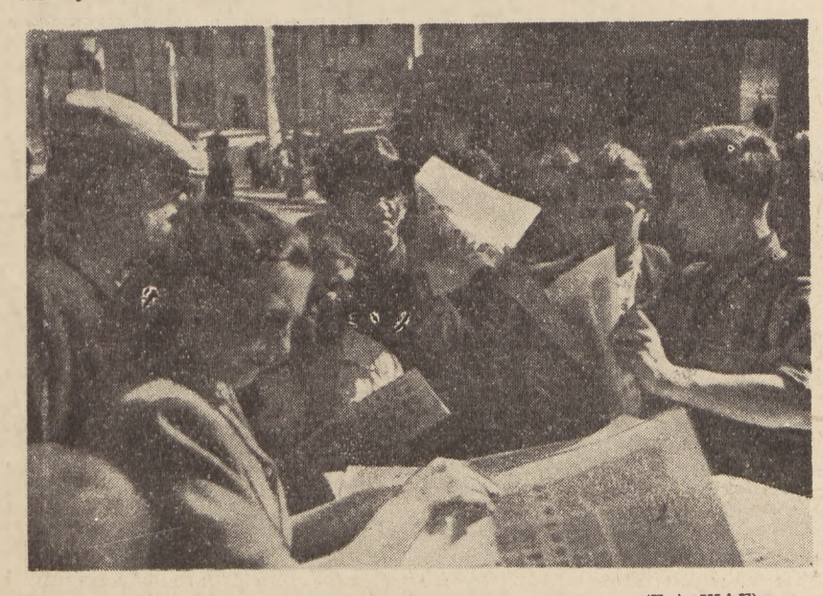

Młodzi kolporterzy (Fot. WAF)

Kiosk „ruchomy" RSW „Prasa" w spółdzielni produkcyjnej Gałkówek-Kolonia, woj. łódzkie (Fot. T. Szewera)

Świetlica spółdzielni produkcyjnej w Wojnowie, pow. Oborniki (Fot. WAF)

Wojciech Drygas

Na drogach kultury

Kiedy się rozmawia z działaczami kulturalno-oświatowymi na temat czytelnictwa na wsi, niemal każdy z nich odpowie bez wahania: to sprawa kadr! I zaraz posypią się liczne przykłady.

Świetlica w Sędzicach pow. sieradzkiego nie miała bibliotekarza — czytelnictwo prawie nie istniało. Ale była tam biblioteka kilkudziesięciotomowa, która stała otworem w wielkiej skrzyni. Traf jednak chciał, że pierwszą książką, leżącą na stosie innych, była rozprawa naukowa I. A. Trachtenberga p. t. „Reprodukcja kapitalistyczna a kryzysy ekonomiczne." Zachciało się chłopu poczytać — wstępował do świetlicy, sięgał ręką do skrzyni i chcąc nie chcąc trafiał zawsze na rozprawę. Przerażony skomplikowanym dlań tytułem, a jeszcze bardziej — treścią — wrzucał książkę na powrót do zaimprowizowanej biblioteki, w przekonaniu, że cała zawartość skrzyni to... I. A. Trachtenberg. Zanim zorientowano się w sytuacji i przesunięto rozprawę na sam spód — było za późno. Przez wieś poszła fama, że książki są nudne i nie dla chłopa.

Rada w radę, prezes koła gromadzkiego ZSCh i jego zastępca postanowili wysłać najaktywniejszego we wsi zetempowca na trzymiesięczny kurs bibliotekarski. „Wyśle się takiego na kurs — mówił prezes — i już będzie kadra, a jak będzie kadra — zrobimy czytelnictwo!"

Wybrali więc jednego, co to i chęci miał, i zdolności, a przede wszystkim kochał książki. Kiedy upłynęły nie trzy, ale już cztery miesiące, a chłopak wciąż jeszcze nie wracał, prezes wystosował pismo do powiatu. Po dwóch tygodniach odpowiedziano: „...kol. Wieczko Bronisław, który był najzdolniejszym słuchaczem kursu, na drodze awansu społecznego obdarzony został funkcją instruktora oświatowego w Woj. Zarządzie ZSCh."

Ale prezes zawziął się w walce o wykwalifikowane kadry. Tamtego „ukradli", niechta, znów wysłał na kurs nowego kandydata, siedemnastoletnią zetempówkę, Janinę Sołtysik, córkę małorolnego chłopa. Po upływie trzech miesięcy historia się powtarza. Znowu pisemko do powiatu, potem ponaglające i wreszcie nieoczekiwana odpowiedź: „...w/w okazała się wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi i w związku z tym rozpoczęła pracę w Powiatowym Zarządzie ZMP".

Co tu robić? Prezesowi pozostały do wyboru dwie możliwości: albo wysłać na kurs „ostatniego matołka" — jak się sam wyraził — albo samemu zamienić się „w kadrę" i spełniać ku pożytkowi gromady chwalebną funkcję bibliotekarza. W międzyczasie jednak obie koncepcje upadły. Prezesa powołano na kurs i jako zdolnego zrobiono inspektorem w powiecie. Skrzynię z książkami osnuła pajęczyna...

Całe szczęście dla czytelnictwa, że nie wszędzie dzieje się tak, jak w Sędzicach. Małorolny Franciszek Łoboda, lat 54, nie utknął ani w województwie, ani na szczeblu powiatowym i po trzech miesiącach, mając patent bibliotekarza w kieszeni, powrócił do swojej rodzinnej wsi Kopyść w powiecie łaskim. Od czego zaczął pracę, zapytacie? Ano, od organizacji! Pięknie oprawione książki (Łoboda, kiedy trzeba trudni się introligatorstwem) powstawiał do oszklonej szafki, założył wzorową kartotekę na 110 pozycji i poszedł na wieś agitować za czytelnictwem — od chałupy do chałupy! Indywidualne rozmowy z chłopami skutkowały, książki straciły zapach nowości. Łoboda, który chciał mieć coś z tych czasów na pamiątkę, a przy okazji przysłużyć się potomności i niżej podpisanemu, sporządził statystykę ruchu czytelniczego w swej wiosce. Na podstawie skrzętnie zapisywanych przez niego cyfr — odkrywamy rzecz rewelacyjną. Oto wzorowy ten bibliotekarz zrywa wreszcie z legendą, która głosi, że czytelnictwo na wsi istnieje tylko w zimie, kiedy chłop nie ma nic innego do roboty jak ziewać albo... czytać.

Jakie przyczyny obiektywne wpływają w takim razie na systematyczny wzrost czytelnictwa w innych porach roku? Oto one:

1) Kontraktacja upraw roślinnych.

2) Mechanizacja rolnictwa.

Przypatrzmy się z bliska dwom sąsiadującym ze sobą gromadom w pow. jarosławskim: Bystrowicom i Więckowicom. Odległość jednej od drugiej wynosi coś ponad pół kilometra. Obie wsie posiadają punkty biblioteczne, do najbliższej biblioteki, mieszczącej się w gminie i wyposażonej w księgozbiór liczący 800 tomów, jest trzydzieści minut kawalerskiej jazdy furmanką. Siedmioklasowe szkoły podstawowe i świetlice składają się w tych gromadach na nadbudowę, umożliwiającą swobodny rozkwit kultury i oświaty.

Pomimo identycznych warunków bytowych, które w równym stopniu winny kształtować świadomość mieszkańców Bystrowic i Więckowic — różnica w rozwoju czytelnictwa obu wsi jest kolosalna. Podczas gdy na głowę ludności Bystrowic wypada średnio 3,5 książki przeczytanych w ciągu miesiąca, w odległych o rzut kamienia Więckowicach cyfra ta jest nieproporcjonalnie niska i wynosi zaledwie 0,5 książki.

Szczegółowa analiza tego zjawiska dostarczy nam wręcz ciekawych wniosków. Okazuje się bowiem, że chłopi w Bystrowicach od przeszło dwóch lat stale kontraktują swoje ziemiopłody: len i konopie, cykorię, rzepak, buraki cukrowe i trochę ziół leczniczych. Od dwóch lat poszerza się tutaj areał roślin przemysłowych — rośnie baza materialna ludności.

Miejscowi chłopi podchodzą do wszystkich spraw z ołówkiem w ręku: państwo daje nam nawozy sztuczne, kredyty, maszyny i bezpłatną pomoc fachową agronoma, my ze swej strony musimy robić wszystko, aby wywiązać się należycie z obowiązków kontrahenta. Cóż to znaczy „robić wszystko"? To znaczy, że oprócz pracy włożonej w uprawę zakontraktowanych roślin, należy uczyć się, podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, rozszerzać zakres wiedzy o otaczającym nas życiu, dyskutować i wyciągać słuszne wnioski.

Zakontraktował małorolny Borowczak 0,35 ha cykorii — i już od tego momentu zaczyna się jego czytelnictwo. Od deski do deski przewertuje wszystkie możliwe do uzyskania książki fachowe, dotyczące interesującej go uprawy. A jeśli nie znajdzie odpowiedniej lektury na punkcie bibliotecznym — pobiegnie z wielkim krzykiem do gminy, że „jak to można takie ważne książki przeoczyć w spisie".

Weselik, Chrabąszcz i Kożuszek kontraktują rzepak. Po 1,5 ha na głowę. W chałupach na komódce, gdzie dawniej pod świętym obrazem leżał Kalendarz Mariański, „Żywot Genowefy" i „Obrazki Wielkich Patronów" — dzisiaj znajdziecie u nich cały stos książek i broszur w zakresie racjonalnej uprawy rzepaku, walki z jego szkodnikami, stosowania radzieckich metod agrotechnicznych i użytkowania nowoczesnych maszyn. U innych to samo. Kontraktacja i postępująca w szybkim tempie mechanizacja rolnictwa, mimo woli wciąga ich do lektury. I nie tylko w okresie zimy — jak to się powszechnie utarło —ale właśnie wiosną, kiedy na pole trzeba wyjść uzbrojonym w wiedzę. Fakt ten odnotował w swym brulionie bibliotekarz z Kopyścia.

Tak więc odskocznię do beletrystyki stanowi w Bystrowicach literatura fachowa. Chłop, który przeczytał kilka książek z dziedziny uprawy roślin czy hodowli — nie zatrzymuje się już w miejscu i idzie naprzód. Tak jest w Bystrowicach, Kopyści, tak jest gdzie indziej! W jakim kierunku rozwija on w dalszym ciągu swoje zainteresowania czytelnicze, zobaczymy na przykładzie średniaka Weselika, o którym była mowa powyżej.

Wprawdzie Weselik jest dumny ze swych synów, z których jeden w wojsku, a drugi na uniwersytecie, wprawdzie z zadowoleniem ogląda na wycieczce zbudowane fabryki i mosty, z uznaniem mówi o awansie swej najmłodszej córki, ale boi się... Boi się socjalizmu! Boi się chociaż traktor POM-u zaorał mu pole, chociaż w tym roku siał rzędowo — maszyną i na doskonałych warunkach zakontraktował u państwa swój rzepak.

— Coś się w świecie stało — stwierdza Weselik — przemiana jakowaś ku dobremu poszła... Ale jak to będzie za socjalizmu ?

I średniak Weselik sięga po autorów współczesnych — radzieckich i polskich — i czyta, czyta, czyta...

książek chłopi więckowiccy jeszcze nie zaglądają. Ale ciekawość rośnie, pęd do wiedzy rośnie — mówi się, że od tego czytania sąsiedzi w Bystrowicach postanowili założyć spółdzielnię produkcyjną. Jak to może być? Ano, poczytajmy sami — zobaczymy...

I tutaj, w Więckowicach, pęka z trzaskiem jeszcze jedna legenda, o podziale w zainteresowaniach czytelnika starszego i młodzieży. Wiadomo, że są chłopi, którzy nie wyścibili nosa spoza lektury Rodziewiczówny. Ale na przykładzie więckowiczan — a takich więckowiczan jest wielu w Polsce — widzimy, że współczesna literatura utorowała sobie drogę nie tylko do młodzieży, ale również do ich ojców i matek. Przyczynia się do tego traktor, siewnik, elektryfikacja — często wpływ własnych dzieci, które znajomość życia wynoszą za szkoły. Chłop zaczyna myśleć współcześnie i to jest jego pierwszy, świadomy krok do socjalizmu.

Pokazałem dwie wsie: Bystrowice, idące śmiało w przyszłość i Więckowice jeszcze nieufne, ale ogarnięte zewsząd rewolucją — wdrażające się powoli w nowe życie. Dwie wioski — a przecież tu cała Polska.

*

W Sędzicach nie ma bibliotekarza i nikt nie korzysta ze skrzyni pełnej książek. To prawda. Ale cyfry ten w błędzie, kto by sądził, że już sama osoba bibliotekarza rozwiązuje zagadnienie czytelnictwa od początku do końca.

W gromadzie Robaczyska pow. tureckiego kierownictwo punktu bibliotecznego spoczywa w rękach referenta Gminnej Rady Narodowej. Komplet biblioteczny, składający się z 50 książek, umieszczony został w jego domu, a ściślej mówiąc w kuchni, na półce, z której słoiki z marmeladą zsunięto w jedno miejsce. Wypożyczanie książek odbywa się bez specjalnych ceremonii. Wchodzi się do kuchni i pyta: „Jest pan Tylko? — a kiedy pada w odpowiedzi: „Jeszcze nima — jest w radzie..." — bierze się samemu pierwszą lepszą z brzegu książkę i ucieka do domu.

Osoba bibliotekarza, nawet kiedy przebywa on w domu, nic nie zmienia w tych anormalnych warunkach na lepsze. Pozostaje ona (na szczęście!) bez wpływu na kształtowanie się i rozwój czytelnictwa w Robaczyskach. Bibliotekarz to nie urzędnik, wpisujący i wypisujący z rejestru wypożyczoną książkę — to doradca i nauczyciel. Pan Tylko też jest doradcą, ale jakim.

Kiedy komuś nie łatwo wybrać książkę, pakuje mu w rękę „Krysię

Uyruntowuje się w nim świadomość, że wszystko to, czemu się dziwi: traktor, siewnik, kwalifikowane ziarno siewne, elektryka w chałupie, radiofonizacja, kino objazdowe etc. — to właśnie most łączący go z socjalizmem, to prawie już socjalizm. Weselik gubi strachy, który miał wielkie oczy, a przy okazji zrozumie jeszcze jedną rzecz: że im bliżej do socjalizmu, tym lżejsza jego praca i więcej czasu na zainteresowania kulturalne. Że im bliższa socjalizmowi organizacja produkcji — tym większa obiektywna możliwość rozwoju czytelnictwa, tym bardziej intelektualizuje się życie na wsi.

Z Więckowicami jest gorsza sprawa. W przeciwieństwie do Bystrowic tamtejsi chłopi, nie wyrwani całkowicie spod wpływów kułactwa, tkwili dotąd na wstecznych pozycjach. Dla nich świat kończył się na granicy własnych zagonów. Ale w roku bieżącym, wbrew opozycji kułackiej, kontraktowali i podpisali umowy z POM-em na orki i siewy. Z punktu bibliotecznego wybrano całą literaturę fachową, do innych Leśniczankę", jako jedyną, którą naprawdę warto przeczytać.

— Tutaj macie miłość, cierpienie i szczęście dziewczyny. Tamtej nie bierzcie, bo to podobno o fabryce — same nudy...

Nic więc dziwnego, że po takiej amerykańskiej reklamie bibliotekarza „Krysia" obiegła całą wieś. Natomiast czytelnictwo innych, pożytecznych książek, prawie wcale w Robaczyskach nie istnieje. Na 1.000 mieszkańców — 15 wypożyczeń w ciągu miesiąca.

Wróćmy ponownie do gromady Kopyść, do dobrego bibliotekarza Łobody. Szperając w jego notatkach dowiemy się, że w latach 1949 — 51 czytelnictwo wzrosło tutaj o ok. 35%, że liczba wypożyczonych tomów w kwietniu b. r. wynosiła 472. A przecież Kopyść to nie Robaczyska z tysiącem mieszkańców. Kopyść to mała wieś, gdzie nie doliczysz się nawet 200 dusz.

POLITYCY KULTURY WYCIĄGAJCIE WNIOSKI!

Wojciech Drygas

Wojciech Ścibor

Oświata rzeczywiście dla mas

* * *

Wieś Spławy, woj. lubelskie, 18 km od kolei, 62 gospodarstwa, 300 mieszkańców, 450 ha ziemi (w tym tylko 250 ha ziemi ornej). Przed wojną nędza aż piszczała. Szkoła 4-klasowa. Żadne dziecko z tej wsi nie ukończyło w okresie międzywojennym pełnej 7 klasowej szkoły powszechnej. Toteż okoliczne bogate wsie: „Wandalin, Owczarnia, Boby miały skąd czerpać siły najemne. Dzieci biedniejszych rolników jak: Kupisy, Postuje, Prosińscy, Kosmale itp. w ogóle nie chodziły do szkoły, od ósmego roku życia zaczynając szły na służbę do kułaków albo do okolicznych dworów.

Dziś w Spławach szkoła 7-klasowa. **Pięcioro** jej wychowanków (i to dzieci biedoty) uczy się w szkołach średnich, **jeden** kończy niedługo Politechnikę w Gliwicach. **Kosmala**, dawny parobek u bogacza Wójcowicza dziś jest porucznikiem, zrobił maturę w wojsku.

Przed wojną nie prenumerowano gazet, dziś wieś Spławy prenumeruje 30 egz. „Gromady", 25 egz. „Chłopskiej Drogi", ▰ egz., „Samopomocy Chłopskiej", 14 egz. „Przyjaciółki". Nie ma jeszcze punktu bibliotecznego w gromadzie, ale z odległej o 8 km biblioteki gminnej w Józefowie wypożyczają mieszkańcy Spławy książki. W roku 1950 — wypożyczono ich 200.

* * *

Wieś Stanisławów, k. Kalwarii Zebrzydowskiej, 240 gospodarstw, ponad 300 rodzin chłopskich, dzieci, jak to na wsi, w każdej chałupie kilkoro. Miejscowa szkoła powszechna II stopnia o 3-ch nauczycielach dawała przed wojną świadectwo ukończenia 4 klas Pełnego programu nie sposób było zrealizować wobec braku sił nauczycielskich. Z braku sił nauczycielskich? Tak się mówiło, choć w okolicznych wsiach było 5 dziewcząt z ukończonym seminarium nauczycielskim, ale... w braku etatów pasło krowy u rodziców. Typowe błędne koło ustroju kapitalistycznego. Wieś Stanisławów dała krajowi w ciągu 20-lecia międzywojennego... dwóch adwokatów, 1 naczelnika stacji kolejowej i 1 zakonnicę. Nie sama przecież biedota mieszkała we wsi, a bogatych stać było na inną szkołę.

Czy wieś Stanisławów czytała przed wojną gazety? Owszem, błąkało się tu czasem parę numerów „Wielkopolanina" kupowanych przy rzadkiej okazji pobytu w mieście, a plebania rozprowadzała bezpłatnie kilkadziesiąt numerów „Rycerza Niepokalanej". **Żaden z mieszkańców wsi nie prenumerował żadnej gazety codziennej.** W bibliotece szkolnej było 150 tomów, w tym najwięcej książek pobożnych, żywotów świętych, trochę popularnych wydawnictw rolniczych. I to wszystko.

W rok po wyzwoleniu szkoła stanisławowska ma już 6 nauczycieli, 285 dzieci. **I realizuje dziś ten sam program nauczania, co inne szkoły podstawowe w Warszawie, Krakowie, Szczecinie.** Biblioteka rozrosła się do tysiąca tomów, jest punkt biblioteczny dla dorosłych, a taki tu ruch, jak dawniej na odpuście.

Analfabetyzm należy już w tej gromadzie do wspomnień, nie wróci do Stanisławowa nigdy. Czy dopuściłby do powrotnego analfabetyzmu największy jego wróg, listonosz wiejski **Gnojek Piotr**, który co sobota przynosi do Stanisławowa 180 egzemplarzy „Gromady". Ba, nie tylko gazety nosi Piotrek listonosz, ale i „Bibliotekę w prenumeracie" i inne książki. I dziś już nikogo nie dziwi „Pan Tadeusz" czy „Szosa Wołokołamska" leżąca na stole w chałupie małorolnego chłopa, a są i tacy jak: **Moskała** czy **Łazarz**, co się tak rozsmakowali w książkach, że tworzą własne biblioteczki i stale pytają listonosza: a co tam nowego wyszło?

Pawlikówna Józefa dopiero w Polsce Ludowej została w szkole wieczorowej dla dorosłych, by przerobić kurs 7 klasy i dziś jest nauczycielką w Skrzypnem koło Nowego Targu, a marzyła o tym zawodzie lata całe. Córka **Alojzego Gawrona** jest nauczycielką w Zawoi, Glanowski Mietek kończy Akademię Górniczą, córka Władysława Ryłka, Marysia uczy się w szkole średniej w Krakowie... lista to długa. Biedota wiejska nie martwi się dziś, czym zapłacić za szkołę i internat. Nic więc dziwnego, że z 35 dzieci, które kończą corocznie szkołę, trzy czwarte uczy się dalej w Krakowie, Kalwarii, Białej, niektórzy po naukę wędrują aż do Opola. Bo wszędzie dziś władza ludowa, która dała chłopom władzę, ziemię i wiedzę.

I tą błogosławioną pewność, że w naszym ustroju nikomu, kto chce się uczyć i pracować, chleba nie zabraknie.

Wieś Stanisławów buduje dziś nową szkołę, lepszą, jaśniejszą, piękniejszą. Kupiono parcelę, zwieziono kamień, wydano już prawie 6 tysięcy złotych, pieniędzy gromadzkich, a ludzie ze Stanisławowa, z wyjątkiem kilku bogaczy, nie uchylają się od pracy. Bo wiedzą, że pracują i budują dla siebie i dla kraju. Bo dziś w Stanisławowie, kiedy się mówi o Polsce, to myśli się i czuje — **my**.

Wojciech Ścibor

Roman Wawrzkiewicz

Moje ABC...

Mam lat 46, od 1925 roku pracuję nieustannie jako nauczyciel na wsi, w szkołach 2 i 3 klasowych. Tylko przez dwa lata uczyłem w szkole o 6-ciu siłach nauczycielskich.

Ukończyłem korespondencyjnie Wyższy Kurs Nauczycielski w zakresie historii i przyrody. Historia interesowała mnie od dawna, a przyrodą zająłem się z obowiązku, rozumiejąc jej wielkie znaczenie w programach nauki szkolnej.

Przed wojną pracowałem społecznie na terenie Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", w Ochotniczej Straży Pożarnej i w Kasie Stefczyka.

Po wojnie pracowałem w Gminnej Radzie Narodowej (Komisja Oświatowa i Kontroli Społecznej) Komisji Rewizyjnej Gminnej Spółdzielni ZSCh. Jestem synem drobnorolnego chłopa, a raczej wyrobnika wiejskiego.

Nie będę pisał, że książką, która zrobiła na mnie największe wrażenie w dzieciństwie, była jakaś podróżnicza powieść lub pięknie napisana baśń ludowa. Takich książek nie miałem.

Piszę zupełnie szczerze i chciałbym być zrozumiany przez naszą, jakże szczęśliwą młodzież, która ma do dyspozycji coraz więcej dobrych książek.

Pierwszą czytaną przeze mnie książką był „Żywot św. Genowefy". Pamiętam ją jak dziś: mały format, duży, tłusty druk, oprawna w czarną skórkę, rok wydania 1879. I pamiętam, że diabeł pisało się tam — „dyabeł", a Maria — „Marya". Była to jedna z dwóch książek naszego domowego księgozbioru. Druga książka to „Żywot Św. Barbary męczennicy". Autorów tych arcydzieł nie pamiętam.

Natomiast dokładnie pamiętam „Świętą" postać wiernej żony dzielnego rycerza Zygfryda, do której grzeszną miłością i „dyabelską" żądzą zapłonął pewien margrabia zamkowy. Margrabia z zemsty, że nie chciała mu ulec, zawiadomił Zygfryda, że żona nie była mu wierna, a syn nie jest jego synem. Zygfryd uniesiony gniewem kazał wyprowadzić matkę z dzieciątkiem na ręku w głęboką puszczę i tam obydwoje zabić. Ale natchnieni przez Opatrzność wykonawcy woli Zygfrydowej pozostawili Genowefę żywą na łaskę losu — w ciemnej puszczy, pełnej dzikich zwierząt. Rozumie się — Genowefą i dzieckiem opiekowały się siły wyższe, dziecko śliczne rosło. Matka oswoiła dziką łanię, która dostarczała mleka, żywili się zwyczajem świętych pustelników korzonkami i jagodami leśnymi, a najczęściej modlili się za swych prześladowców. I Opatrzność zrządziła, że Zygfryd polował w owej puszczy, zapędził się w głąb, ścigając łanię. Oczywiście, była to łania Genowefy. Mądre zwierzę ukryło się w grocie, rycerz wpadł tam za nią i ujrzał piękną kobietę i ślicznego chłopczyka. Nastąpiło rozpoznanie, rzewne powitanie, modlitwa i powrót do zamku. I było już dobrze.

Długo, całe miesiące myślałem o tej książce, czytając wielokrotnie jej treść i dyskutując z matką.

Chodziłem do galicyjskiej szkółki ludowej. Książek w tej szkole nie było i nikt się nami nie interesował poza normalnymi zajęciami lekcyjnymi. W szkole śpiewało się codziennie „Boże, wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj". Nauczyłem się także wierszyka, zaczynającego się od słów: „CHŁOPEK CI JA CHŁOPEK, ZIEMIĘ W POLU ORZĘ, DOBRZE MI SIĘ DZIEJE, CHWAŁA TOBIE BOŻE". Bibliotekę domową, owe dwie książki, przeczytałem od deski do deski. Koledzy moi nie czytali prawie wcale. Były pilniejsze zajęcia w domu i polu.

Ale po dwóch, trzech latach czytałem już bardzo dużo. Zaczęła się wojna. Co tydzień ukazywały się ślicznie ilustrowane zeszyty pt. „Epizody wojenne", gdzie przedstawiano bohaterskie wyczyny galicyjskich chłopów, służących w wojsku austriackim i ginących za „Najjaśniejszego Pana". Ale w zeszytach tych odczułem już tanią propagandę jakiś fałsz, coś w nich mówiąc po galicyjsku — nie „sztymowało".

Natrafiłem na inne tygodniowe wydawnictwa. Oto ich tytuły: „Sitting Bull — ostatni wódz Siuksów", „Jack Texas — najstraszniejszy wywiadowca na dzikim zachodzie" i Rinaldo Rinaldini" — wielki, straszny i bardzo dobry rozbójnik. „straszny pośród mężczyzn i słodki przy kobiecie".

Długo te „perły" literatury zaprzątały moją głowę, czekałem drżąc na każdą niedzielę, ciułałem halerze i centy, raz nawet ukradłem staszemu bratu „szóstkę". Bałem się potem z tego powodu pójść do spowiedzi i przepuszczałem wszystkich w kolejce, aż sam ksiądz się mną zainteresował.

Chodziłem następnie do gimnazjum. Na froncie głównego budynku widniał napis: „C. K. Gimnazjum Realne". Biedna to była szkoła. Nauczyciele lisi, pomocy naukowych brakło, bibliotekę rozkradziono w pierwszych dniach wojny. W dalszym ciągu nie było mowy o jakimś zorganizowanym i kierowanym czytaniu. Czytałem więc co popadło. Pamiętam z tamtych lat „Ducha puszczy", „Chrabiego Monte Christo" i „Diabła tańcującego" — Stanisława Stadnickiego.

Gdy byłem w trzeciej klasie otworzono bibliotekę Polskiej Macierzy Szkolnej. Książki wypożyczało się raz w tygodniu. Zabrałem się do powieści historycznych, głównie Kraszewskiego. Nie raził mnie ciężki monotonny styl. Natrafiłem na dziedzinę, która mnie zawsze głęboko interesowała i tak jest dzisiaj — historię. Płakałem z powodu „Janka Muzykanta", zbudowany byłem uporem ślimaka. Wielkie wrażenie wywarli na mnie Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, aż wreszcie doszedłem do pierwszej książki Żeromskiego. To było olśnienie! Przeczytałem jednym tchem „Przedwiośnie" raz, dwa i jeszcze raz. Niczego innego nie szukałem przez 2 chyba lata, jak tylko Żeromskiego.

Naukę gimnazjalną przerwałem w siódmej klasie. Musiałem już zarabiać. Trzeba było pomagać matce i młodszej siostrze. Miałem zresztą dość uporczywej, nigdy nie kończącej się nędzy. Mięsa nie jadaliśmy, z chlebem bywało krucho na wrzednówku, czasem nawet i z ziemniakami. Byłem „zmuszony" zostać nauczycielem.

Rzucano mnie na dalekie zapadłe wsie, z dala od ośrodków kulturalnych. I znowu jak w najwcześniejszej młodości — brak bibliotek, brak odpowiedniej książki, ta sama próżnia. Koło się zamknęło w miejscu wyjścia. Uczyłem przed wojną w niejednej wsi, lecz wszędzie było, jeśli chodzi o książki i czytelnictwo, to samo. W szkole niewiele się nauczyłem, nie bardzo mnie było stać na kupowanie własnych książek.

Gdy patrzę teraz wstecz, to widzę, jaką ogromną drogę przeszedłem od „Żywota św. Genowefy" do marksistowsko - leninowskiej literatury. Nie była to ani łatwa, ani prosta droga. Przeszła nią spory szmat całą polska wieś. Droga bynajmniej jeszcze nie przebyta. Odbywam ją wraz z młodzieżą, którą uczę.

Roman Wawrzkiewicz

STEFAN TREUGUTT

STARE I NOWE W NAUCE O LITERATURZE

Instytut Badań Literackich rozpoczął wydawanie serii „Studiów historyczno - literackich" pod red. Jana Kotta. Jako tom pierwszy ukazał się zbiór rozpraw krytycznych Stefana Żółkiewskiego o „Starym i nowym literaturoznawstwie" *). Książka składa się z sześciu rozdziałów - rozpraw, drukowanych przedtem oddzielnie w prasie społeczno-literackiej (w latach 1949 — 1950). Mimo że artykuły pisane były niezależnie od siebie, a książka nie była z góry zamierzona jako całość, nie stanowi ona bynajmniej zbioru luźno z sobą związanych prac krytyczno - literackich. „Szkice zawarte w tej książce — pisze autor w przedmowie — związała w całość logika walki; rozwinięcie mniej więcej pełnego zespołu twierdzeń krytyczno - naukowych dotyczących polonistyki w uzupełniających się szkicach narzuciło potrzeby frontalnego ataku przeciwko staremu w obronie nowego literaturoznawstwa".

Książkowy wybór artykułów Żółkiewskiego składa się na tematyczną całość, porusza centralne dla polonistyki współczesnej zagadnienia. Grupują się one dookoła następujących problemów: 1) stosunek do tradycyjnej, burżuazyjnej nauki o literaturze, 2) zadania stojące przed nową polonistyką, 3) stosunek do osiągnięć radzieckiej nauki o literaturze, 4) sprawa organizacji badań polonistycznych. Rzecz oczywista, że zagadnienia te są ściśle z sobą związane, słuszne rozstrzygnięcie w praktyce życia kulturalnego jednego z nich uwarunkowane jest prawidłową realizacją pozostałych.

Punktem wyjścia postulatów metodologicznych, tak samo jak punktem wyjścia dla przewartościowania tradycyjnych sądów historyczno - literackich, jest dla Żółkiewskiego walna rozprawa z tradycyjną metodologią badań literackich.

Główną uwagę zwraca Żółkiewski na burżuazyjnych krytyków i badaczy literatury epoki imperializmu. O krytyce pozytywistycznej znajdziemy mniej wzmianek. Koncentrując swą uwagę na krytyce i historii literatury epoki imperializmu autor postąpił niewątpliwie słusznie. Produkcja krytyczna nauki burżuazyjnej tego okresu jest, chociażby ilościowo, znacznie większa od krytyki epoki poprzedniej — to naturalnie nie rozstrzygałoby jeszcze w hierarchii potrzeb o konieczności zajęcia się przede wszystkim literaturoznawstwem epoki imperializmu. Ważne jest natomiast to, że monografie, opracowania historyczno - literackie, jakie do dziś dostają się do rąk studenta, z jakich korzystają nauczyciele-poloniści, badacze, a nawet wiele opracowań popularnych, jakie kształtują sądy literackie mas czytelniczych — to do dziś w znacznej mierze prace powstałe pod bardziej lub mniej bezpośrednimi wpływami literaturoznawstwa epoki imperializmu. Nie trzeba też zapominać, że do dziś pracują i działają pedagogicznie badacze wyrośli z kręgu epigońskich, formalistycznych tendencji krytyczno-literackich epoki imperializmu, oddziaływują na czytelnika i na młodzież studiującą, a nie zawsze zrewidowali swe stanowiska badawcze, nie zawsze potrafili, nie zawsze nawet chcieli. Tendencje krytyczno-literackie epoki imperializmu są do dziś groźne, nieświadomie i świadomie służą ideologicznemu i politycznemu wrogowi.

„Rewizja metodologiczna nauki, to nie jest problem semantyczny stwierdza Żółkiewski — to nie jest problem świadomości językowej, ale problem świadomości społecznej uczonego".

Żółkiewski atakuje „pojęcie osobowości", centralne dla idealistycznej historii literatury, „teorie rasy, środowiska, momentu dziejowego", tak charakterystyczne dla naturalizmu pozytywistów, teorię „jednego nurtu kulturalnego", strukturalizm, pojęcie dzieła literackiego jako tworu samego dla siebie, wykazuje ich naukową nieporadność, jednostronność. Ale nie na tym koniec pracy krytyka: Żółkiewski sięga dalej, obnaża klasowe, burżuazyjne oblicze tego typu badań literackich.

Pozytywizm przyniósł syntezy kulturologiczne, operował określonym i zwartym systemem metodologicznym w badaniach literackich — wierzył w dziejową misję i możliwości twórczego rozwoju kapitalizmu. System ten załamał się wraz z przechodzeniem kapitalizmu w imperializm, nie wytrzymał krytyki i został odrzucony. W jaki sposób „unaukowiono" go w epoce imperializmu? Rozkładająca się burżuazyjna nauka nie wytworzyła syntezy metodologicznej — oderwała dzieło literackie, tak samo jak pojęcie psychiki ludzkiej, czy teorię poznania, od praktyki życia społecznego i od historii, wyabstrahowała je. Dzieło literackie, żywy twór ideologiczny, odbicie i wyraz konkretnej walki społecznej poddane zostało bardziej lub mniej pomysłowym zabiegom estetyczno-formalnym. Krytyk epoki imperializmu nie może i nie umie stosować słusznej naukowej analizy ideologicznej, nie może już dopatrzeć się w sztuce afirmacji kapitalizmu, jak to robił krytyk pozytywista. Krytyk i historyk literatury epoki imperializmu ucieka od krytyki ideologicznej do teorii „spontanicznego tworzenia kulturowego", „autonomii" dzieła literackiego, przenosi genezę utworu do wewnętrznego, zamkniętego świata duchowego twórcy. Stąd posługiwanie się twierdzeniem o istnieniu „odrębnej sfery duchowej", niezależnej od praktyki społecznej. Badacze kultury i sztuki usiłują nawiązać do idealizmu obiektywnego (tę drogę torowały badania filozofa niemieckiego Diltheya) — bardziej jeszcze typowym, stwierdza Żółkiewski, był zwrot do idealizmu subiektywnego. Posługując się różnymi formami idealizmu subiektywnego krytycy i teoretycy literatury epoki imperializmu stworzyli mit „poprawności metodologicznej"; precyzja językowo-logistyczna miała zastąpić naukowe badanie ideologii pisarza. „Było to osiągnięcie pozornej naukowości kosztem faktycznej likwidacji, problematyki literaturoznawczej" — pisze Żółkiewski i dodaje w innym miejscu: „Przestrzeganie reguł logicznych to zabieg celowy, ale banalny i nie prowadzący do reformy nauki". Dla formalistów tego typu (Żółkiewski obejmuje ich wspólną nazwą „konwencjonalistów" — dodajmy, że logistyczne tendencje w badaniu literackim nie są u nas całkowicie przezwyciężone, do niedawna szerzyły się chociażby w ośrodku warszawskim) ważny jest sąd metodologicznie poprawny, rzeczywistość zaś ideologiczna dzieła literackiego i jej powiązanie z walką klasową konkretnego okresu historycznego nie tylko nie jest ważne, ale nie istnieje, jako „nienaukowe" i „niesprawdzalne". Konwencjonalizm w badaniach literackich nie jest unaukowieniem humanistyki — to swoista „mitologia metody czystej", jeszcze mniej przydatna w praktyce badawczej od „mitologii ducha", jaką stworzyli diltheyści. Metoda ta natomiast jest przydatna i to bardzo, gdy chodzi o wyjałowienie problematyki badań literackich, oderwanie literatury od postępowych tradycji przeszłości, sfałszowanie ideologicznego, walczącego charakteru sztuki.

Podstawowe sprzeczności, niekonsekwencje i klasowo wrogie oblicze nauki o literaturze opartej na obiektywnym i subiektywnym idealizmie pokazuje Żółkiewski precyzyjnie i przejrzyście. Siłę dowodową metodologicznych rozważań autora znakomicie powiększa fakt, że nie popada on w czysto teoretyczne wywody — przeciwnie, każdą tezę dokumentuje przykładami. Tak więc rozprawa z metodologią epoki imperializmu jest jednocześnie rozprawą z pokaźną ilością prac krytycznych tego okresu. Wielostronnej krytyki doczekała się pod piórem Żółkiewskiego monografia Kołaczkowskiego o Kasprowiczu — autor „Starego i nowego literaturoznawstwa" wielokrotnie polemizuje z monografią Kleinera o Słowackim, atakuje tezy Pigonia o drodze rozwojowej Orkana, poddaje krytyce prace historyczno-literackie Łempickiego, Borowego, Ujejskiego i wielu innych. Katalog „grzechów naukowych" omawianych przykładowo autorów prowokuje Żółkiewskiego do marginalnych wprawdzie, ale często bardzo ciekawych wniosków historyczno-literackich — na uwagę zasługują wzmianki o romantyzmie, Słowackim, Kasprowiczu i Orkanie.

Czytelnik książki Żółkiewskiego, a może przede wszystkim student polonistyki, znajdzie w niej kapitalny przewodnik, o ile chodzi o ocenę i korzystanie z badań literackich ostatnich lat czterdziestu. Trzeba bowiem dodać, że przeprowadzając generalny atak na starą polonistykę, Żółkiewski podkreśla jednocześnie, że badania literackie przeszłości przyniosły też wiele osiągnięć — i o ile chodzi o materiałową, faktograficzną stronę, i, w wielu wypadkach niepełne i jednostronne, ale do dziś posiadające wartość badania genetyczno-literackie.

Żółkiewski nie pisał „krytyki polskiej", książka jego ma inne, ogólniejsze cele — ale mimo woli, śledząc polemikę, jaką prowadzi na kartach książki z konkretnymi badaczami i ich produkcją krytyczną, żałujemy, że nie rozszerzył egzemplifikacji jeszcze bardziej, że nią nie ogarnął jeszcze większej ilości ludzi i książek. (Na propozycję wprowadzenia do książki indeksu, autor odpowiedziałby pewnie, że to zbyteczne i pretensjonalne w książce nie będącej systematycznym podręcznikiem — ale czy indeks nie ułatwiłby „podręcznego" korzystania z książki?) A przecież bardzo wielu czytelników będzie do niej zaglądać właśnie jak do podręcznego przewodnika po literaturoznawstwie lat ostatnich i jak do wykładu podstawowych twierdzeń marksistowskiej metodologii badań literackich. W naszej obecnej sytuacji stanie się niewątpliwie „pomocą naukową" dla uczących i uczących się polonistów. Dotyczy to szczególnie tych miejsc książki, w których Żółkiewski rozwija szerzej zespół marksistowskich twierdzeń metodologicznych. I tu jak przy rozprawie z krytyką imperialistyczną, Żółkiewski nie posługuje się wywodem teoretycznym: zastosowanie leninowskiej teorii odbicia do badań literackich egzemplifikuje wyczerpującym studium na temat prac Lenina o Tołstoju. Wskazania, jakie nam dają w badaniu literackim twórcy socjalizmu naukowego, wyjaśnia na przykładzie polemiki Marksa i Engelsa z Lassallem, dotyczącej błędów ideologicznych i artystycznych dramatu tego ostatniego o Sickingenie. Żółkiewski wyczerpująco zna i niemniej wyczerpująco informuje o czołowych osiągnięciach radzieckiej nauki o literaturze. Podkreśla z naciskiem, że nie może być mowy o radykalnej i po słusznej linii idącej w przebudowie życia literackiego w Polsce bez wyzyskania i oparcia się o bogate doświadczenia postępowej nauki kraju zwycięskiego socjalizmu. To także w książce Żółkiewskiego nie gołosłowne twierdzenie. Autor opowiada o organizacji życia naukowego i literackiego w ZSRR, znanej mu z literatury krytycznej i z autopsji, wyciąga wnioski co do aktualnej sytuacji organizacji planowych badań literackich w Polsce. Jest to tym ważniejsze, że stoimy w przededniu Kongresu Nauki Polskiej, który te zagadnienia rozstrzygnie ostatecznie.

Rozważania krytyczne Żółkiewskiego nad badaniami literackimi epoki imperializmu stanowią punkt wyjścia dla postulatów formułowanych pod kątem widzenia przełomu, jaki zachodzi od kilku lat w literaturoznawstwie polskim. Autor pisze: „Reforma humanistyki dokonać się może przez odrzucenie zarówno stanowiska idealizmu obiektywnego jak i subiektywnego. Reforma humanistyki, jej unaukowienie, dokonać się może na gruncie świadomego przyjęcia poprawnej teorii rzeczywistości i kultury: materializmu dialektycznego i historycznego. Marksistowska polemika z fałszami nauki idealistycznej i jej metodologii jest drogą reformy humanistyki. Świadomość metodologiczna humanisty zatem — to świadomość nowych, materialistycznych wyników wiedzy o kulturze... Świadomość metodologiczna to znaczy świadomy byt społeczny uczonego... Istotnym bowiem sprawdzianem teorii jest praktyka. I to nie ta wąsko rozumiana przez pragmatystów praktyka osobista, ale praktyka pojmowana społecznie, historycznie, praktyka rewolucyjna swego „czasu".

Reforma nauk humanistycznych w Polsce, wielki przełom, jaki zachodzi od kilku lat i dokonywuje się codziennie w naszych oczach, zbliża badacza do życia społecznego narodu, daje mu warunki pracy, o jakich nie mógł marzyć „chałupniczo" pracujący polonista w Polsce kapitalistycznej, ale też stawia przed krytykiem i historykiem inne zadania. Zadania o ileż poważniejsze niż to postulowali estetyzujący badacze „struktur duchowych" tworców, o ileż szersze od stwierdzania „zdań prawdziwych i fałszywych" z punktu widzenia jednej z wielu „metod" konwencjonalistów. Odpowiedzialnym i zaszczytnym zadaniem badacza literatury w naszej Ludowej Ojczyźnie staje się szeroko rozumiana służba dla narodu, dla mas pracujących. Polonistyka włączona jest w ogólny rytm budowy podstaw ustroju sprawiedliwości społecznej budowy socjalizmu — nauka o literaturze winna aktywnie współdziałać na odcinku walki ideologicznej z ogólnopaństwowym planem odrobienia wiekowych krzywd i zaległości kulturalnych, winna być, i w wielu wypadkach już jest aktywnym czynnikiem walki o przyszłość naszego narodu.

Mówiąc o przełomie w postawie badacza literatury, o nowych zadaniach jakie przed nim stoją przy-

(Dokończenie na str. 7-ej)

*) Stefan Żółkiewski. Stare i nowe literaturoznawstwo, Szkice krytyczno-naukowe. Wrocław 1950 Wyd. Zakładu Narod. im Ossolińskich, 8, s. VII, 148, nlb. 2. 1. B. L. Studia hist.-lit., t 1.
W tej samej serii „Studiów" ukazała się już, jako osobne wyd z tomu II, rozprawa H Markiewicza o „Realizmie krytycznym w twórczości Prusa", wydrukowane są i niebawem ukażą się w sprzedaży: t. IV („Teka Stańczyka" K Wyki), oraz tomy II i III, zawierające szereg rozpraw i monografii dotyczących pozytywizmu.

KRYSTYNA LEŚNIEWSKA

KOMUNIZM JEST JUZ BLISKO

I

W niedawnej swej rozmowie ze słuchaczami Instytutu Literatury Ilia Erenburg powiedział: *„Życie ludzkie jest skomplikowane i kiedy pozbawia się ludzi pełni życia, to wydają się oni czytelnikowi papierowymi, czytelnik nie wierzy ani w ich wynalazki, ani w wątpliwości, ani w pracę. Pisarzy nazywają inżynierami ludzkich dusz, to bardzo zobowiązuje. Czy może pisarz ograniczyć się do roli inżyniera i poprzestać w powieści na opisie procesów produkcyjnych?... Czytelnik wyrósł. Szuka w książce nie tylko zewnętrznego opisu wydarzeń, ale głębokich uczuć, myśli, pragnie, by wielka epoka dała wielką literaturę"*. Ideowy postulat Erenburga zawiera nie tylko osąd nad wieloma próbami pisarzy radzieckich, osąd surowy, ale głęboko słuszny i sprawiedliwy; zostało w nim zawarte także żądanie pod adresem przyszłości. Metoda realizmu socjalistycznego doskonali się wraz ze stałym rozwojem społeczeństwa socjalistycznego. Ostatnie próby literackie pisarzy radzieckich dowodzą, że proces zbliżania się do komunizmu wpływa w sposób decydujący także i na ich twórczość. Fakt ten pozwala nam traktować przemówienie Erenburga, już jako pewne uogólnienie nowych zjawisk zachodzących w tej chwili w literaturze radzieckiej.

To, co nas przede wszystkim uderza w powieści *H. Nikołajewej p. t. „Żniwa"*, nagrodzonej w bieżącym roku nagrodą stalinowską pierwszego stopnia — to właśnie nowe, pełniejsze spojrzenie na człowieka radzieckiego. Oczywiście, w żadnym wypadku nie byłoby słuszne przeciwstawienie nowych akcentów „Żniw" dotychczasowemu rozwojowi literatury radzieckiej. Te nowe akcenty są najściślej związane z poprzednimi zjawiskami literackimi w ZSRR; zarazem jednak są one wyrazem przechodzenia społeczeństwa radzieckiego na wyższy, komunistyczny etap rozwoju.

Często się dotychczas zdarzało, że autorzy, których porywał patos wypadków historycznych Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, Wojny Ojczyźnianej, czy wielki patos stalinowskich pięciolatek, konstruowali losy postaci powieściowych, niewiele miejsca poświęcając ich sprawom prywatnym. Budowano także częstokroć bohaterów wyrzekających się stanowczo wszelkiego życia osobistego. Konflikty tego życia były o tyle w powieści ważne, o ile stawały się odbiciem bezpośrednich konfliktów klasowych czy pozostałości kapitalizmu, pokutujących jeszcze w świadomości ludzi radzieckich. Nie oznacza to oczywiście, aby bohaterowie ci nie byli typowi, a odtworzenie ich nie spełniało ogromnej roli wychowawczej w społeczeństwie socjalistycznym.

W „Żniwach" jest już inaczej. Nikołajewa przesuwa swoje zainteresowanie na jednostkę, ale nie tylko w sensie konstruowania losu pozytywnego bohatera. Nowym w tej powieści jest pogłębienie życia duchowego jednostki przez zajęcie się jej życiem prywatnym, rodzinnym, domowym, ale także ukazanie faktów, dowodzących, jak nawet najdrobniejsze uczucia ludzkie związane są z nową rzeczywistością, z pracą socjalistyczną, z życiem kolektywu. Pogłębienie profilu psychologicznego postaci, ukazanie bogactwa duchowego nowego człowieka — oto wyniki nowego, wyższego etapu rozwoju stosunków społecznych. Niewiele odnajdziemy już w świadomości postaci powieściowych pozostałości ustroju kapitalistycznego. Jedynie w przykładzie rodziny Wasyla, konfliktu ojca i syna — natkniemy się jeszcze na obraz pozostałości i obciążeń dawnego okresu walki. Ale większość konfliktów książki zamyka się w ramach nowej wyższej moralności, nowych uczuć ludzkich, nowego podejścia do własności społecznej. Stalin wyraźnie w swych pracach podkreśla, że dopiero komunizm ukaże jednostkę ludzką w pełni jej rozwoju i zdolności twórczych. Pełne uwagi, szacunku i zachwytu zbliżenie do człowieka — oto największe osiągnięcie powieści Nikołajewej.

Powieść zaczyna się od starego jak świat schematu trójkąta małżeńskiego. Formaliści mogliby mieć wspaniałe pole do popisu: motyw, wątek... Ale połamaliby sobie szybko zęby. Bo decydują nowi ludzie i nowe konflikty. Różnicę charakterów Stiepana i Wasyla należy rozpatrywać w płaszczyźnie wtargnięcia nowej komunistycznej moralności w stosunki rodzinne. Podstawą wzajemnego współżycia ludzi w rodzinie jest ich praca, wspólnota zainteresowań i wzajemna pomoc. Miłość Wasyla do Awdotii była początkowo powierzchowna, pełna obojętności i niezrozumienia dla jej pracy. Konflikt, zachodzący między Awdotią a Wasylem, odzwierciedla dążenie kobiety do pełnego równouprawnienia, do stworzenia komunistycznego stylu życia w rodzinie. Sprawa nie jest prosta. Bo przecież tak Wasyl jak i Stiepan to pełnowartościowi ludzie radzieccy, budujący komunizm. Wewnętrzna walka Awdotii i Wasyla, ich nieporozumienia osobiste, które hamują tempo walki o kołchoz i jego lepsze wyniki — oto karty powieści, które pozwalają nam spojrzeć na wypowiedź Erenburga, jako na uogólnienie rozwijających się już w literaturze radzieckiej procesów.

Ale to nie znaczy, by życie osobiste człowieka radzieckiego było oderwane od szerszych spraw społecznych. Człowiek radziecki nigdy nie patrzy tylko w swoją kuchnię. Sekretarz rejonowy partii — Strelcow i jego żona dają przykład włączania życia osobistego w sprawy partii, w sprawy budownictwa komunizmu. W całej powieści nurt przeżyć osobistych i wewnętrznych powiązany jest z nurtem przemian społecznych, jest przezeń uwarunkowany.

W powieści znajdziemy wszechstronność i pogłębienie psychologiczne przeżyć bohaterów, większe zindywidualizowanie stosunków międzyludzkich, stawianie coraz bardziej skomplikowanych i subtelnych problemów moralnych. Wewnętrznie głębokie przeżycia wpływają na stosunek bohaterów do otaczającego świata, wiążą się z nim nierozerwalnie. Walka kołchozu o lepsze wyniki łączy się przecież ściśle z osobistymi przeżyciami Strelcowa i jego żony czy Bortnikowa i jego ojca. W tych uczuciach i konfliktach widzimy pełniejszego człowieka, wrastającego w komunistyczne jutro.

II

„Partia nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę szczególną postać ujawniania i przezwyciężania sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego... tę szczególną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym, co się przeżywa, a tym, co się rodzi. U nas w społeczeństwie radzieckim ta szczególna forma walki zowie się krytyką i samokrytyką".

(Żdanow)

Akcja powieści „Żniwa" toczy się w kołchozie „Pierwyj maj", który wskutek działań wojennych i rabunkowej gospodarki nieodpowiedzialnego przewodniczącego jest jednym z najgorszych w okręgu. Kołchoz tonie w długach, nie wykonuje planu, brak mu fachowców, nie posiada wreszcie organizacji partyjnej. Wasyl Bortnikow jest jedynym komunistą w całej wsi. Ośrodek rejonowy przysyła mu do pomocy dwoje partyjnych ludzi. Bortnikow patrzy na nich z pobłażaniem, wydają mu się za młodzi, za mało doświadczeni w robocie partyjnej, aby mogli cokolwiek zdziałać na tym trudnym terenie. Pierwsze ich kroki potwierdzają pozornie jego powierzchowną tezę; pierwsze jednak zebranie partyjne rozbija zupełnie nieufność Bortnikowa. Walentyna sama śmiało przyznaje się do swych błędów, Bojanow z głębokim zrozumieniem przyjmuje krytykę. Bortnikow od razu na pierwszym zebraniu odczuwa moc organizacji, gdy w szczerej partyjnej rozmowie dwaj jego towarzysze zwracają mu uwagę na błędy popełnione, wskazują słuszną linię przyszłego postępowania. *„Drobna kołchozowa organizacja partyjna, o której przed dwiema godzinami myślał z pewną pobłażliwością, okazała się już na samym początku siłą wymagającą i nakazującą posłuszeństwo"*. Nikołajewa ukazuje rolę partii w zorganizowanym kolektywie kołchozowym, który przeszedł pierwszą fazę rozwoju, pulsuje socjalistycznym życiem. Kolektyw ten pozbawiony jednak „mózgu i serca klasy" — partii, zaczyna martwieć, niepostrzeżenie kruszyć się od wewnątrz. Sytuacja zmienia się radykalnie, gdy do pomocy staje mała pozornie organizacja partyjna. Nie dodatkowe kredyty państwowe, nie nowe dostawy maszyn czy ziarna, lecz właśnie ona przesunie kołchoz „Pierwyj maj" z ostatniego miejsca na pierwsze.

„Było ich zaledwie troje, troje komunistów. Wszyscy byli zwykłymi sobie ludźmi z wieloma słabostkami i wadami, ale przez to, że wszyscy dążyli do jednego, szczytnego celu i szli ku niemu wytrwale drogami, które wskazywała im partia, szli ostro krytykując, poprawiając i dopełniając się wzajemnie, przez to właśnie sami stawali się siłą, której na imię Partia". Jednocześnie w postawieniu roli partii mieści się kwestia motoru postępu w społeczeństwie komunistycznym. Miejsce żywiołowych sprzeczności klasowych zajmuje świadomość ludzka. Partia ma w swoim ręku niezawodny oręż kierowniczy: krytykę i samokrytykę. Ciągła kontrola pracy partyjnej i wewnętrznego rozwoju jednostki nie tylko organizuje i usprawnia procesy produkcyjne, ale także kształtuje nowego człowieka. Podwójna rola krytyki i samokrytyki, prowadzącej z jednej strony do postawienia na nogi kołchozu, z drugiej zaś do kształtowania lepszych, piękniejszych ludzi, jest mistrzowsko ukazana w powieści.

Tow. Stalin stwierdził w swym przemówieniu na pierwszej wszechzwiązkowej naradzie stachanowców: *„Zasada socjalizmu polega na tym, że w społeczeństwie socjalistycznym każdy pracuje według swoich zdolności i otrzymuje przedmioty spożycia nie według swych potrzeb, ale według tej pracy, którą wykonał dla społeczeństwa. Komunizm reprezentuje wyższy stopień rozwoju. Zasada komunizmu polega na tym, że w społeczeństwie komunistycznym każdy pracuje wg swoich zdolności, a otrzymuje przedmioty spożycia nie wg pracy, jaką wykonał, ale wg posiadanych przezeń potrzeb człowieka kulturalnie rozwiniętego. To znaczy, że kulturalno-techniczny poziom klasy robotniczej stał się dostatecznie wysoki, iby podważyć podstawy przeciwieństwa między pracą umysłową a pracą fizyczną, wydajność zaś pracy podniosła się na tak wysoki szczebel, iż może całkowicie zapewnić obfitość przedmiotów spożycia"*.

Chociaż w powieści Nikołajewej nie mamy jeszcze elementów aż tak wyraźnych społeczeństwa komunistycznego, zagadnienie zaniku różnic między pracą fizyczną a umysłową zostało tu wyraźnie postawione.

Bohaterowie Nikołajewej to zwykli ludzie Kraju Rad. Wszyscy oni razem z wybitnymi uczonymi są budowniczymi, a zarazem uczestnikami ogólnonarodowej twórczości naukowej. Awdotia Bortnikowa, kierowniczka fermy mleczarskiej, dyskutuje z Pietrowem, członkiem Akademii Nauk. Razem uzgadniają swe spostrzeżenia, dzielą się doświadczeniami. To, że ona w dalekim okręgu ugrieńskim spostrzegła różnice we wzroście koniczyn i zaczęła badać ich przyczyny, czynić pewne doświadczenia, jest równie ważne dla nauki, jak jego badania w laboratorium czy na działce doświadczalnej. *„Widzicie, Aleksandrze Daniłowiczu* — mówi w powieści Pietrow do Łukina — *mówiłem wam przecież, że najwłaściwsza droga nauki — to ścisły konktat z kołchoźnikami. Nie poszliście do kołchozu, to kołchoz sam do was przyszedł. I jak jeszcze przyszedł! Patrzcie, przecież ona wszystko zauważyła: jak siada na koniczynie trzmiel, a jak pszczoła, jakie korzenie są w nizinie, a jakie na wzgórzu. Rozmawiam z nią zaledwie 10 minut, a powierzyłbym jej każde doświadczenie i nie zawiódłbym się"*.

Bohaterowie Nikołajewej znają wagę swej pracy, wiedzą, iż każde ich najmniejsze poczynanie twórcze jest cennym wkładem do ogólnonarodowego budownictwa, wkładem w walkę o komunizm.

III

W. Jermiłow w artykule swym o „Nowym w życiu i literaturze" temat powieści „Żniwa" określa jednym krótkim zdaniem: „Komunizm jest już blisko". Trudniej o bardziej celne i lapidarne sformułowanie. Jego treścią przesycone jest całe bujne i pełne nowych konfliktów życie kołchozu „Pierwomajskiego", ukazane w książce. Nikołajewa zamknęła na kartach powieści moment narastającego przejścia z ustroju socjalistycznego do komunizmu, a wraz z tym przedstawiła czytelnikowi całe bogactwo nowych rodzących się problemów i konfliktów, których powstanie związane jest nierozłącznie z kształtowaniem się nowej komunistycznej rzeczywistości. Przedstawienie kierowniczej roli partii w procesie przemian życiowych narodu, formowanie się nowej komunistycznej moralności, ukazanie w praktyce, na czym polega zatarcie się różnic między pracą fizyczną a umysłową, zobrazowanie tego, jak nowa rodząca się rzeczywistość przebudowuje do głębi ludzi i wzbogaca ich psychikę, oto najbardziej ważkie problemy postawione przez Nikołajewą. Zza kart tej książki widać nowy, wspanialszy i lepszy świat. Kiedy jedna z bohaterek powieści zobaczyła portret Stalina, uderzyły ją Jego oczy: *„Oczy Stalina były lekko przymrużone i patrzyły tak, jakby widział coś dalekiego, jeszcze niewidzialnego dla innych, a usta układały się w dobry półuśmiech"*.

Perspektywę tego szczęśliwego świata twórczych ludzi ukazała nam Nikołajewa w swej powieści.

Krystyna Leśniewska

LEON GOMOLICKI

rys. S. Gierowski

ULOTKA ROBOTNICZA

(Fragment powieści o ruchu robotniczym w Łodzi)

Tymczasem zbliżał się rok 1892, trzeci od ustanowienia święta pierwszomajowego.

Wiosną warszawski Zarząd Związku *) wydrukował w Berlinie proklamacje pierwszomajowe. Towarzysz, który podjął się dostarczenia ich do Łodzi, był człowiekiem postawnym i barczystym. Kiedy włożył kożuch i czapkę ze sztywnym daszkiem, wyglądał jak agent firmy handlowej, wiozący w swych walizach próbki towarów. Dużym natomiast minusem dla niego była nieznajomość terenu. Trudności zaś powiększał fakt, że odbiorcą miał być kasjer z kolei, z którym bezpośredni kontakt przyjezdnego na dworcu natychmiast zwróciłby na siebie uwagę.

Każdego, kto przyjeżdżał tam w tych czasach do Łodzi, już na dworcu kolejowym uderzało powietrze przesiąknięte wyziewami stoków fabrycznych, smrodem śmietnisk i dymem. Było to charakterystyczną cechą olbrzymiego łódzkiego osiedla robotniczego, które nie posiadało ani wodociągów, ani kanalizacji. Tego pierwszego wrażenia nie tłumiło nawet pięć godzin spędzonych w dusznych, przekopconych dymem cygarów i fajek wagonach.

Potok ludzki wyrzucił na ciemny, zabłocony plac przed gmachem dworca pasażera z dwiema ciężkimi walizami. Roiło się tu od przyjezdnych, zajeżdżały i odjeżdżały dorożki, w tłumie kręcili się wysłańcy drugorzędnych hoteników i pośrednicy agentur handlowych.

— Tani, wygodny nocleg... Tani, wygodny nocleg — powtarzała jak automat blada kobieta w chustce.

— Panie szanowny, do hotelu pojedziemy — seplenił obdartus szarpiąc za walizkę. Wyrywając mu się przyjezdny poczuł nagle, że wpada w objęcia jakiegoś podejrzanego osobnika, który szeptał mu na ucho!

— Okowita, co?... Może wełna? krawaty? mydło?...

Widząc, że pan z walizkami nie może dać sobie rady z napastującymi go ludźmi, wąsaty stójkowy zbliżył się do szarpiącej się grupy.

— R - rozejść... się! — podziałało natychmiast jak zaklęcie. Stójkowy zważył w rękach walizki i rzucił je na kozioł stojącej obok dorożki. Zasalutował i poważnym krokiem cofnął się na swoje miejsce.

Towarzysz z Warszawy opowiadał później, że odezwy otrzymały swój pierwszy chrzest przy samym wjeździe do Łodzi.

— Jedź prędzej, prosto... — rzucił dorożkarzowi.

Brodaty dorożkarz spojrzał z ukosa na pasażera i pochylił się naprzód, zbierając lejce. Pojazd ruszył z miejsca podskakując na wybojach. Lecz agent handlowy bynajmniej nie zrezygnował ze swego: dopędził dorożkę, uczepił się jej i wskoczył na stopień. Miał zarośniętą twarz, ukrytą w podniesionym kołnierzu.

— Panie — błagał głosem pełnym rozpaczy — może kapelusze?! Znam tu wszystkich...

Dorożkarz zepchnął go ze stopnia.

— Naród! — powiedział z pogardą i dodał pokazując pasażerowi prawą część swej puszystej brody. — Daleko, panie, jadziom?...

Na rogu poprzecznej, również nieoświetlonej ulicy, dorożka dostała się w tłum sylwetek ludzkich, szybko gdzieś podążających. Ze wszystkich stron otoczył jadących gwar i chlupotanie błota. Niektórzy z tych ludzi nieśli migocące latarnie, które rzucały blask na zabłocone buty i blaszane miski, przymocowane u pasów. Na twarze ich padał cień i wydawało się, że są zakopcone sadzą. Towarzysz z Warszawy pochwycił urywane zdania.

— Ja mu mówię, a on swoje... i strącił!

— A to pies, ten... on i nam zawsze urywa...

— Od Sztylera — objaśnił pochylając się w tył dorożkarz — do późna robią i w nocy mają zmianę.

„Tak wygląda ta Łódź... robotnicza — myślał przyjezdny — Co powiedzą im nasze ulotki?...".

Dojechali wreszcie do oświetlonej ulicy. Panowało tu ożywienie. W obu kierunkach szli pośpiesznie przechodnie, jezdnią posuwały się naładowane fury. Była to właśnie średnia. Tu towarzysz odważył się wysiąść z dorożki. Płacąc za kurs, stał przy oświetlonym małą lampą naftową oknie sklepu, w którym były jeszcze wystawione wyblakłe pocztówki primaaprilisowe dla ojców rodzin z welocypedem i bocianem trzymającym w dziobie zawiniątko z niemowlęciem; dla łowców posagów — ze starą jędzą siedzącą na workach pieniędzy. Obok na odrapanym murze, wisiał stary afisz zapowiadający przedstawienie operetki „Kapelusz bandyty".

Po krótkiej wędrówce znalazł ulicę, której szukał. Dom, zbudowany na tyłach fabryki, wśród pustych placów, wyglądał jak forteca.

✣

Robotnik, w którego mieszkaniu towarzysz z Warszawy miał umówione spotkanie, nazywał się Stasiak. Był to młody ślusarz. Liczył zaledwie dwadzieścia pięć lat, ale wyglądał o wiele starzej. Postarzały go ostre rysy i długie wąsy pożółkłe od dymu tytoniowego. W małej izdebce na poddaszu, której ściany i sufit oklejone były papierem gazetowym, stała na stole dziwaczna własnego pomysłu lampa, z sykiem wyrzucająca długi język płomienia. Mały żelazny piecyk ustawiony w kącie buchał ciepłem. Czuć było naftę i swąd węglowy.

Schowawszy pośpiesznie pod obrusem książkę, którą czytał, Stasiak podniósł się zza stołu.

— Przyjeżdżam od pana Piotra. Czy zastałem pana Ludwika? — powiedział gość umówione hasło.

— Siadajcie... Zaraz nadejdzie... — odrzekł Stasiak i nie czekając na to, co uczyni gość, usiadł sam i oparł się plecami o stół. Mała, ruchliwa staruszka, która siedziała na niskim stołku pod piecykiem i obierała kartofle, zaczęła strofować syna!

— Gość, widzisz, zdrożony, zziębnięty... Zaraz herbatki nastawię... Podaj samowar...

Pochyliła się i postawiła na piecyku blaszany czajnik, który natychmiast zaczął śpiewać. Na łóżku leżał okryty do połowy derką siwy staruszek. Jego spracowana ręka z wykrzywionymi palcami opadła, ściskając fajkę. Spod rozpiętej kamizelki widać było porośniętą białym mchem pierś.

— Jakież tu u was nastroje? — zagaił rozmowę gość.

— Mówią, że pies szczeka, gdy zły, a nam nawet to zakazane...

— U Poznańskiego pracujecie? Podobno wasz fabrykant przeprowadził w Piotrkowie w komisji gubernialnej przemysłowców zakaz czyszczenia maszyn w ruchu. Dba o robotnika?...

— O własną kieszeń dba ten Poznański. Już dawno do naszych fajrantów się dobiera. Zeszłego roku dostał za to w pysk, a teraz wetuje. Na tym czyszczeniu robimy do późna i w święta, i nic nam za to nie płacą, bo „to się nie liczy". Wstajemy o świcie, kładziemy się o północy, harujemy za suche kartofle i kromkę chleba, jak prawdziwi katorżnicy. Kto dostaje dniówkę, z tego wyciskają, co tylko mogą, na godzinach pofajrantowych; kto robi na sztuki, temu majster co drugą sztukę odrzuca, żeby przypadkiem nie zarobił za dużo. A teraz co minuta, to kara. Popatrzysz — kara, czy słowo wtrącisz... Chodzi taki i tylko patrzy, za co by potrącić. — Stasiak mówiąc ściskał i wyłamywał sobie palce. Nasi inteligenci mówią o ciemnocie robotnika. Jest ciemny — zgoda, ale gdyby nawet umiał i miał chęć książkę poczytać — skąd weźmie na to siły? Po czternastu godzinach orki, po tej pracy katorżniczej, popychany i bity, ze zmęczenia pada z nóg, jest głodny, a na jedzenie patrzeć mu się nie chce. Pada na łóżko i śpi, póki go drugi kandydat na to samo łóżko nie szarpnie za nogę. Z tego zmęczenia i głodu robotnik chodzi nieprzytomny. Często się zdarza, że się zatoczy lub nie cofnie na czas ręki i gotowy — nie ma palca albo całej ręki, albo z niego samego miazga... Na leczenie potrącają z kar, a ranni na robocie godzinami krwawią na brudnej podłodze, zanim ich felczer starymi cuchnącymi bandażami opatrzy... Takie są u nas nastroje.

Stasiak urwał nagle swoje opowiadanie i patrzył, jak gość przyjmuje z rąk staruszki filiżankę z żółtawą, parującą cieczą.

— Proszę sacharynki... Miałam gdzieś ździebełko cukru, ale nie przypomnę sobie, gdzie mi się zawieruszył...

— Powiedz, matko, prawdę, że dla ojca chowasz... Ot, co po robotniku pozostaje... mumia, ochłap, który się wyrzuca na śmietnisko.

Staruszek, zaniepokojony skierowaną na niego uwagą, poruszył się, szukając fioletowymi wargami cybucha zgasłej fajki.

— A od takiego wieku się zaczyna — Stasiak pokazał ręką na wysokość metra od podłogi. — Spytaj pan ojca, opowie, jak za starego Poznańskiego było dobrze, bo gnębił tylko fabrykant, a teraz gnębią razem z inspektorem fabrycznym... Jeżeli się narazisz, wpiszą do książeczki, że złajałeś majstra, i żadna dyrekcja do roboty cię nie przyjmie. Posłuchaj pan, co u nas mówią: że to wina Organizacji, że dawniej, kiedy fabrykant bił laską i z miejsca dymę dawał, lepiej było... Takie są tutejsze nastroje... A teraz znów ma być bezrobocie na pierwszego.

Gość, trzymając w obu rękach gorącą filiżankę bez spodka i oblizując spieczone wargi, przy czym poruszała się jego rzadka, żółta bródka, utkwił w mówiącym wzrok. Chciał przejrzeć, jakie zamiary ma ten robotnik, jaki będzie jego udział w przygotowaniach do święta pierwszomajowego. W tym roku pierwszego maja przypada w niedzielę — powiedział. Projektujemy majówki i wiece.

— Ty tam nie słuchaj, nie chodź! — poderwała się staruszka — Mało to już ludzi zabrali! Komisarz i to zagroził, że zgniją w więzieniu. Ty pójdziesz, a my co? Z ojcem z głodu zdechniemy...

— Zamilcz, mamo — spokojnie odpowiedział Stasiak — zrobi się tak, jak będzie trzeba. Zapukano do drzwi. Wszedł Krasuski...

✣

We wtorek 26 kwietnia na murach niektórych fabryk zjawiły się pierwsze proklamacje. Rozdawano je również na bocznych ulicach lub w pobliżu bram fabrycznych.

U Poznańskiego także czytano ulotki: poplamione smarem, wygniecione i postrzępione, wędrowały z rąk do rąk. Kto nie umiał czytać, po cichu zwracał się do sąsiada lub sąsiadki i ze skupieniem wysłuchiwał nieudolnego odczytywania.

„Już po raz trzeci cały świat robotniczy obchodzi swoje wielkie uroczyste święto pierwszego maja — czytał Kowalski grupie tkaczy, którzy obstąpili go ciasnym kołem — My, polscy robotnicy, czyż pozostaniemy w tyle za innymi? Nie! I w tym roku, tak samo, jak lat poprzednich, będziemy się domagać praw słusznie nam przynależnych! *Chcemy ludźmi być i po ludzku żyć!...*".

— To on dobrze... Powtórz no jeszcze raz — prosili robotnicy.

Pochylając się i oddając ulotkę nieletniemu robotnikowi, chłopcu Krauzego, Kowalski szepnął:

— Bierz, Stachu, leć do przędzalni, oddaj matce... ale żeby nikt nie zauważył...

— Matka niepiśmienna...

— Oddasz Węgrowskiej. ona jej przeczyta — poradził tkacz Durka.

Młoda robotnica Węgrowska ostrożnie rozwinęła zadrukowany arkusz. Kilka prządek zbliżyło się do niej.

„...Uroczystym, świątecznym, a spokojnym obchodem pierwszego maja — czytała na głos Węgrowska — przekonamy wyzyskiwaczów i ciemięzców naszych: panów fabrykantów i rząd, że wszyscy razem, śmiało i odważnie wypowiadamy nasze żądania: Chcemy pracować tylko osiem godzin na dzień, byśmy nie marnieli od nadmiernej pracy, byśmy mieli czas na kształcenie się, rozrywkę i odpoczynek i by więcej ludzi mogło mieć zajęcie. Żądamy też, by zarobki nasze były większe...".

— Któż to żąda? — zapytała Krauzowa.

— Niby my żądamy, matko — szybko odpowiedziała rudawa Przybylska. — Kto by za nas żądał... O, widzisz, tu dalej pisze: „Chcemy sami sobą rządzić!"

— E-e — machnęła ręką Krauzowa — Bajdy to... kto nam co da... Możecie sobie żądać...

— Trojanowska węszy... rozejdźcie się, prządki — szepnęła Węgrowska i schowała proklamację pod fartuchem. Robotnica Trojanowska była kochanką dyrektora.

— Ciociu, daj, ciociu — prosił mały Stach targając Węgrowską za fartuch.

— Na co ci...

— Daj, ciociu, poczytać.

— Masz, tylko żebyś nie wpadł...

Robotnicy przysłuchiwali się tym słowom w głuchym milczeniu. Tak jeszcze nikt do nich nie przemawiał. Dotychczas rzucano tylko hasła skrócenia dnia roboczego, podwyżek, ludzkiego traktowania...

— Znaczy się, przeciwko rządowi skierowane — powiedział z powagą wysoki ślusarz. Władzę podważają... Aby tylko na gorsze nie wyszło...

— Ejże, Macieju, Macieju! A co ci dała władza, zastanów się — odparł Stasiak; głos jego zabrzmiał nagle twardo. Dużo mowiono o prawie fabrycznym; że da nam i naszym rodzinom zapomogi na wypadek choroby, obroni przed samowolą fabrykantów... A co dało? Książeczki kontrolne, kary, ograniczenia gdzie się nie obrócisz... Zabroniono nam nawet skarżyć się na niskie płace. Zagrożono więzieniem i sądem za każdą skargę i bezrobocie. Macie sprawiedliwość, której nie było i nie ma.

✣

Tak więc na biurku Ignacego Poznańskiego znalazły się dwie ulotki. Jedną z nich czytał dotykając jej piórem, ponieważ brzydził się dotknąć palcami. Arkusz nosił ślady krwi, był poszarpany i poplamiony smarem maszynowym. Kiedy do gabinetu ojciec Poznańskiego, Ignacy podniósł głowę i powiedział:

— Proszę! oto są twoi pupile... Cukierkami ich częstujesz, tak? Rubelki łobuzom rozdajesz, myślisz żeś ich kupił?! Proszę posłuchaj tylko: *„Tymi żądaniami rzucimy w oczy wyzyskiwaczom i ciemiężycielom naszym w dniu pierwszego maja — czytał przerywanym ze wściekłości głosem — Spędzimy ten dzień radosny — święto naszego wyzwolenia — na wspólnej zabawie, majówkach i naradach, radźmy, jak dalej sprawę prowadzić i wrogów naszych zgnieść — panów i fabrykantów naszych!"* „Szubrawcy! Łotry! ..Naszych wrogów"! A? Naradzają się na wspólnej zabawie, jak zgnieść swoich wrogów... to znaczy nas, nas... mnie i ciebie...

Stary Poznański ze zmarszczonymi brwiami zbliżył się do biurka i położywszy na nim swoją grubą laskę, oparł się o nie obiema rękami. Potrzasał długą, szadką już brodą, przyglądając się leżącym przed nim ulotkom.

— Co pleciesz? — nic nie rozumiem.

— Za to ja rozumiem — powiedział syn, odchylając się gwałtownie w tył, tak że pod jego ciężarem oparcie fotelu obsunęło się i uderzyło o ścianę... i dalem już znać do policji...

✣

Odwiesiwszy membranę telefonu policmajster Danilczuk wzruszył ramionami i zawołał:

— Aleksieju Fiodorowiczu! — a kiedy referent wszedł do gabinetu, rozkazał: — Oto co, Aleksieju Fiodorowiczu... Może któryś tam pójdzie do Poznańskiego... tam jakieś ulotki. Dopilnować, żeby nie robiono tego... szumu... Tak, i należy rozkazać że jeżeli jeszcze gdzieś się zjawią — zbierać i niszczyć... Rozumie pan? Zbierać i niszczyć... No, idźcie.

Policmajster w zamyśleniu zabębnił palcem po biurku i niespokojnie obejrzał się w stronę okna.

LEON GOMOLICKI

*) Związku Robotników Polskich.

TEODOR GAJDA

JANKA DA RADĘ...

(Fragment współczesnego opowiadania)

Dudek dał Jance zlecenie zgłoszenia się z wózkiem w dziale Budowlanym. Przeznaczono jej dawny wóz Jerzego oznaczony dwójką. Parę dni Józek jeździł z nią, aby nabrała pewności. Zresztą w halach mogłaby narobić jeszcze szkody. Naładowano jej żwiru i kazano jechać. Wszystko wydawało się jej łatwe, wymijała furmanki, śmiała się do napotkanych kobiet, które ze zdziwieniem mówiły między sobą: „Widzisz jakaś odważna — Ja bym tam nie wlazła na to, kark można skręcić. To się chłopu może przytrafić, a co dopiero kobiecie".

Na koniec dniówki poczuła ból w prawym ramieniu.

— Dziwne, wczoraj też cały dzień jeździłam, a nic mnie nie bolało — myślała pocierając ramię. Zza brudnych szyb w warsztacie obserwował ją Dudek i paru innych. — Już my ci tak dopieczemy, że ci się odechce nas z roboty wyciskać — śmiał się, a reszta mu wtórowała. Tymczasem Janka manewrowała wozem, aby przepisowo stanąć do ładowania akumulatorów. Zdjęła deski, do ciężkiej blachy też nie wołała pomocy. — Jakoś dam sobie radę, — myślała ocierając pot z czoła. Po załączeniu kabli wyszła przed garaż i zmęczona usiadła na skrzyni. Z warsztatu wyszedł Dudek, Jerzy i paru, których nie znała jeszcze. Dudek zbliżył się do niej.

— No i jak poszło, zmęczyliście się? — tak, tak, nie łatwa to robota. Gdyby to było tak lekko, dawno kobiety zajęłyby nasze miejsca — mówił uśmiechając się fałszywie.

Janka stała w hali. Od rana lało.

Przemoknięta do nitki, spoglądała na ładujące jej wózek kobiety. Spokojnie nakładały żwir. Ochronę przed deszczem miały dobrą.

— Nowe nieprzemakalne kurtki z kapturami na głowę, to naprawdę skarb w takie dni — myślała — że też dla nas nie ma takich, to dziwne. — Pod oknem przejechała na swoim wózku zmoknięta Krysia, jedna z tych, które widząc Jankę jeżdżącą wózkiem przyszły z innych działów. Kryśka nie skarżyła się nigdy przed chłopcami, dopiero kiedy wszystkie razem szły po dniówce do domu, narzekała na ból w kościach.

— Chłopcy się z nas śmieją, chcą nas zastraszyć, na pewno podburzeni są przez tych, co musieli przejść do Stalowni — powiedziała na wpół z płaczem.

— Musimy wytrzymać, choćby nie wiem co — przekonywała ją Janka.

— Nie myślę tu dłużej się męczyć, lepiej od razu pójdę, żaden z nich nie chce pomóc, — mówiła zniechęcona Krysia.

Janka uparła się. Nie odejdzie, choćby codziennie deszcz lał. Prawda, że ciężko jechać w błocie. Nie zaprzeczy też, że nie raz już beczała z bezsilności, gdy wóz tonął w gęstej masie rozklepanej deszczem gliny. Brała wtedy łopatę, wygrzebywała spod kół błoto, i nosiła kawałki desek, blachy i tak długo próbowała sama, dopóki nie wyjechała. Po co prosić o pomoc. Dudek, drania kawał, naumyślnie tak rozłożył jazdy, że każda z kobiet inną miała trasę. Nie mogły więc pomagać sobie wzajemnie, co w takich wypadkach dużo zaoszczędziłoby czasu i roboty.

— Pokażę ja im jeszcze — myślała Janka — niech zrobią tylko jakie zebranie, a dzisiaj pójdę choćby sama do rady i zapytam czy dla nas nie ma jakich kurtek.

✣

Chłopcy pootwierali gęby ze zdziwienia widząc Jankę niosącą pięć nowych kurtek. Za nią szła Kryśka obładowana gumowymi butami. Weszły do szatni, zatrzasnęły chłopcom przed nosem drzwi, przeznaczonej dla nich komórki. Po chwili wyszły ubrane w buty i kurtki. Janka miała chęć pokazać chłopcom język, taka ją brała wesołość.

Każda stanęła przy swojej kierownicy, Janka skinęła głową. W tej samej chwili odezwało się pięć klaksonów, zawtórowały im głośnym radosnym śmiechem.

Potem Janka ruszyła przodem, za nią Kryśka i reszta koleżanek. Jechały jak w defiladzie. Ludzie patrzeli za nimi, dziwiąc się im uradowanym twarzom. Przejechały przez całą Hutę. Przed bramą spotkały dyrektora.

— Gdzie wy? — zapytał z uśmiechem na twarzy.

— Na front — odpowiedziała Janka — jedną bitwę wygrałyśmy bez strat, prawda dziołchy — dodała, zwrócona do koleżanek. Dyrektor popatrzał na wszystkie.

— Będzie z was pociecha, życzę powodzenia — rzekł na pożegnanie. Janka zawróciła. Udały się do magazynu. Każda zabrała po dziesięć butli tlenu i pojechały do Stalowni. Nie czekały na robotników, same załadowały i poustawiały w rzędach butle. Spawacze chcący im pomóc przyszli za późno.

— Cóż to, dziołchy, podpisałyście współzawodnictwo, czy chcecie się komuś spodobać? — zapytał gruby Stańczyk.

— Jeszcze nie — odparła Janka — a chłopcom to się i tak podobamy — dodała po chwili.

Od tego dnia przestała Kryśka narzekać. Nie myślała już o odejściu. I o dziwo jakoś żadna nie czuła bólu w ramionach. Chłopcy z garażu zaczęli im nadskakiwać. Pomagali przy każdej sposobności. Dudek tylko chodził co dzień bardziej nachmurzony. Teraz nawet chłopcy już nie przesiadywali z nim w czasie przerwy. Janka nie wierzyła tej nagłej przemianie.

— Coś innego kryje się za tym, trzeba być ostrożną — postanowiła w myślach.

✣

Sekretarz oddziałowy popatrzył po zebranych:

— Czy jeszcze kto chce zabrać głos w dyskusji? — zapytał. — Jeśli nikt, to przystępujemy do punktu ostatniego, to jest do wolnych głosów, proszę śmiało — zachęcał.

Podniosła się ręka.

— Proszę do przodu — wołał Sekretarz.

Z tyłu przeciskał się stary Tomala. W ręku trzymał kawałek gazety. Stanął, obrócony twarzą do stołu i zaczął z miejsca:

— Jakim to prawem pytam się, jedni pracują od szóstej do punkt 2-giej, a drudzy przychodzą sobie koło ósmej, zaś odchodzą z pracy przed pierwszą. Jestem ciekawy, kto stempluje im karty zegarowe. Bierze taki całe, normalne zarobki, i za co — za łazikowanie.

— Wymienić nazwisko — zawołano z tyłu.

— Nazwisk chcecie — odwrócił się do zebranych, potem popatrzał na siedzących za stołem. — Dobrze, zapisujcie — odsapnął. — Pierwszy — liczył na palcach — to Franek Siudeja, drugi — Kwapisz Leon, trzeci — Ignac Waloszek, nie dość że późno, to jeszcze pijani przychodzą do pracy. I rób tu z takim, godzinami będzie opowiadał różne bery, a robota stoi. Wyrzucić takich za bramę i tak żadnego pożytku z nich nie ma.

— Czy wymienieni są na sali? — zapytał sekretarz.

W tyle zrobił się ruch.

— Był jeden, ale wypion — odpowiedziano. Sala zatrzęsła się od śmiechu.

— A to tchórze! Zbadamy i zostaną ukarani. Dziękuję — powiedział do Tomali.

Tomala pokręcił się jeszcze chwilę na miejscu i skierował się do tyłu.

Janka niecierpliwie czekała końca jego przemówienia. Sekretarz nie zdążył jeszcze zapytać, kto następny, gdy Janka już wyskąpiła. — Wszystkie oczy skierowały się na nią. Kierownik spuścił nisko głowę. I Sekretarz podstawowej organizacji Kawoń spojrzał ciekawie na idącą między ławkami dziewczynę.

— Jeszcze nie koniec — krzyknął oddziałowy — nie wychodźcie.

W tyle ktoś trzasnął drzwiami. Janka stanęła na podniesieniu. Przez dłuższą chwilę rozglądała się po sali.

— Główny bohater uciekł — z uśmiechem zwróciła się do siedzących za stołem.

— Obywatele — zaczęła, odgarniając włosy z czoła. — Słyszałam, co mówił stary Tomala — naprawdę to jest wielkie oszustwo stemplować karty zegarowe leniom i pijokom. Ale jeszcze większe świństwo robić na złość kobietom, które chcą pracować — zgniewana ciskała słowami. — Nie dość, że nic nie pomogą, to jeszcze psują wozy, zamiast tak zrobić, aby lekko można było ruszać kierownicą — to taki Dudek przykręca śruby mocno, że na koniec dniówki co jedna to bardziej skamle, prawda koleżanki? Czy to jest w porządku, panie kierowniku? — krzyknęła prawie.

Na sali huczało. Janka znowu poprawiła włosy.

— Nie po to przyszłam do pracy, aby wystawać w kątach z chłopcami. Nie pozwolę też, aby napastowano moje koleżanki, jeśli więcej i lepiej pracują. Nie chcemy żadnego wypychać z pracy — ale jeżeli tak dalej pójdzie, to udowodnimy tym, którzy myśleli, że nas wystraszą błotem, deszczem czy śniegiem, że zmieniły się czasy. Jest nas już dużo. Jedne przy tokarkach, drugie na suwnicach, my na wózkach, choć tymczasem nie wolno nam wyjeżdżać jeszcze za bramę, ale niedługo i do tego będziemy zdolne. Koleżanki, nie patrzcie na tych, którzy grają jakąś rolę w waszym życiu. Taki co naprawdę będzie cię lubił, nie może zabraniać ani odmawiać ci zapoznania się choćby z najtrudniejszą robotą, a wy chłopcy, przestańcie bawić się naszą nieporadnością, pokażcie, że myślicie po nowemu Jeśli będziemy w zgodzie żyć, prędzej rozbudujemy naszą Hutę, więcej znajdziemy czasu na uporządkowanie i upiększenie jej ulic. Zbliża się pierwszy maja, nasza paczka uroczaźniła mnie do podpisania zobowiązania, że co dzień załatwimy do godziny 12-tej wszystką robotę, a potem zabieramy łopaty i do szesnastej uporządkujemy główną ulicę — przerwała ucieszona oklaskami. — Widzicie, moi drodzy, taka już babska natura, jeśli ma być święto, to trzeba i porządki zrobić, a czy to wielka różnica między domem a Hutą? Nie widzę żadnej, bo gdy jestem w domu, myślę o Hucie, w Hucie czuję się jak w domu... Fala oklasków zagłuszyła jej słowa.

Teodor Gajda

HELENA ŻABIKÓWNA

BOHATER NASZYCH KSIĄŻEK

„Głównym bohaterem naszych książek powinna być praca, tj człowiek ukształtowany procesami pracy, uzbrojony w kraju naszym w potęgę współczesnej techniki, człowiek, czyniący pracę lżejszą, produktywniejszą, podnoszący ją do rangi sztuki". Znane słowa Gorkiego określają rolę pracy w wychowaniu nowego człowieka i wielkie perspektywy, jakie stoją przed pracą, wyswalającą się z jarzma przygniatającego i bezmyślnego trudu mięśni, by stać się świadomym, mądrym wysiłkiem, dającym każdemu człowiekowi godność i radość twórcy i władcy sił przyrody. Taka praca stała się treścią życia krajów, w których władzę w ręce ujął proletariat, stała się też wielkim tematem ich literatury. Dziś, gdy w kraju naszym twórczy wysiłek narodu zbliżył wielki cel: „socjalizm — swobodny trud, swobodnie zrzeszonych ludzi", gdy człowiek tworzący, człowiek zmieniający oblicze świata stał się pozytywnym bohaterem historii i naszych książek, warto może zastanowić się głębiej nad tym co jest istotnym wyróżnikiem obrazu pracy w literaturze realizmu socjalistycznego, co różni go od pozornie podobnych tendencji w literaturze mieszczańskiej, warto przypomnieć burżuazyjną tradycję tego tematu w literaturze 20-lecia międzywojennego. I tam istniała przecież „poezja pracy".

Teoretyczne jej sformułowania zawarte były zarówno w specyficznej, peiperowskiej poetyce, jak i w założeniach programowych „Kwadrygi". Cóż miał oznaczać termin: „poezja pracy", ukuty przez mieszczanskich apologetów pracowitego życia, tempa urbanizacji oraz użyteczności maszyny? Poezja ta była określona nie tylko tematycznie ale i formalnie, usiłowano stworzyć cały kanon poetycki, w którym temat pracy wyznaczałby jednocześnie rytm wiersza, jego konstrukcję, typ obrazowania, rodzaj metaforyki. Formalistyczne sztuczki mogły służyć jako oprawa— jądrem pozostawała sprawa pracy w specjalnej interpretacji typu ideologii Stanisława Brzozowskiego. Praca stanowiła pojęcie abstrakcyjne, istniała jako „praca w ogóle", nie zależnie od wszelkich warunków społecznych i ekonomicznych, w jakich była wykonywana i jakie wyznaczały jej charakter. Obowiązek pracy stawiany przed ideałem poczciwego obywatela nie wymagał komentarzy, wykluczał rozważania na temat zysku i wyzysku. Praca była piękną czynnością, miała swój rytm i swoje efekty, można je było rozpatrywać na płaszczyźnie filozoficznej i etycznej, posiadała niewątpliwe walory państwowotwórcze. Wprowadzono więc pracę z honorami do poezji, ustawiono ją na piedestale, z którego dostrzec można było tylko pracowitych ludzi, ale dalnie zaś nie widziało się wyzyskiwanego proletariatu. Z tego piedestału strącił ją już Wacław Nałkowski w swojej krytyce „Legendy" Stanisława Brzozowskiego, kiedy pisał z całą pasją demaskatora: „Postawienie pracy na piedestale jest słuszne i doniosłe w skutkach, ale trzeba naprzód zbudować ten piedestał (ustrój socjalistyczny), a jego jeszcze nie ma. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji! Zalecać i sławić pracę „bez zastrzeżeń" można będzie wtedy dopiero, gdy ona będzie dumną władczynią, a nie pokorną sługą kapitału. Dziś sławić pracę, jest to sławić służalczość, zalecać te cnoty, które są psa zasługą, a hańbą człowieka". Trudno o lepszą krytykę absolutyzujących tendencji w odniesieniu do zjawiska tak uzależnionego od warunków społeczno-ekonomicznych, jakim jest praca. Nałkowski odkrywa tu dokładnie reakcyjną podszewkę owej polityki windowania pracy na piedestał ideału, jakim nigdy nie była i stać się nie mogła w kapitalistycznych warunkach. To w publicystyce. W poezji piewców „pracy bez zastrzeżeń" zdemaskował w pełni dopiero Władysław Broniewski, który owym mieszczańskim pseudo-nowatorskim tendencjom przeciwstawił poezję istotnie rewolucyjną, gdzie praca nie była już frazesem niesprawdzalnym w konkretnej rzeczywistości. Ukazała się cała pretensjonalna bezsensowność tworzenia z tematu pracy kanonu poetyckiego, zamknięcia się w nim i obwarowania go wskazaniami formalnymi. Te próby stworzenia nowej części poetyki, zajęcie się tematem interpretowanym fałszywie, obok wielu innych skutków miały i ten, że wpływały na dezorientację zarówno czytelników, jak i niekiedy również — twórców. Wprowadzono pracę do poezji, sięgnięto po temat aktualny, związany ściśle z życiem mas, a więc... wystarczyło tylko dodać do tego karkołomne dość eksperymentatorstwo formalne, by w nowatorskim zapale dobrnąć do stwierdzenia, iż oto narodziła się nowa poezja rewolucyjna! To nieporozumienie artystyczne i ideowe wyjaśniła dostatecznie twórczość Broniewskiego, dowodząc najpełniej, że nie istnieje poezja pracy nie powiązana z losem i warunkami życia ludzi, którzy ją wykonują, niezależna od ustroju, który określa jej sens i wartość.

Tak zwana „poezja pracy" wyrosła w Polsce z tendencji futurystycznych, żywych i w różny sposób kontynuowanych po pierwszej wojnie światowej. Program Manifestu Futurystycznego Marinettiego dotarł do nas wprawdzie przed samym wybuchem wojny, lecz wojna na czas swego trwania zdezaktualizowała awanturnicze zapędy apologety „irracjonalnej potęgi życia". Dopiero niepodległość burżuazyjna po 1918 roku dała prawo obywatelstwa wizjom futurystów i urbanistów.

Pogłos przetransponowanych na nasz grunt wpływów futuryzmu zachodnio-europejskiego słychać u rodzimych apostołów uwielbienia dla maszyny z Tadeuszem Peiperem na czele. Zadaniem sztuki ma być według niego „uścisk człowieka z teraźniejszością", pragnie on wzbudzić entuzjazm dla epoki, w której żyje. W roku 1929 pisze: „Opiewanie pracy fizycznej robotnika jest opiewaniem jego potęgi... tym jest robotnik w dzisiejszej poezji — twórcą". Kapitalistyczna ideologia sławienia postępu technicznego i kultu teraźniejszości frazesem „twórca" usiłowała zamaskować istotne położenie robotnika. Kategorie klasowe wobec głoszonej idei solidaryzmu nie istniały. Postulaty manifestu Marinettiego nie miały w Polsce charakteru apologii kultury monopolizującego się kapitalizmu, galopującego do faszystowskiej dyktatury i imperialistycznej ekspansji, jaki cechował futuryzm włoski, nie stały się również specyficznym buntem przeciwko mieszczańskiej rzeczywistości jak w futuryzmie rosyjskim. Futuryzm polski wyrodził się w fałszywe eksperymentatorstwo. Nic dziwnego zresztą. Wobec mocarstwowych pretensji z jednej strony, a całkowitej zależności gospodarczej od zagranicy z drugiej, trudno było znaleźć w warunkach polskich miejsce dla futuryzmu w kostiumie włoskim. Jeszcze trudniej okazało się uczynić z niego bunt przeciwko rzeczywistości. Nie zrezygnowano jednak z tego ostatniego, choć ów bunt nie pociągnął za sobą ustawiania problemów w istniejącej rzeczywistości społecznej w sposób komunikatywny

Manifestacja 1-Majowa w Polsce przedwrześniowej

i niedwuznaczny. W peiperowskiej poetyce pojęcie poezji zostało wyraźnie podzielone na treść i formę. Treść zdegradowano do roli czynnika drugorzędnego, formę wysunięto na plan pierwszy i przyznano jej zdolność wyrażania treści ideowej. Ideologii rewolucyjnej nie należało szukać w konkretnej treści obrazu poetyckiego, miała się kryć w nowym rytmie i nowych rymach, w konstrukcji i schemacie wiersza. To nowatorstwo formalne pretendujące do miana poezji socjalistycznej (Peiper rozumował np. że regularne rymy są czynnikiem ładu społecznego, że rym jego jest socjalistyczny) było smutnym artystycznym i ideowym nieporozumieniem, które jednak powinno być docenione ze względu na próby stworzenia przez Peipera czy Przybosia poezji, która w jakiś — choćby tylko formalny sposób deklarowała swą rewolucyjność. Poezja ta kokietująca rewolucyjność formalistycznymi sztuczkami, była opozycją zawieszoną w próżni, mogła być zrozumiała tylko dla wtajemniczonych w „socjalistyczne" rymy. Pozytywnej funkcji społecznej mimo najlepszych intencji swych twórców spełnić nie mogła.

W zimie roku 1926/27 powstaje nowa grupa poetycka — „Kwadryga", której założeniem programowym miało być „opiewanie życia pracującego społeczeństwa". Rok 1926 to rok dla życia polskiego przełomowy. W starciu zbrojnym między oddziałami Piłsudskiego, a oddziałami rządu rozstrzyga się spór o drogę faszyzacji Polski. W wyniku zamachu następuje stopniowa likwidacja jednej po drugiej formy demokracji parlamentarnej i przejście do systemu rządów faszystowskich. W dziedzinie poezji przełom ten znalazł również swoje odbicie, zmuszając do zajęcia bardziej określonego stanowiska ideowego i wpływając na różnicowanie się jednolitych dawniej grup poetyckich. Toteż w nowopowstałej „Kwadrydze" również ujawniają się od razu różnice ideowe, nie pozwalające traktować „Kwadrygi" jako grupy jednolitej. Przede wszystkim należy wyraźnie oddzielić od niej twórczość Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, odbiegającą tak bardzo od programowego wydźwięku poezji „Kwadrygi", reprezentującą ideę walki klasowej o sprawiedliwość społeczną, traktującą pracę jako potęgę, posiadającą znaczenie rewolucyjne:

„Z twardej pracy, z krwawego potu
Świat się dźwiga robotą waszą
— a gniew huczy łomotan motorów
— a gniew warczy turkotem maszyn"
(„Gniew")

Praca spełnia tu swoją rolę w walce klasowej, posiada ogromne znaczenie w dążeniu do przeobrażenia stosunków społecznych, posiada swą wartość tylko w określonych stosunkach ekonomicznych.

Praca w ujęciu „Kwadrygi" miała odmienne zgoła cele i funkcje. Nie jest bowiem przypadkiem, że poeci „Kwadrygi" powiązali swoje wskazania z inicjowanym przez rząd sanacyjny hasłem „wyścigu pracy".

Nie jest również przypadkowy fakt, że sięgając po tradycje nawiązano programowo do Norwida, do norwidowskiego sławienia pracy, jako obowiązku moralnego w idealnym społeczeństwie stanowo-cechowym. Sięgnięcie do tych właśnie jego ideowych sformułowań musiało mieć swoje znaczenie ideowe i polityczne. W tym punkcie stykały się założenia „Kwadrygi" z poezją Mieczysława Brauna, który w wydanym w r. 1926 tomiku pt. „Rzemiosła" dał sielankowy opis rozkoszy życia rzemieślniczego.

„Pochwalam żmudną pracę
[wszelkiego rzemiosła,
Dłonie twarde, jak ręce żeglarzy od
[wiosła,
Nożyce, szydło, pędzel, obcęgi i pilę,
Dojrzałą sztukę palców, z których
twórczą siłę
Czerpie każdy, schylony nad światem
[warsztatów,
podobnych do skrytego gdzieś
[warsztatu światów".
(„Rzemiosła")

W świecie „Rzemiosł" Brauna praca jest niewątpliwą przyjemnością, artystycznym wyżywaniem się człowieka, jest wreszcie zaszczytem chrześcijanina:

„...wiele innych cudów zdziałać mogą
[cieśle:
Syn Człowieczy i w takim pracował
[rzemieśle".

Sławienie wartości pracy jako obowiązku, kokietowanie drobnomieszczanina filozofią pracy i jej swoistym artyzmem, sugerowanie owemu rozgoryczonemu kryzysem drobnomieszczaninowi jego wielkiej odpowiedzialności społecznej — wszystko to służyło reakcji w celu zorganizowania drobnomieszczaństwa dla swoich celów i wygrania go przeciwko demokracji. „Cechowo-stanowa maskarada w rękach reformatorów z „Ozonu" odgrywała tę właśnie funkcję społeczną. Sięganie do omówionych tradycji norwidowskich demaskowało częstokroć zamazaną postawę ideologiczną „Kwadrygi". Zamknięcie oczu na krzywdę i wyzysk, a pozostawienie pracy jej zdawkowego piękna, przesunięcie pracy na płaszczyznę nieokreślonego bliżej ideału, ich filozoficzna koncepcja pracy przyrody i pracy człowieka zawarta w zbiorku Władysława Sebyły — określają tory mieszczańskich zachwytów nad pracowitym życiem, po jakich poszła poezja „Kwadrygi". Pojęcie pracy i jej funkcji społecznej jest tu wypaczone, przeniesione do nieokreślonych kategorii filozoficzno-etycznych lub ograniczone do cierpiętniczego przedstawiania trudów życia bez wnikania w sposoby i możliwości jego ulepszenia.

Omówionemu tu typowi poezji dwudziestolecia przeciwstawił swą twórczość Władysław Broniewski, który już swym debiutem odciął się zdecydowanie od tzw. „poezji pracy". We wstępie do „Trzech salw" Broniewski tak naszkicował ideologiczną stronę swej twórczości: „Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą. W bezlitosnej walce proletariatu z burżuazją stoimy zdecydowanie po lewej stronie barykady. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość walki — każą nam pisać. Walczymy o nowy ład społeczny. Walka ta jest treścią naszej twórczości".

Poezja jego istotnie wypowiadała to, czego wypowiedzieć nie mogli ludzie pracy, ukazywała pracę ludzką bynajmniej nie w barwach sielankowego obrazka, lecz w ostrym świetle wyzysku w państwie kapitalistycznym oraz w jej roli w walce o sprawiedliwość i socjalizm. Broniewski przywraca pracy jej wartość istotną, wartość, jaką posiadać może dopiero na socjalistycznym „piedestale". Poezja Broniewskiego ukazuje całą bezsiłę i bezużyteczność poezji „rewolucji formalistycznej", ujawnia społeczną treść „poezji pracy" i jej licznych zazębień z polityką sanacyjną. Broniewski nie sławi pracy „w ogóle". Wie, że jest to pojęcie abstrakcyjne, o ile nie zostanie określone odpowiedzią na pytanie—w jakich warunkach społeczno-ekonomicznych praca jest wykonywana. Dlatego pełne określenie pracy, ukazanie jej roli i wartości mogła dać tylko poezja proletariacka. Cel tej poezji był jasny: organizowanie walki w celu wyzwolenia mas pracujących od kapitalistycznego wyzysku.

Broniewski dostrzega obiektywną wartość pracy, dostrzega jej sens, uzależnia go jednak od warunków społecznych i ekonomicznych. Praca w Polsce kapitalistycznego wyzysku jest krzywdą, jest źródłem społecznego ucisku:

„W dół i w górę otchłanie mroku,
czarna troska, czarna robota,
a na ziemi szeroko, szeroko,
widma domostw i gruda błota".

„Czarna robota" — to w Polsce, to w systemie kapitalistycznym. Praca jednak stanowi pozytywną wartość oraz źródło radości w kraju, gdzie zniknął wyzysk człowieka przez człowieka w kraju socjalizmu. Wiersz „Magnitogorsk, albo rozmowa z Janem", komentujący rozpoczęcie produkcji w dwóch nowych piecach hutniczych Magnitogorska, przedstawia produkcję jako siłę proletariatu, który tworzy życie we własnym kraju, będące natchnieniem dla walczących proletariuszy całego świata:

„I o Janie myślałem jeszcze,
i gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie
[Polska,
i płonęły w śledczym areszcie
wielkie piece Magnitogoroska".

Praca jest źródłem siły proletariatu radzieckiego, w twórczym wysiłku budującego socjalistyczne państwo. A w Polsce?

„Zagłębie goni za zyskiem
Zagłębie goni za chlebem,
smugi czerwonych iskier
wieją pod czarnym niebem.
Zagłębie dobywa węgiel
śle go na zachód i wschód
i zamienia czarną potęgę
na mór, na nędzę, na głód.
Powiedz ziemio surowa,
komu ty jesteś ojczyzną?
Groźnie milczy Dąbrowa
w noc głodu, kryzysu, faszyzmu".

W całej poezji dwudziestolecia nie znajdziemy tak przejmującego i jednocześnie prawdziwego obrazu czasów sanacyjnej Polski, czasów „głodu, kryzysu, faszyzmu". W tych warunkach pracą jest krzywdą i wyzyskiem. Czarna potęga wydobywanego węgla nie jest potęgą proletariatu, zostaje wymieniona „na mór, na nędzę, na głód". Broniewski nie ogranicza się jednak do opisu pracy — wyzysku, podkreśla z właściwym sobie dynamizmem rewolucyjną moc proletariatu, wzywa do rewolucji:

„Węgiel dobywa Zagłębie,
Zagłębie dobywa śmierć
Po gniew, moja pieśni, najgłębiej
w serce ziemi się wwierć".

Wobec tej postawy rewolucjonisty gdzieś daleko, gdzieś na drugim krańcu muszą się znaleźć sformułowania mieszczańskich apologetów pracy i mieszczańskich piewców uroku urbanizmu. W poezji Broniewskiego miasto nie jest kompleksem brył i przestrzeni, pędu i ruchu.

Oto co dostrzega w Łodzi Broniewski, poeta rozumiejący istotę otaczającej go rzeczywistości:

„Z ognia i ze krwi robi się złoto,
w kasach pękatych skaczą papiery,
warczą warsztaty prędką robotą,
tuczą się Łodzią tłuste Scheiblery,
Im — tylko radość z naszej niedoli,
nam — na ulicach końskie kopyta—
chmura gradowa ciągnie powoli,
stanie w piorunach Rzeczpospolita".

W Warszawie nie widzi Broniewski uroku ruchliwego miasta, jakim zachwycali się mieszczańscy poeci. W Warszawie dostrzega on Plac Teatralny i rozgrywające się na nim wypadki 1905, a potem 1926 roku.

Dla Broniewskiego, poety-socjalisty, praca jest wartością tylko wtedy, jeżeli funkcjonuje w systemie społecznie sprawiedliwym. O tę sprawiedliwość społeczną, o swoje prawo do pracy, o ustrój socjalistyczny, w którym praca robotnika byłaby źródłem dobrobytu mas pracujących — walczy poezja Broniewskiego.

Wiersz „Twarde ręce" w tomiku „Krzyk ostateczny" ukazywał w lapidarnym skrócie, co to naprawdę znaczy, że robotnik jest twórcą:

„My pracujemy w trudzie i znoju —
mówią górnicy, tkacze, murarze —
codzień do pracy, tak jak do boju
ziemia surowa stanąć nam każe.
Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby
na niej zbudować dom dla
[bezdomnych,
w domu tym radość dzielić jak
[chleby".

Prawdę o proletariuszu polskim w dobie przedwrześniowej powiedziała rewolucyjna poezja Władysława Broniewskiego. Przeciwstawiał on beztreściowości pseudorewolucyjnych frazesów, „awangardy"—realizm historycznych faktów, jej witalistycznemu entuzjazmowi — swój głęboko pojęty romantyzm walki ludu, jej łamańcom formalistycznym — swoją nową, twórczą poetykę. Przeciwstawiał tendencjom mieszczańskiej poezji pracy — poezję proletariacką, związaną z walką mas pracujących o wolną od wyzysku kapitalistycznego ojczyznę, gdzie praca stałaby się „dumną władczynią" w socjalistycznym ustroju.

Rozwój naszej twórczości literackiej idzie dziś po linii, jaką ukazują cytowane na wstępie słowa Gorkiego. Do literatury naszej weszli na zawsze bohaterowie pokojowego budownictwa socjalistycznego. W strofach poezji, na kartach powieści, na deskach scen krajowych żyją ludzie, którzy dźwigali kraj ze zgliszcz i którzy realizują naszą sześciolatkę, żyje Pstrowski i Pietrzakowa, żyją włókniarze i górnicy, młodzi budujący Nową Hutę i chłopi walczący o wspólne lepsze życie. Pracują i walczą o przyszłość kraju, rosną w zmaganiach z trudnościami i błędami, tworzą nowe formy życia i nową kulturę socjalistycznego narodu, tworzą samych siebie — pracowników jutra, które „uczyni pracę lżejszą, produktywniejszą, podniesie ją do rangi sztuki", które, jak wskazuje Stalin, zniesie wszelkie przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową.

Helena Żabikówna

Z DAWNYCH PIEŚNI 1-MAJOWYCH

„NA PIERWSZY MAJA"*)
1889 R.

Wyjrzyj, bracie, tam na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tłum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Walą masy, śpiewające
Jakąś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwonawa,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co płynie ponad trony,
Krwią ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis lśni?
Ja nie dojrzę w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... Iza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto święci!"
I „Niech żyje maj!"

***) Wiersz bezimienny**

„ARMIA POSTĘPU"*)
1890 R.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapał im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi blednie zastęp wraży!

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe,
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Armia postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone,
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione!

***) Wiersz bezimienny**

„ROBOTNICY I ROBOINICE"*)
1895 R.

Ludu roboczy! Witaj zwiastuna,
Witaj z radością Święto Majowe,
Witaj swobody przyszłej piastuna,
On ci ukwieci serce i głowę.

Święte promienie jutrzni majowej
Zwiastuje słońce na twoim niebie,
Zwiastuje koniec walki dziejowej,
Tak pożądany dzisiaj przez ciebie.

Niechaj to święto boskim płomieniem
Zapali serca miłością bratnią
I łącząc zgodnie ramię z ramieniem
Zada przemocy klęskę ostatnią.

Gdy pieśń przeklęta z maszyn łoskotem
Zamrze w fabrykach, wtedy pijani
Wiekową hańbą, krwią i twym potem,
Zadrżą w pałacach swoich tyrani!

Bo ujrzą naraz, że senne ciało,
Które deptali dotąd bezkarnie,
Zbudzone ze snu nagle zostało,
By pomścić wieków długich męczarnie.

Znikną cierpienia, zniknie zgryzota,
Zadrży ciemiężców i szpiegów zgraja,
Gdy jak mąż jeden, za rotą — rota,
Wystąpisz, ludu, w pierwszy dzień Maja!

***) Wiersz napisany przez więźnia w Cytadeli Warszawskiej.**

„BIJE ROZPRAWY GODZINA"*)
1917 R.

Bije rozprawy godzina,
Próżna już przemoc i rzeź,
Nowa się era zaczyna,
Budzi się miasto i wieś.

Idziem z suteren, poddaszy,
Jakby zwoływał nas dzwon,
Śmierć nas, nędzarzy, nie straszy,
Życie nie lepsze niż zgon.

Długo lud dźwigał kajdany,
Znosił niewolę i głód,
Bezwład milionów złamany,
W rękach wam kruszy się knut.

Wasze bagnety i działa
Stwarzał robocze wam lud,
Nowa epoka nastała,
Nam niech posłuży nasz trud!

Rzędy wznoszonych barykad
Znaczą bojowy nasz szlak,
Hej, proletariat zatyka
Nad całym światem swój znak!

***) Wiersz napisany przez KPP-owca.**

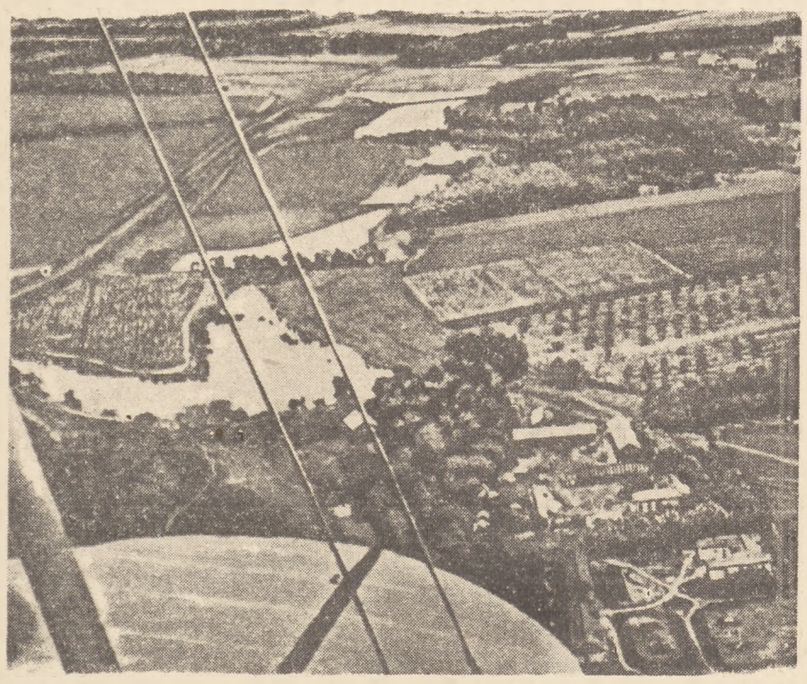

Kazimierz Morończyk

Tak rośnie Kraj Zwycięskiego Socjalizmu

SETKI lat żyli ludzie odwiecznym zwyczajem, szli starą drogą, gięli kark przed kułakiem i obszarnikiem, przed ichwiarzem i spekulantem. Nie można powiedzieć, żeby chłopi chwalili sobie tę starą kapitalistyczną drogę. Ale ta stara droga to droga utorowana, zwykła i nikt jeszcze nie dowiódł czynem, że można żyć jakoś inaczej, lepiej. Tym bardziej, że we wszystkich krajach burżuazyjnych ludzie żyją wciąż jeszcze jak dawniej... I nagle, w to stare, zabagnione życie wdzierają się bolszewicy, wdzierają się jak burza i powiadają: czas porzucić starą drogę, czas zacząć życie nowe, życie kołchoźnicze, czas zacząć żyć nie tak, jak żyją wszyscy w krajach burżuazyjnych, a na nowy sposób, w artelach. A co to za nowe życie — kto je tam wie Żeby tylko nie okazało się gorsze od starego. W każdym razie nowa droga niezupełnie jeszcze zbadana. Czy nie lepiej pozostać przy starej. Czy nie lepiej zaczekać z przejściem na nową, kołchozową drogę? Czy warto ryzykować?" *)

Tak można było myśleć i tak myśleli nie tylko chłopi ale i inni ludzie pracy na całym świecie przed Rewolucją Październikową.

Ale z roku na rok w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego w Kraju Rad sytuacja zmieniała się gruntownie.

Od 33 bowiem lat przemawiać zaczęły do świata wielkim głosem już nie tylko jasne, oczywiste prawdy naukowe i przekonywające teorie, ale i fakty realne, konkretne, namacalne, na które nie można zamknąć oczu, których nie można przemilczeć, których nie można zlekceważyć, bo one wciskają się coraz głębiej w świadomość mas pracujących na całym świecie.

Wiązką takich prostych, konkretnych faktów, druzgocących wszelkie wątpliwości, czy droga obrana przez narody radzieckie pod wodzą Lenina i Stalina, jest drogą słuszną i prowadzącą do wyzwolenia człowieka spod przygniotu wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych — jest ogłoszony niedawno komunikat Państwowej Komisji Planowania Z. S. R. R. o wynikach czwartego, a pierwszego po wojnie, pięcioletniego planu Związku Socjalistycznych Republik Rad.

Oto w kraju socjalizmu w przeciągu lat pięciu produkcja przemysłowa wzrosła o 73%. Narody radzieckie dysponują dziś trzynaście razy większą produkcją przemysłową niż w roku 1913, mając o 220 milionów ton węgla, o 26 milionów ton ropy naftowej, o 20 milionów ton stali, o 88 miliardów kWh energii elektrycznej wiecej niż w roku 1913, za czasów rządów kapitalistów i obszarników.

W przeciągu lat pięciu przemysł socjalistyczny uzbroił narody radzieckie w 2,3 razy więcej maszyn niż w roku 1940, dostarczając m. in. gospodarce rolnej 536 tysięcy traktorów, 93 tysiące kombajnów, 341 tysięcy wieloskibowych pługów traktorowych, 254 tysiące siewników traktorowych itp. stwarzając dzięki temu głęboki przewrót w metodach gospodarowania na roli i zbliżając tym samym rolnictwo pod względem poziomu techniki i mechanizacji pracy do nowoczesnego przemysłu.

W tych warunkach automaty i półautomaty zastępują coraz częściej wysiłek fizyczny człowieka, stwarzając podstawy do zniesienia różnicy między pracą fizyczną i umysłową.

W kraju socjalizmu plony zbóż w ciągu tylko ostatnich pięciu lat wzrosły o [illegible] proc., zbiory zbóż o 5 mil. ton (a więc prawie o 50 kg na głowę ludności ZSRR), pogłowie bydła rogatego — o 40 proc., owiec i kóz o 63 proc., trzody chlewnej o 49 proc., drobiu dwukrotnie, a spożycie mięsa i tłuszczu o ponad 60 proc.

Widzimy jak w krajach kapitalizmu wyrosły miasta — dżungle, gdzie rządzą kapitalistyczne „kły i pazury", prawo silniejszego, gdzie prawo do wypoczynku, zieleni, wygód domowych powietrza i słońca odebrane zostało twórcom wartości, — milinowym masom robotniczym.

— A w kraju socjalizmu w przeciągu lat pięciu wybudowano ponad 7 milionów nowych izb mieszkalnych w miastach i 2700 tysięcy domów na wsi, burzy się koszmarne dzielnice dawnych miast, zakłada nowe dzielnice i nowe miasta pełne zieleni, słońca. Dzięki miastom rolniczym zlikwidowane zostanie odwieczne rozproszenie ludności wiejskiej, które jej uniemożliwiało korzystanie ze zdobyczy nowoczesnej techniki i cywilizacji, które było poważną przeszkodą w rozwoju życia kulturalnego na wsi.

Znika w kraju socjalizmu pojęcie prowincji zabitej deskami od świata, nowe Życie pełne napięcia i twórczej myśli rozwija się w stepach południowo-rosyjskich, w pustyniach środkowej Azji, w tajgach i tundrach Syberii, gdzie nieliczne grupy koczowników wegetowały przed Rewolucją — na podobieństwo zwierząt.

Nowe, wielkie okręgi przemysłowe hutnictwa, żelaza i stali, nowe miasta-ogrody powstają w ciągu lat pięciu na pustyniach Azji Środkowej, w górach Kaukazu, na stepach nadwołżańskich i azjatyckich. Istnieją już nowe tereny eksploatacji ropy naftowej — w Baszkirskiej i Tatarskiej ASRR, Turkmeńskiej, Uzbeckiej i Kazachskiej SRR, na dalekiej północy za kołem podbiegunowym powstaje nowe wielkie zagłębie węglowe Pieczorskie.

W szkołach podstawowych, średnich i wyższych uczy się dziś w ZSRR 49 i pół mil. dzieci i młodzieży, a więc czwarta część ludności całego państwa, w przeciągu lat pięciu liczba fachowców ze średnim i wyższym wykształceniem wzrosła o 84 proc., a liczba pracowników naukowych wszystkich gałęzi wiedzy — prawie dwukrotnie.

Dochód narodowy Związku Radzieckiego wzrósł w porównaniu z czasami przedrewolucyjnymi przeszło 9-krotnie, a udział w nim mas pracujących przeszło 18-krotnie, gdyż w przeciwieństwie do czasów przedrewolucyjnych, kiedy to połowę dochodu narodowego zagrabiali kapitaliści i obszarnicy, dziś cały dochód narodowy w ZSRR obracany jest na potrzeby mas pracujących.

W tych warunkach dopiero możliwy jest tak szybki wzrost stopy życiowej i spożycia mas pracujących, jaki stwierdzamy w ciągu ostatnich 5 lat i to nie tylko w podstawowych artykułach żywnościowych i przemysłowych, ale również i w tych artykułach, których sprzedaż świadczy o nieporównywalnie wyższym poziomie życia mas pracujących. Tak np. sprzedano w ZSRR w roku 1950 3,3 razy więcej zegarków, sześć razy więcej odbiorników radiowych, 3 razy więcej rowerów, 16 razy więcej motocykli niż w roku 1940.

Nic więc dziwnego, że te i inne fakty, świadczące o słuszności tej drogi, po której kroczą narody Związku Radzieckiego, wywołały burzę wściekłości i nienawiści w kołach imperialistów i podżegaczy wojennych, bo te fakty przekreślają ich nadzieje na utrzymanie w dalszym ciągu potwornego systemu wyzysku i ucisku, w jakim żyją jeszcze narody kapitalistyczne.

Dzięki tym sukcesom pokojowej pracy Kraju Rad narody Zw. Radzieckiego mogły już przejść do budowy nowego ustroju, ustroju komunistycznego, w którym zaniknie podział społeczeństwa na klasy, w którym nie będzie już żadnej różnicy między życiem na wsi i w mieście, w których zatrze się różnica między pracą fizyczną a umysłową, w którym społeczeństwo zaspakajać będzie potrzeby swych członków już nie według wkładu ich pracy do ogólnego dorobku, ale według potrzeb, i dlatego sukcesy te wywołały taką radość w krajach demokracji ludowych, budujących podstawy ustroju socjalistycznego. Te fakty potwierdzają bowiem dziś w całej pełni słuszność tej drogi, na którą za przykładem narodów radzieckich wstąpiliśmy i ukazują dalsze promienne perspektywy na **jutro**.

Kazimierz Morończyk

*) Józef Stalin — „Zagadnienia leninizmu". Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 382.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

EUROPEJSKA KONFERENCJA ROBOTNICZA

„Europa to grupa krajów, których przedstawiciele znajdują się tutaj — nasza konferencja więc ma prawo rozstrzygać w imieniu klasy robotniczej i ludności pracującej europejskiego kontynentu. Należy życzyć, aby zachodni dyplomaci wyciągnęli nareszcie wniosek z waszego zjazdu, że wzbronione zostało im oszukiwanie opinii świata, podczas gdy bezdurnie zakładają, że mówią w imieniu europejskich ludów'.

To są słowa generalnego sekretarza Światowej Organizacji Zw. Zawodowych Louis Saillant wypowiedziane do niemal tysiąca delegatów krajów Europy, zebranych w ostatnich dniach marca na Europejskiej Konferencji Robotniczej w Berlinie. Berlin, niegdyś gniazdo bakcyla wojny, gniazdo ognia, którego iskry Hitler rozrzucił na Warszawę, Leningrad i cały świat, ściąga teraz na siebie baczną uwagę świata. Jak soczewka skupia w sobie rozproszone promienie słońca, tak Europejska Konferencja Robotnicza przeciwko remilitaryzacji Niemiec wchłonęła i zamknęła scalony kształt rozproszone pragnienia ludności Europy: niepokój, straszliwą troskę o przyszłość, gniew, zaciekły protest i zdecydowaną gotowość walki przeciwko nowym Hitlerom, amerykańskim podpalaczom Korei, planującym znów ogólno-światowy pożar.

Z Niemiec Zachodnich przyjechało około 300 delegatów. Kessler, przedstawiciel Badische Anilin — und Sodafabrik w Ludwigshafen, zakomunikował, że na terenie jego pracy działa już przeszło 100 placówek, walczących o zorganizowanie plebiscytu przeciwko zbrojeniom. Elfride Schmidt, robotnica fabryki włókienniczej z Halle powiedziała: „Jeżeli imperialiści wyobrażają sobie, że potrafią rozpalić w Niemczech nowe ognisko wojny i z Elby uczynić 38 równoleżnik, to pokrzyżujemy całkowicie ich plany: Wciąż wołamy „Ami go home, i zabierajcie ze sobą Adenauera wraz z jego kompanią".

„Pomyślcie tylko, jaką potężną siłę stanowi klasa robotnicza — powiedział Franz Boszoki, delegat z Węgier. — My wydobywamy węgiel, produkujemy żelazo i stal, tworzymy maszyny, z pracy naszych rąk tryska życie. Jesteśmy potężną siłą!"

Niedawno minęła 30 rocznica zdławienia puczu Kappa przez niemieckich robotników. Na faszystowski zamach stanu prekursora hitleryzmu, robotnicy niemieccy odpowiedzieli strajkiem generalnym — pucz Kappa został zdławiony. W okresie zbrojnej interwencji państw wielkiego kapitału przeciwko młodziutkiej Republice Rad robotnicy Francji i Anglii „chwytali swą burżuazję za ręce". Bunt francuskich marynarzy wpłynął na wycofanie floty wojennej, skierowanej przeciwko krajowi zwycięskiej rewolucji, opór robotników angielskich potężnie osłabił interwencję. Od tamtego czasu minęły lata — lata promieniowania siły i wzorów z tego kraju, gdzie klasa robotnicza ujęła ster w swoje ręce. Stokrotnie rozwinęła się świadomość klasy robotniczej całego świata — jej świadomość, siła i wola.

Raymonde Dien, bohaterska patriotka francuska, wstrzymując własnym ciałem pociąg, wiozący wojenny transport do Vietnamu, jest symbolem Francji, walczącej pod przewodnictwem klasy robotniczej przeciwko „brudnej wojnie" vietnamskiej, przeciwko kolonizowaniu kraju przez amerykański kapitał, przeciwko zbrojeniom i faszyzacji.

Robotnicy hiszpańscy sypią żwir między szprychy znienawidzonego reżimu Franco. Katalonia drży buntem. Jose Moix, delegat z Barcelony, generalny sekretarz Katalońskich Zw. Zawodowych, podczas przemówienia na Europejskiej Konferencji Robotniczej powiedział:

...„Generalny strajk w Barcelonie jest dowodem, że zjednoczona klasa robotnicza nawet w warunkach faszystowskiego terroru prowadzić może akcję o chleb, wolność i pokój.

„...Pozycja Franco i jego reżimu nie jest więc tak mocna, jak myślą jego anglo-amerykańscy protektorzy i on sam...

...Naród hiszpański nie będzie służył jako mięso armatnie w agresywnej wojnie przeciwko miłującym pokój ludom. Naród hiszpański nie weźmie udziału w żadnej wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko demokracjom ludowym!..."

Robotnicy angielscy wywołują swą postawą niepokój w Izbie Gmin. „Bez nas, bez brytyjskich, francuskich, niemieckich, włoskich, belgijskich robotników nie może Ameryka prowadzić żadnej wojny — nie mówiąc już o tym, że nie może wojny wygrać!" powiedział Finley Hart, delegat z W. Brytanii.

„Jak mocna jest nasza walka, świadczą o tym wyniki, ale świadczy również wielu zabitych — powiedział na Europejskej Konferencji Robotniczej delegat włoski, Pizzorno. — Ale terror włoskiej policji nie rzuci nas na kolana... Wiele zamkniętych fabryk zostało przejęte przez robotników i produkuje teraz traktory i inne rolnicze maszyny. Miesiącami walczą nasi towarzysze przeciwko produkcji wojennej i nie zaprzestaną walczyć, dopóki ostatnia fabryka włoska nie będzie służyć wyłącznie pokojowej gospodarce".

Jeżeli walka przeciwko remilitaryzacji zatacza w całych Niemczech coraz szersze kręgi, jeżeli prace przygotowawcze nad przeprowadzeniem plebiscytu są w pełnym toku, jeżeli w wyniku dotychczasowych ankiet około 90 proc. ludności opowiedziało się przeciwko wojennej polityce Adenauera, jeżeli została zorganizowana Europejska Konferencja Robotnicza, jednocząca antywojenny protest ludu Europy w konkretny program walki przeciwko zbrojeniom — to siłą napędową tych akcji jest niemiecka klasa robotnicza.

Co sądzi o Europejskiej Konferencji Robotniczej społeczeństwo niemieckie? Konferencja odbywała się w Berlinie, w którym straszą ruiny Reischstagu i żelazny bunkier pozostały ze zrównanego z ziemią pałacu Hitlera. Hitler organizował wojnę, nie naród niemiecki — ale naród niemiecki pozwolił, aby on i jego banda tak czynili. Naród niemiecki za późno zrozumał, że to na niego przede wszystkim wydał Hitler wyrok skazujący. Nauczone krwawą dziejową lekcją społeczeństwo Niemiec woła teraz wielkim głosem: *Ohne uns* — bez nas! To znaczy: cokolwiek się dzieje, cokolwiek czynią następcy Hitlera, naród niemiecki pozostanie *zewnątrz tej akcji — nie weźmie w niej udziału!* Ale „hasło „ohne uns", jakkolwiek oznacza bardzo wiele, bo zaciekły protest przeciwko wojnie, jest jednak tylko hasłem biernym — sprzeciw nie oznacza jeszcze działania. Dopiero za sprawą niemieckiej klasy robotniczej statyczne zjawisko sprzeciwu przerodziło się w dynamiczny konkret walki. Społeczeństwo Niemiec walczy na każdym kroku o to, ażeby stworzyć *przeszkody* tak wielkie, że uniemożliwią powtórzenie się nowej hitleriady.

Drugim więc hasłem obok „ohne uns" jest hasło: *mit uns*, skierowane do tych, którzy organizują walkę przeciwko remilitaryzacji. To nie tylko Niemiecka Republika Demokratyczna stała się niemieckim bastionem dla Światowego Ruchu Pokoju— ludność Niemiec Zachodnich w niezliczonych objawach również zgłasza swój akces wołając: z nami razem walczcie — *mit uns!*

Teraz najważniejszym punktem programu jest zorganizowanie plebiscytu, wyrażającego postawę ludności przeciwko wojnie, przekreślając plany rodzimych i waszyngtońskich Hitlerów. Adenauer i Schumacher bronią się jak mogą — sypią się kary, represje, więzienia, panuje terror. Znakiem dnia jest pałka gumowa policjanta na ulicach Zachodnich Niemiec i znakiem dnia jest — ulotka z gołębiem pokoju, nawołujące do plebiscytu. Pałki spadają na ręce i plecy tych, co rozdają ulotki — ale pałki nie mogą powstrzymać wibrującego ich krążenia. Na murach, szybach, parkanach, w fabrykach, na warsztatach, maszynach, bieleją znaki walki o pokój, wyznaczające drogę i program tej walki.

Adenauer uśmiecha się w Paryżu, gdy wespół ze zdrajcami Francji podpisuje plan Schumana, ale przestaje się uśmiechać, gdy wraca do kraju, który chce zamienić w kolonię amerykańską. Europejska Konferencja Robotnicza popchnęła walkę przeciwko planowi Schumana o wielki krok naprzód. Społeczeństwo niemieckie nie ma żadnych wątpliwości, w jakim kierunku zmierzają pogrobowcy Hitlera z Bonn — i potrafi się bronić przeciwko nim.

Społeczeństwo niemieckie poznało smak kaizerowskich wojen, smak „tysiącletniej" Rzeszy Hitlera. Hitlerowski „tysiąc" lat starczył, aby porzucić raz na zawsze błędy z 1914 r. i 1933 r. Plan Schumana, osławiona Montan - Union, program podporządkowania ciężkiego przemysłu pięciu krajów Europy wojennym planom Wall Street nie znajdzie poparcia wśród mas pracujących tych krajów, nie znajdzie poparcia wśród mas niemieckich. Komitety plebiscytowe, Europejskie Komitety Robotnicze przeciwko remilitaryzacji Niemiec pracują coraz intensywniej, wciągając — jak pole magnetyczne — coraz szersze warstwy ludności w krąg swego działania.

Cel Europejskiej Konferencji Robotniczej celnie zobrazował pewien górnik z Zagłębia Ruhry, gdy powiedział:

„Konferencja pomoże rozłączonym palcom ręki robotniczej złączyć się w jedną potężną pięść. I tą ciężką pięścią tak uderzymy podżegaczy wojennych, że remilitaryzacja Niemiec stanie się niemożliwa".

W kilka tygodni po zakończeniu Europejskiej Konferencji Robotniczej stolicę Niemiec odwiedził prezydent Polski, Bolesław Bierut. I jeżeli zjazd w Berlinie robotników z Polski, Francji, Włoch, Anglii, Węgier i innych krajów był wyrazem jedności klasy robotniczej Europy, manifestem jej woli i decyzji — to fakt wizyty głowy państwa polskiego, po raz pierwszy w dziejach, u prezydenta Niemiec pozostanie na zawsze historycznym dokumentem daleko już posuniętego etapu dojrzałości i siły polskiej klasy robotniczej — i niemieckiej klasy robotniczej. To dyktatura proletariatu w Polsce, to rewolucyjne przemiany ustroju w Niemieckiej Republice Demokratycznej umożliwiły powstanie wspólnoty celów i działania między Polską a NRD. Znikło pojęcie „Drang nach Osten", bo zdławiona jest klasa, która to pojęcie stworzyła — powstało zjawisko przyjaźni dla Polski, bo jest ono elementem rozwoju klasy, która kieruje życiem w Niemieckiej Republice Demokratycznej, bo stało się elementem rozwoju ogółu jej mieszkańców.

„Polska ludu pracującego i demokracja niemiecka rozbiły mur wrogości dzielący w ciągu wieków nasze narody, gdyż służył on tylko tym, którzy dążyli do wojny i podbojów" — powiedział prezydent Bierut w Berlinie.

Dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad hitleryzmem, dzięki przeobrażeniom ustrojowym w Polsce i NRD wyłoniły się wspólne podstawy polskiej i niemieckiej racji stanu. Do najbardziej centralnych należy: *pokój* — jednakowo ważny dla życia Polaków jak Niemców, dla rozwoju dobrobytu i demokracji w NRD jak w Polsce.

Kwintesencją tej wspólnoty, obrazem jej celów i programu były słowa wypowiedziane przez Wilhelma Piecka, prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podczas przyjęcia na cześć prezydenta Polski.

„Pańska wizyta, Panie Prezydencie, jest dla nas pomocą i zachętą w walce, którą oba nasze narody prowadzą ramię przy ramieniu przeciwko wspólnemu wrogowi — imperializmowi światowemu. Wiemy, że pokój zwycięży wojnę, jeżeli — jak oświadczył Józef Stalin — narody ujmą sprawę zachowania pokoju w swe ręce i będą jej broniły do końca".

ZOFIA RZEPLIŃSKA.

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

NA STARYM MIEŚCIE W ŁODZI

Spójrz. Zetempowcy rozbierają
Czynszówkę. W rdzawych strupach ściany
Grzyb na nich rósł zielonym gajem,
A strop garnkami był łatany.

Na pryczy zimowały dzieci.
W tym domu w cegłach mieszkał wiatr
I konał tu z kolei trzeci
W napadzie kaszlu ojca brat.

Tym domem burżuj sią bogacił,
Miał w Głownie wille z dzikim winem.
Krwawe komorne od mych braci,
Ciskał orkiestrze w „Tabarinie".

Spójrz tu: w krąg bielą się, czerwienią
Nowe budynki. Szybko rosną.
Gdzie wąwóz cegieł był jesienią,
Rabata kwiatów wzejdzie wiosną.

Jasne chodniki, gładkie jezdnie,
Cały gwiazdozbiór lamp wesołych...
Będzie nam raźniej w dni powszednie
Iść — ja do pracy, ty — do szkoły.

Spójrz, jak tam dwoi się i troi
Nasz zacny Michał — świetny zbrojarz.
Jurek, Stach, Franek — wszyscy swoi
Składają parkiet w stu pokojach.

Nie na zysk cudzy dziś pracują.
Owoc swej pracy zbiorą sami.
Niedługo oczy rozradują
Szczęściem zdobytym ich rękami.

Zdzich tu zamieszka — ojciec Zdzicha,
Tkacz całe życie mieszkał w brudzie
I Gaj, którego syn — jak słychać —
Dostał nagrodę w polibudzie.

Nie będzie odtąd bud czynszowych,
Zziębłych dziewczynek z zapałkami,
Wstanie kra piękny, wspólny, nowy
Ze słońcem w oknach i pieśniami.

Cóż, że służalcy pięści, złota
I dzisiaj krwawą zdradę knują,
Jakby znów bomby z góry miotać
I znowu władzę dać burżujom.

Przejąć fabryki, wziąć za mordę,
Zająć swe wille z dzikim winem
I nam rzuciwszy grosz i wzgardę,
Miliony tracić w „Taba-rinie".

Le-cz się nie spełni ich tęsknota.
Ni-e bój się. Wie już dz-isiaj świat
Że w fałszywym słońcu złota —
Wszędzie od zimna marł nasz brat.

Tomkiewicz Tadeusz

Zmienić styl pracy

Ażeby zbudować ustrój sprawiedliwy, ażeby obalić przeżytki dawnych czasów, ażeby skutecznie przeprowadzić walkę klasową, przede wszystkim trzeba mieć uświadomionych obywateli, obywateli rozumiejących swoje cele i zadania, rozumiejących przynajmniej na tyle, by móc rozpoznać podstępy wroga w hamowaniu nowego życia na wsi. Dlatego taki nacisk kładzie się na walkę z analfabetyzmem. Ciężka jest ta walka. Niejednokrotnie przeszkadzacz wiejski, starając się za wszelką cenę przez rozsiewaną propagandza w niej jeszcze wróg klasowy, bodę oderwać ludzi od nauki. Wróg rozmie bowiem, że upowszechnienie oświaty wytrąca mu broń z ręki.

Często spotyka się ludzi, którzy po prostu wstydzą się uczęszczania na kursy analfabeckie. Spotkałem na przykład w czasie kontroli zespołów analfabeckich jednego ze starszych chłopów, który nie chciał uczęszczać na kurs. Gdy spytałem się o powody, tłumaczył, że uczęszczałby z pewnością, tylko.., żeby zasłaniać okna w szkole, by nikt nie widział... W tej „drobnostce" manifestuje się wstyd chłopa, który ocenia siebie jeszcze w starych kategoriach klasowo-stanowych. Przekonałem się jednak, że praca uświadamiająca daje dobre rezultaty.

W gminie Szczebno - Olszanka, w gminie Sztubin i Kolnica w powiecie Augustów walka z analfabetyzmem przebiega bardzo pomyślnie. Na przykład gmina Szczebno-Olszanka w końcu marca br. kończy ostatnią fazę likwidacji analfabetyzmu. Źle natomiast pojmują walkę z analfabetyzmem w gminie Sejny. „Środki uświadamiające przebrały się u nas w walce z analfabetyzmem — pisze korespondent terenowy z Sejn (w „Życiu Białostockim"). Wobec tego zabraliśmy się do odpowiedniejszych środków". Te „odpowiedniejsze środki", według owego korespondenta, to jest wzywanie „upornych" obywateli do Gminnej Rady Narodowej i na posterunek M. O. „Po odpowiednim nastawieniu, sprawa musi polepszyć się" — pisze dalej korespondent w tym samym numerze „Życia".

To jest złe i niewłaściwe podchodzenie do tak poważnej akcji. Sejny pozostają na ostatnim miejscu w powiecie. Widać ..że takie nastawienia" nie bardzo pomagają tam w zwalczaniu analfabetyzmu. Wartało by zastanowić się nad tym poważniej i porzucić metody uświadamianie przy pomocy gróźb, kar i wymyślań. Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Sejnach powinno pomyśleć o innych środkach uświadamiających, nie takich jak rąbanie drzewa i zrywanie podłóg w Prezydium. Trzeba by zaprzestano stosowania wezwań służbowych, taka bowiem karno-administracyjna robota nic nie daje.

Warto by było wziąć przykład z gminy Szczebno - Olszanka, gdzie wszyscy pracownicy Prezydium M. O., Zarząd Gm. ZMP wraz ze swoim aktywem, Kom., „SP", Kom. Gm. PZPR wszelkie organizacje polityczne i społeczne, a przeważnie nauczycielstwo i aktyw wiejski stale i bezustannie prowadzą prace uświadamiające w ramach walki z analfabetyzmem..

Tadeusz Tomkiewicz

Siew Pokoju * Siew Pokoju * Siew Pokoju

ANDRZEJ WERA

ZA PRZYKŁADEM KLASY ROBOTNICZEJ

Bronisław Synoś gospodarzy na siedmiu hektarach. Jest takim samym średniorolnym chłopem, jak wielu mieszkańców gromady Brudzawki w gminie Książka. A przecież znają go wszyscy chłopi nie tylko tej gromady, ale i gminy. Bronisław Synoś rzucił bowiem wezwanie do współzawodnictwa w kontraktacji i w terminowej odstawie zakontraktowanych roślin. Podejmując je w obliczu zbliżającego się święta 1-go Maja, Synoś zakontraktował dwa i pół hektara pszenicy i żyta oraz dwa hektary obsiane roślinami przemysłowymi, a także okopowymi.

Gromada Osiek położona jest nad rzeką Notecią w powiecie wyrzyskim. Mało i średniorolni chłopi, mieszkańcy wspomnianej gromady przystępując do wiosennej kampanii siewnej postanowili wezwać do współzawodnictwa sąsiadującą z nimi gromadę Konstantynowo. — „Szybciej, ale sprawniej wykonujemy siewy, walczymy o zwiększenie wydajności z hektara" — oto treść zobowiązania, podjętego następnie przez gromadę Konstantynowo. Współzawodnictwo między dwiema gromadami trwa, przy czym chłopi z Osieka zakończyli siewy zbóż jarych wyłącznie przy pomocy siewników w ciągu 15 dni, zaś sadzenie roślin okopowych na obszarze 170 hektarów przeprowadzą w ciągu 10-ciu dni. Jest to ich pierwszomajowy czyn.

Wieś Nowy Dwór leży w powiecie kwidzyńskim. W gromadzie do tej pory 60 hektarów leżało odłogiem. Ni uprawiano tej ziemi, każdy chłop oglądał się na drugiego. Przez prawie 6 lat. Teraz powstał we wsi zespół uprawowy ugorów, liczący 21 mało i średniorolnych chłopów. Zadecydowali oni, że przy pomocy maszyn z POM-u ziemię leżącą odłogiem, uprawią kolektywnie. Znikły ugory w Nowym Dworze, przy czym na obszarze 60 hektarów chłopi należący do uprawowego zespołu zasiali kilka rodzajów zbóż kontraktowanych. Czyn mieszkańców Nowego Dworu podziałał na okolicę. Rozpoczęła się zaszczytna rywalizacja w likwidacji odłogiem leżącej ziemi. W ten sposób powstało w powiecie siedem zespołów, które stosując maszyny z POM-u zaorały i obsiały 242 ha dotychczas bezużytecznej ziemi we wsiach Bułowo, Czarne Małe, Benowo, Gilwa, Małe Nebrowo oraz Rakowiec.

Inne zobowiązanie podjęli chłopi i kobiety ze wsi *Domaniewice* w woj. łódzkim. Tu od kilku dni wre praca przy budowie nowego budynku szkolnego. Uczestnicy budowy zwożą materiały, cegłę, drzewo, piasek. Współzawodniczą między sobą, kto więcej pracy wykona i kto lepiej. Tak przez 60 dni. Szkoła musi być gotowa jeszcze w tym roku.

Przewodnicząca gromadzkiego koła Związku Samopomocy Chłopskiej *Helena Piasecka* rzuciła wezwanie do wszystkich chłopów Czosnowy pow. warszawskiego, wykonania siewów wiosennych wspólnie pod hasłem „Siewu Pokoju". Apel przyjęto. W ten sposób zasiewy wykonano wcześniej niż w latach ubiegłych i znacznie sprawniej. Przy tym zwiększono obszar uprawy pszenicy o 20 hektarów. No i siano po raz pierwszy u wszystkich — mało oraz średniorolnych — siewnikami.

We wsi *Tworzyjanki* w powiecie brzezińskim chłopi mało i średniorolni przystąpili także do współzawodnictwa. Postanowili oni wszelkie prace wiosenne ukończyć do 1-go Maja, zaś każdy ze współzawodniczących będzie dążył do tego, by podnieść wydajność plonów z hektara: rzepaku i jęczmienia o 10 procent, okopowych o 20 procent, roślin pastewnych o 15 procent.

Podobnym czynem witali Pierwszy Maja chłopi ze wsi Nowosiedlice powiatu oleśnickiego. Odpowiadając na apel robotników fabryki Pruszków, zakończyli kontraktację roślin już 5 kwietnia, wykonali siewy wiosenne do dnia 15 bm. w celu podniesienia stanu hodowli, zwiększyli obszar uprawy lucerny z półtora hektara do 15 ha. Poza tym plan kontraktacji trzody chlewnej przekroczą o 40 procent oraz dążyć będą do uzyskania z jednego hektara: 21 kwintali żyta (dotychczas zbierali 17 q), i 20 q pszenicy (zbierali 18 q). Do współzawodnictwa z Nowosiedlicami przystąpiło wiele innych gromad powiatu.

Dość faktów, aby móc sobie zadać pytanie, co one oznaczają. Mówi się, że współzawodnictwo, że wszelkiego rodzaju zobowiązania, związane są z socjalistyczną organizacją pracy. Są więc możliwe w PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych, mogą je podejmować traktorzyści z POM. A tu tymczasem małorolni, średniorolni indywidualnie gospodarzący chłopi rzucają wezwania, sami je podejmują, współzawodniczą zespołami i całymi gromadami. Ci sami chłopi, obok których jeszcze w ubiegłym roku przechodził bez echa apel pruszkowskich robotników. Ten sam Synoś średniak, broniący się wszelkimi siłami rok temu przed kontraktacją... i ci sami chłopi z Nowego Dworu, patrzący obojętnie przez 6 lat na leżący pod ich bokiem 60-cio hektarowy szmat ugorów.

W kraju istnieje ponad 142 tysiące grup producentów, obejmujących 2 miliony 726 tysięcy 675 mało i średniorolnych chłopów. Wśród nich jest już Bronisław Synoś, są chłopi z Osieka, z Tworzyjanek. Powstało kilkaset grup uprawowych, a więc i w Nowym Dworze. W 90 proc. gromad całej Polski chłopi zorganizowali gromadzkie koła ZSCh. *To właśnie stwarza podstawy socjalistycznej organizacji pracy, rozwija współzawodnictwo wśród indywidualnych chłopów.*

Za przykładem klasy robotniczej chłopi podjęli także zobowiązania. Współzawodnictwo i czyn dla uczczenia święta narodowego nie jest na wsi już jakimś sporadycznym wypadkiem. Fala ta rozszerza się coraz bardziej na wszystkie gromady. Wskazuje na stały, systematyczny marsz wsi do socjalizmu.

Andrzej Wera

Wojciech Smuła

Niezawodna broń

OGROMNĄ rolę mobilizacyjno - propagandową w walce o wykonanie gromadzkich zadań produkcyjnych, wynikających z Planu 6-letniego, odgrywają na terenie wsi gazetki ścienne, szczególnie jeśli w redagowaniu ich bierze aktywny udział młodzież ZMP. Do wydawania tzw. gazetek błyskawicznych, treść których poświęcona jest wyłącznie zagadnieniom wiosennej kampanii siewnej, przystąpiło ostatnio 400 zespołów świetlicowych woj. łódzkiego. Co kilka dni w czterystu gromadach nowy numer gazetki błyskawicznej komentowany jest szeroko przez ogół chłopów mało i średniorolnych. A jest nad czym rozprawiać i dyskutować.

W notatkach i krótkich artykułach autorzy - zetempowcy charakteryzują postęp prac związkowych z akcją siewną, informują chłopów o przebiegu współzawodnictwa między poszczególnymi gromadami, kreślą sylwetki przodowników gromadzkich oraz piętnują tych, co pozostają w tyle i osłabiają tym samym ogólne tempo wykonania planu.

Specjalne miejsce w gazetkach, nazwane popularnie „kułackim podwórkiem", zarezerwowane jest dla opieszałych lub otwarcie uchylających się od spełniania obowiązku pomocy sąsiedzkiej bogaczy. Bowiem niczego tak nie boi się kułak, jak tego, gdy nazwać go po imieniu i obnażyć jego łotrostwo. Być wyśmianym i wyszydzonym przez gromadę — to najcięższa kara, daleko większa, niż przymusowy omłot zdekonspirowanego boża.

4

Bogacz Szamota z Woli Wężykowej pow. łaskiego, gospodarz całą gębą na 24 ha, był człowiekiem życzliwym, że do „rany go przyłóż". Miał dwa małe wałachy, siewnik rzędowy i dla każdego szeroko otwarte serce. Brał więc ten Szagota do ręki śliczny kalendarzyk w zielonej oprawie, ślinił gruby paluch, przewracał kartki i mówił: — Konia pożyczyć sąsiadowi? Proszę bardzo, jest koń, jest i uprząż, a jeśli potrzeba, to nawet siewniczek. Ale na siódmego, bo bez ten cały tydzień będę pomagał Borowiaczce, Kozuli i temu hołyszowi Marcińcowi. Człowiek ino społecznie i społecznie — ręce już opadają.

Na siódmego, tak jak to naznaczył ołówkiem w swym terminatorze pan Szagota, zaprzągł małorolny Stefan Budziak pożyczonego konia do maszyny i rozpoczął siewy na dwuhektarowym polu. Ósmego, pomimo że była to niedziela, harował z Borowiaczką, Kozulą i „tym X hołyszem" Marcińcem na szerokich zagonach kułaka Szagoty, który w tym samym czasie leżał do góry brzuchem w swej chałupie i odpoczywał po kułackich spekulacjach.

Jednak niezbyt długo cieszył się bogacz niezasłużonym odpoczynkiem, bo do izby wpadła podniecona w najwyższym stopniu pani Szagocina, oświadczając, że wyrobnicy zeszli pokazali jej „figę z makiem". A w przed czasem z pola i na odchodne świetlicowej gazetce spotwarzone nazwisko Szagoty wisi na naczelnym miejscu. Co tam ci zetempowcy powypisywali, tego Szagocina nie wie, ale na pewno nic dobrego, jeśli nawet dzieciaki obstąpiły ich chałupę i śmieją się do rozpuku.

Skoczył Szagota na równe nogi i popędził do świetlicy. Przed gazetką ścienną stanął jak wryty. Tuż pod jego podobizną, uchwyconą z humorem przez domorosłego karykaturzystę, umieszczono taki oto wierszyk:

Pan Szagota z kalendarzem
pod pierzyną z ziewa,
a chłop biedny, małorolny,
pole mu obsiewa.
Przyjdą chłopcy z POM-u
nauczą go rozumu!

Przykład wyśmianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podziałał na innych bogaczy deprymująco. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kułak Szagota pobiegł do przewodniczącego koła ZMP i na klęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do... spółdzielni produkcyjnej. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniorolnych, aby wyzyskiwacza przyjąć do spółdzielni.

Wojciech Smuła

Stefan Wład

Kontraktacja — to też walka o front narodowy

JESTEM średniorolnym chłopem, posiadam gospodarstwo rolne o obszarze 7 ha *w gromadzie Brudzawki, gmina Książki*. W jesieni ub. roku zobowiązałem się sprzedać państwu 2.600 kg zboża i do dnia 31.12.1950 r. odstawiłem więcej bo 3.278 kg. Prócz tego sprzedałem 9 i pół tony buraków cukrowych oraz znaczną ilość ziemniaków przemysłowych, rzepaku i jarzyn. W jesieni 1950 r. zakontraktowałem i obsiałem 2,5 ha selekcyjną pszenicą i żytem, gdyż w poprzednich latach przekonałem się, że kontraktacja jest opłacalna. Zrozumiałem, że nasz rząd przez dogodne warunki kontraktacyjne pragnie pomóc mało i średniorolnym chłopom. Obecnie zakontraktowałem i zobowiązałem się obsiać i obsadzić 2 ha ziemi roślinami przemysłowymi i okopowymi" — opowiada Bronisław Synoś.

W gromadzie *Zamek Bierzgłowski, pow. Toruń* oprócz innych upraw chłopi zasieją 2 ha ziół leczniczych. Słyszycie? — Ziół leczniczych. Jak gromada, gromadą tego u nich nie było. Chodziły dawniej babki po łąkach, po polach zbierały „ziele", ale żeby je uprawiać, któż to słyszał. Ale chłopom dzisiaj stare tradycyjne uprawy już nie wystarczają.

Kontraktacja jest wielką, polityczną akcją uświadamiania pracującego chłopstwa. Podczas niej najczęściej wyłazi prawdziwe oblicze kułaka, potrafiącego stroić się nieraz w piórka „troskliwego opiekuna" biedoty. Tak było i w Zamku Bierzgłowskim. — Po co ryzykować — tłumaczyli obłudnie bogacze: *Kazimierz Wrzosek, Wojciech Kamiński, Felicja Rogman* i inni — jak urośnie, to i tak sprzedasz. Co będziesz obliczał, czego jeszcze nie ma. Nie chcieli kontraktować, bo przy lnie czy burakach trzeba pracować, a biedniak już nie potrzebuje łaski bogacza, by obrabiać mu ziemię. Biedota wiedziała, że jak kułakowi „urośnie to i tak sprzeda". Tylko jak sprzeda? Nie państwu, ale „na lewo" albo chłopu biednemu, by ujarzmić go i przykuć do siebie. W Zamku Bierzgłowskim postawa aktywu wiejskiego zmusiła bogaczy do wypełnienia tych obowiązków, jakie z tytułu posiadanych przez nich ilości ziemi i inwentarza w ramach planu gromadzkiego na nich przypadają. Kułak doskonale zdaje sobie sprawę, że biedniak i średniak dojrzewają do socjalizmu. Przegrywając w bezpośredniej walce na wsi stara się hamować to dojrzewanie przez swoje rozmaite „wtyczki" w ZSCh, GRN, w terenowej administracji gospodarczej. Jak to wykazała krajowa narada działaczy ZSCh tu i ówdzie z czyjegoś niedbalstwa lub świadomej roboty zabrakło blankietów kontraktacyjnych. W wielu miejscach plantatorów zniechęca skandaliczne nieraz postępowanie niektórych zwłaszcza roszarni. Nie jedne z nich dotychczas nie wypłaciły chłopom za rok ubiegły. Tak postępują np. *roszarnie w Łukowie i Trawnikach.*

W gminie *Łuków, pow. Wieluń* załatwia się kontraktację zza biurka. Przyrośniętym do krzeseł biurokratom wygodniej z wysokości GRN-u bez porozumienia z chłopami, ustalać jakie rośliny i na jakiej powierzchni, ma ta, czy inna wieś zakontraktować, bez uwzględnienia jakości gleby i bez przekonywującej roboty uświadamiającej. Zdarzają się więc takie paradoksalne wypadki, że mechanicznie rozdzielając zadania siewne proponuje się np. uprawę pszenicy takiemu gospodarzowi, który siedzi na słabych gruntach i który pszenicy nie sieje. Do tego czasu w Łukowie małorolni prawie wcale nie kontraktowali. Ładnie co? Nawóz rozdzielono po 3 kg (słownie: trzy) w kilku gatunkach. No i co? Śmieje się w kułak bogacz i spekulant: „Widzita to wasz socjalizm. Możeta sobie tymi trzema kilami tyłek zapudrować". Czyta biedniak w gazecie, że nawóz jest, a tu go nie ma. Pyta na zebraniu przedstawiciela GRN-u jak to tam jest — a ten odpowiada, że „fabryk nie ma jeszcze, mury dopiero stoją". Kułak skwapliwie podpowiada — „Propaganda komunistyczna — wierzta gazetom". Brak akcji uświadamiająco-politycznej, która winna poprzedzić gromadzkie zebrania siewne, powoduje, że plany kontraktacyjne nie są dokładnie i w terminie realizowane. Dlatego *w gromadach Domaniewice, Skoratki i Krepa* w łódzkim nie potrafiono przeciwdziałać propagandzie *Jakuba Ozińskiego, Mieczysława Kosiorka* i innych kułaków, których przykład i szkodliwa działalność sprawiły, że w gromadach tych kontraktacja wypadła najgorzej. Niedostateczna kontrola sposobu rozprowadzenia kredytów na orkę i siew oraz na nawozy sztuczne i ziarno siewne spowodowała, że sekretarz zarządu gminnego ZSCh w Domaniewicach *Stanisław Wilk* przydzielał kredyty, według własnego, "widzimi się" tak że na 11 gromad kredyty otrzymali tylko chłopi z dwóch gromad.

Wypadki te potwierdzają słuszność wypowiedzi Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, gen. Witolda - Jóźwiaka o tym, że bez kontroli (i to systematycznej) realizacji wytycznych rządu i partii, nie wygramy walki o pokój i plan 6-letni, którą prowadzi dziś naród. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby błędy administracji czy organizacji politycznych i społecznych mogły być wykorzystane dla osłabienia Frontu Narodowego na wsi, którego jednym z bardzo ważnych odcinków jest obecna akcja siewna i związana z nią kontraktacja upraw roślinnych i produktów hodowli.

Stefan Wład

Władysław Udalski

ZOBOWIĄZANIA PODJĄŁ NAROD

Akcja skupu zboża — nazywana często „bitwą zimową" była tylko wstępem do szerokiej ofensywy, która rozpoczęła się tej wiosny. Jakie siły rzuciło do walki nasze państwo ludowe? Ruszyło na wieś 24.500 traktorów, 63.000 siewników, rozprowadzono 940.000 ton nawozów. Jakie ma na terenie wsi instrumenty działania? Przede wszystkim PGR-y i ponad 3.000 spółdzielni produkcyjnych. W bitwach klasowych naocznych, konkretnych, a więc przekonywających zdali wspaniale egzamin bojowy jako sojusznicy klasy robotniczej małorolni chłopi i duża część średniaków. Tu należy szukać źródeł, podjętej z rozmachem akcji „siewu Pokoju", stąd wywodzi się chłopski czyn I-szo majowy. Kiedy się śledzi masowość zobowiązań, staje się jasne, że podjęły go i wykonały nie jednostki a masy chłopskie.

W powiecie Starogard (gdańskie) wszystkie gromady stanęły do „Czynu". W województwie olsztyńskim zobowiązania podjęło 680 gromad. Chłopi z Czosnowa, w województwie warszawskim zlikwidowali 6 ha ugorów leśnych, a przez staranną pielęgnację i racjonalne żywienie krów podniosą wydajność udoju od krowy z 1800 na 2500 litrów.

Chłopi z „ołówkiem w ręku" kalkulują, obliczają, planują. W Grabowie, gm. Gaworzyce, pow. Głogów zdecydowali się podnieść wydajność z ha: jęczmienia jarego z 12 na 14 m na obszarze 40 ha, pszenicy jarej z 15 na 17 m na obszarze 10 ha, buraków cukrowych z 220 do 247 m. na powierzchni 3,20 ha, lnu z 17 do 19 m. na 10 ha. Na jakiej zasadzie? Przez zastosowanie siewu rzędowego ziarnem kwalifikowanym, zaprawę materiału siewnego, racjonalne zastosowanie obornika i nawozów sztucznych, odchwaszczenie gleby przez wapnowanie i marglowanie oraz bezpośrednią walkę z chwastami...

Nowym, potężnym czynnikiem w realizacji zobowiązań jest współzawodnictwo. W woj. szczecińskim współzawodniczą chłopi z 900 gromad, w woj. koszalińskim — z przeszło 400 gromad, woj. gdańskim ponad 65 proc. wsi. Dzięki współzawodnictwu spółdzielnia produkcyjna „Wspólny Siew" w Kani, pow. Starogard przedterminowo zakończyła siew zbóż kłosowych na obszarze 183 ha.

A któż przeciwdziała?

Cukrownia w Wieluniu nie wywiązała się ze swych obowiązków. Wielu plantatorów, z którymi cukrownia zawarła umowy kontraktacyjne, nie otrzymało jeszcze nasion buraków cukrowych i rzepaku jarego.

W gminnej spółdzielni w Sobótce, pow. łęczyckiego brak nawozów sztucznych, mimo iż w skali wojewódzkiej — nawozów nie brakuje. Czy to wiosenne słońce rozleniwiło kierownictwo, czy to świadoma i wroga robota?

Jeszcze gorzej spisała się Gminna Rada Narodowa w Świebodzinie, pow. Rypin. Chłopi z gromady Księte postanowili naprawić w ramach czynu pierwszomajowego uszkodzony most. Członkowie prezydium GRN w obszernych przemówieniach powitali słuszną inicjatywę i wynosili pod niebiosa obywatelski stosunek mieszkańców gromady Księte do sprawy odbudowy, po czym... odesłali ich do Powiatowej Rady Narodowej pod pretekstem braku drzewa, podczas gdy w rzeczywistości drzewo na naprawę gnije przy uszkodzonym moście ku chwale biurokratów i uciesze kułaków.

Wróg klasowy ginie, lecz walczy jak każda ustępująca z widowni dziejów klasa. Czepia się pazurami gdzie tylko może. Brudne i śliskie łapy nie trudno oderwać. Trzeba tylko czujności i rzetelności w wypełnianiu obowiązków przez terenowe instytucje. Reakcyjne korniki trzeba miażdżyć bez litości.

Władysław Udalski

Seweryn Wieczerzak

Wiosna wsi poznańskiej

U NAS w poznańskim wczesną wiosnę można śmiało witać na wsi, to znaczy bez niebezpieczeństwa pogubienia butów, co grozi literatowi np. w lubelskim, gdzie człowiek grzęźnie w gliniastych drogach a raczej bezdrożach. U nas gleba mniej się lepi do butów i drogi mamy lepsze. Mam, nie wiem czy dobry, zwyczaj kierowania pierwszych kroków do „Samopomocy" — na różnych szczeblach. Tym razem nie powiodło się. Wszędzie i w wojewódzkiej i w powiatowych i w gminnych byli zajęci. Najbardziej rozmowni urzędnicy mrugali nerwowo czerwonymi powiekami — i pokazywali wymownym ruchem stosy formularzy, rozsianych po stołach i pod stołami.

— Towarzyszu, akcja siewna.

No tak, można się było spodziewać. Trzy tysiące gromad, spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów i SOM-ów naszego województwa odpowiedziało na apel gminy Tarnowo Podgórne w powiecie poznańskim, która pierwsza w naszym województwie w dniu 20 marca wezwała chłopów do „Siewu Pokoju". W tym pamiętnym dniu na nadzwyczajnym posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej podjęto uchwałę o rozpoczęciu współzawodnictwa w akcji siewnej oraz konkretne zobowiązania.

Nie jest przypadkiem, że pierwszą była właśnie gmina Tarnowo Podgorne. Gdyby Poznański Oddział Związku Literatów zamierzał kiedykolwiek zorganizować pobyt swych zasłużonych członków w terenie — wybór niewątpliwie padłby na Tarnowo Podgórne. Bo mamy tu: w gromadzie Lusówko — spółdzielnię produkcyjną, w gromadzie Podgórne — POM, w gromadzie Szreniawa Zespół PGR, a w samym Tarnowie Podgórnym oczywiście GS i SOM. Oprócz tego wiązka nieskolektywizowanych gromad z wszystkimi konfliktami i problemami drobnotowarowej gospodarki i z kułackim „patronatem".

W gminie tej ześrodkowało się więc wszystko „nowe" i „stare" naszej wsi, ale jest to zarazem gmina w dynamicznym ruchu, gdzie z dnia na dzień notujemy przesunięcia w układzie sił klasowych w wyniku ostrej walki, jest to gmina wyposażona przez władzę ludową w pełny oręż i ekwipunek potrzebny w tej walce, gdzie przerzucone zostały wszystkie mosty do socjalizmu, gdzie istnieją już zdobyte i umocnione przyczółki — RZS i PGR i baza POM-owska.

Taka gmina mogła pierwsza rozpocząć kampanię wiosenną... Nagromadziły się tam potężne siły wzrostu. Organizacje partyjne i nowe formy gospodarki — wychowały tam nowych ludzi. Myślicie, że te uchwały przyniosły nam nasze Tarnowskie bociany? O, nie, to nie wygląda tak łatwo jak na szpaltach gazety. Dźwigaliśmy się z trudem, dorastaliśmy w walce. Czy wiecie, ile się musiało dokonać przewrotów w duszy naszego poznańskiego chłopa, żeby tow. Dorobek mógł rzucić hasło: spółdzielnia produkcyjna pomaga bezinteresownie indywidualnym małorolnym chłopom i obsiewa 2 ha Kubisiakowi Franciszkowi, 1,5 ha Błaszczakowi Ignacemu i 1,75 Nowakowi Szczepanowi? Ależ to cała rewolucja! To znaczy, że spółdzielcy z Lusówka musieli zaorać miedze nie tylko na polach, ale i w swoich umysłach i sercach te drugie miedze bardziej uporne i groźne, to znaczy, że musieli zburzyć płoty, którymi otaczał się posiadacz, a które usiłowano wznosić i dokoła spółdzielni produkcyjnej, że chłop musiał pojąć społeczne i polityczne znaczenie spółdzielni i swój socjalistyczny obowiązek: przemieniować! że z użytkownika mostów do socjalizmu stał się jego świadomym budowniczym, z użytkownika rewolucji — jej nosicielem.

Biedniacy Kubisiak, Błaszczak i Nowak nie pójdą tej wiosny prosić o konie bogaczy. Załamią się w gminie resztki bogackiego autorytetu: Kubisiak, Błaszczak i Nowak odnajdą tej wiosny nowych, prawdziwych patronów. Zobaczą, gdzie mają przyjaciół i oparcie...

Zobowiązanie cechuje konkretność 19-stu punktów, w każdym dokładna treść, czas, ilość, jakość. Toteż ma wymowę. To znaczy, że chłopi planują, że kalkulują, ustalają i poawyższają normy, że produkują już w sposób socjalistyczny, to znaczy, że zaczął się tu u nas w wiosce Lusówko ruch, który w przyszłości doprowadzi do zatarcia różnic między chłopem a robotnikiem, między miastem a wsią. Chociaż w zobowiązaniach Lusówka mówi się o wsiewkach koniczyny, buraków i prosiętach, a w zobowiązaniach oddziałów FA i FC Zakładów im. Stalina z Poznania o wkrętach, zderzakach i szpulach, to patrzcie na motywy i sposób! Chłopi i robotnicy myślą już i działają tak samo.

Podczas gdy spółdzielnia w Lusówku — dźwiga indywidualnych małorolnych, PGR w Szreniawie — stawia na nogi nowotworzącą się spółdzielnię produkcyjną w Rosnówku i zobowiązuje się „otoczyć opieką i służyć fachową radą spółdzielniom produkcyjnym Wiry, Dąbrówka, Skorzewo, Trzcielno i... Lusówko. Oto łańcuch nowego, socjalistycznego patronatu, którego nie przerwie żadna siła. Tak gospodarka socjalistyczna przenika w teren PGR — RZS — indywidualny chłop.

Lecz ten pochód, to nie toczenie się siłą mechanicznego pchnięcia. To walka. By ułożyć taką hierarchię autorytetów i przyjaciół, trzeba było najpierw w trudnej walce odebrać teren dawnym patronom - kułakom. Walka toczyła się w Tarnowiu Podgórnym dosłownie o teren, o ziemię — nie w mniejszym stopniu jak o dusze.

Przedsiębiorczy kułacy trzymali w samej gminie Tarnowo Podgórne 330 ha „dzierżaw", których ostatnio „nie mogli" uprawiać, z braku chętnych najemników, no i z kułackiej „przekory". Oczywiście woleli ziemię tę zamienić raczej we wtórne ugory niż wypuścić ze swych rąk...

Ale socjalistyczna załoga PGR-u nie ścierpiała takiej formy sabotażu. 20 marca, szczupły robotnik PGR, ogniwowy, Józef Perz, odczytał na sesji GRN w punkcie 4 zobowiązanie: „zagospodarować bez dodatkowej pomocy z zewnątrz 800 ha — w tym w samej gminie Tarnowo Podgórne 330 ha gruntów, które na skutek toczącej się ostrej walki klasowej z kułactwem, zespół przejął i własnym sprzężajem zaorze i ziarnem zasieje, dając tym samym swój wkład w dzieło budowy socjalizmu w naszej ojczyźnie".

* * *

Patrzcie, ile w tych zobowiązaniach naszej historii i życia!

I to znamienne, że obok zobowiązań produkcyjnych stawiamy zobowiązania kulturalne!

Spółdzielcy z Lusówka zobowiązali się urządzić świetlicę i bibliotekę 100 książkową z własnych środków oraz zaprenumerować dla świetlicy 10 różnych czasopism i — wysłać do szkoły agronomicznej Konewkę Mieczysława, aby mieć w przyszłości dla siebie własnego agronoma. Podobne zobowiązanie kulturalne podjął POM. To łączenie zobowiązań daje dużo do myślenia o nowych ludziach, którzy u nas wyrośli.

Seweryn Wieczerzak

Stare i nowe w nauce o literaturze

(dokończenie ze str. 3)

pominamy sobie, jak bardzo rewolucyjne zmiany w naszej humanistyce związane są z nazwiskiem Stefana Żółkiewskiego. Żółkiewski to niestrudzony polemista, krytyk, teoretyk i pionier marksistowskiej metodologii badań literackich w Polsce. Tę trudną i odpowiedzialną pracę pionierską spełniał zarówno jako redaktor i najczynniejszy publicysta „Kuźnicy", jako organizator i wychowawca pierwszego w Polsce Ludowej koła młodych badaczy literackich-marksistów, jako organizator i kierownik pierwszej w Polsce poważnej instytucji centralizującej i planującej w skali ogólnopaństwowej badania literackie, Instytutu Badań Literackich, jaką spełnia obecnie jako pedagog i wychowawca zarówno w Instytucie, jak na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Toteż wskazania metodologiczne Żółkiewskiego, zawarte w jego książce, jego uwagi o literaturoznawstwie radzieckim, jego postulaty planowania badań literackich nie są „pobożnymi życzeniami" teoretyka — to wynik jego wieloletniego, pełnego sukcesów i osiągnięć wysiłku, to wynik jego ogromnego doświadczenia naukowego, pedagogicznego i społecznego.

Stefan Treugutt

Cały Naród składa podpisy pod Plebiscytem Pokoju

Klemens Oleksik

List z Wielkopolski

Jeśli w pierwszych latach po wojnie ruch świetlicowy w Wielkopolsce wzbudzał żywe zainteresowanie czynników kontrolnych, to obecnie daje się zauważyć pewnego rodzaju przygasanie tej czujności. Tak jakby na tym odcinku pracy kulturalnej wszystko było już zrobione i ustawione. A przecież świetlice w terenie stały nie rzadko martwe w sezonie zimowym. Mógłbym tu wymienić szereg świetlic nawet we wsiach spółdzielczych i PGR-ach pow. wrzesińskiego, kościańskiego i ostrowskiego. O ciągłości pracy świetlicowej w wielu miejscowościach nie było mowy. Lepiej nieco wygląda ta sprawa tam, gdzie działały jakiekolwiek zespoły świetlicowe. Zgromadzano się w nich na próby, ale i tu groziło i grozi inne niebezpieczeństwo życiu świetlicowemu, gdyż zespoły zaczęły zatracać charakter szkoleniowy, przestawiając się na występy publiczne. Zaczęły one „obsługiwać" ośrodki nie posiadające żadnego zespołu, stawały się reprezentacyjną ekipą, która z pracy amatorsko-szkoleniowej przestawiała się na występy o charakterze zawodowym, co prowadziło nieuchronnie do zdemoralizowania uczestników zespołów artystycznych, zaniedbywania pracy u siebie i w rezultacie stwarzało wiele nieporozumień, kończących się wycofaniem z życia świetlicowego.

Niebezpieczeństwo to stanęło bardzo wyraźnie przed licznymi zespołami świetlicowymi, szczególnie w Poznaniu. Przy Zakładach im. Stalina powstał reprezentacyjny 100-osobowy chór, orkiestra licząca 40 członków, aktywny zespół sceniczny, który na festiwalu urządzonym przez ORZZ dał dobrze opracowaną „Sprawę Anny Kostyrskiej". Różne jednak komitety imprezowe, a także ORZZ i Zarząd Główny Metalowców tak obciążały nadmierną pracą te zespoły artystyczne, że od 1 kwietnia do 15 dały one 11 występów na zebraniach wyborczych do rad zakładowych, podobnie jak zespół orkiestralny przy Warsztatach Głównych PKP dający miesięcznie przeciętnie 25 występów. Ta „orka" zespołami scenicznymi, orkiestralnymi i tanecznymi stoi w najżywszej sprzeczności z założeniami pracy świetlicowej. Gdzież tu miejsce na szkolenie, próby i pracę zawodową?

Podobnie działo się i w ternie. Kilkakrotnie słyszałem wspominki o zespole teatralnym, który występował nawet w mieście, dawał przedstawienia w okolicznych wsiach. A co teraz robicie? — Wszystko się rozleciało. Wpłynął na to gdzieś nieudany występ i nieporozumienia wśród członków ekipy, w tej „zawodowej amtorskiej", goniącej w pośpiechu z jednej do drugiej wsi. Dopilnowanie wykonania uchwały Głównej Komisji do spraw kultury, ograniczającej ilość publicznych występów zespołów amatorskich do 1 lub 2 w miesiącu mogłoby uratować wiele zespołow.

Daleki jestem od uogólniania powyższych wypadków, nie mniej jednak nie są one zbyt rzadkie i najwyższy czas zająć się sprawą świetlic, co należy do Związku Młodzieży Polskiej i ZSCh. Potrzebny tu również częstszy wgląd podstawowej organizacji partyjnej. W tych dniach ukończyło 140 aktywistów z terenu całego województwa specjalny kurs metodyczny dla referentów i przewodniczących komisji kulturalno-oświatowych oraz dla kierowników świetlic i wykładowców. Wpłynie to niewątpliwie na polepszenie polityki kulturalnej na naszym terenie.

* * *

Jeśli na tym odcinku Wielkopolska ma jeszcze wiele do odrobienia, to walka z analfabetyzmem ukończona zostanie już w maju. Ciekawe są formy tej walki w terenie. W Kościelnej Wsi na przykład w tych dniach ukończyło kurs 35 osób. Jedną z sankcji jakie stosowano wobec „bumelantów" była i ta, że na żadne imprezy nie pozwalano przychodzić analfabetom. Dotyczyło to szczególnie młodych, którzy chcieli wziąć udział w zabawie urządzanej od czasu do czasu w miejscowej świetlicy. Bardzo pomogło.

I tu właśnie przed świetlicami staje zagadnienie dalszej opieki nad absolwentami. Wszystkie kursy mogą przekształcić się w zespoły dobrego czytania. W Poznaniu na ogólną liczbę 1316 analfabetów 1138 ukończyło kursy początkowego nauczania. Z pozostałej liczby 178 do dnia 25 kwietnia 110 osób otrzyma świadectwa.

* * *

Trudniejszym nieco problemem jest sprawa pisma społeczno - literackiego, która niemal co roku, na wiosnę, wraca jako temat dyskusyjny. Od kilku lat, po śmierci poznańskiego ŻYCIA LITERACKIEGO, wracały koncepcje dodatku literackiego przy Głosie Wielkopolskim, odbywały się przygotowawcze konferencje, narady, wybrano komitet redakcyjny i w rezultacie ukazała się jedna kolumna jesienią ub. roku. Dalsza współpraca z dziennikiem rozbiła się nie wiadomo dokładnie o co. O dodatku więc już się nie mówi, mówi się natomiast o dwutygodniku w miejsce wydawanej dotąd przez Wydział Kultury i Sztuki „Kroniki m. Poznania". Prawdopodobnie istnieje taka możliwość.

Trochę optymizmu nie zawadzi, mago w każdym razie tymczasowy komitet organizacyjny, w skład którego wchodzą: Wacław Kubacki, Egon Naganowski, Janina Morawska, Eugeniusz Morski, Stanisław Hebanowski, Jan Bykowski, reprezentujący jednocześnie Miejski Wydział Kultury i Sztuki m. Poznania, Bogusław A. Kogut (kierownik Klubu Młodych przy naszym Oddziale), niżej podpisany i redaktor „Głosu Wielkopolskiego" Janusz Likowski (jednocześnie jako rzeczoznawca). Jakie są realne możliwości powstania takiego pisma? Przede wszystkim koordynacja tych poczynań z literatami z Pomorza. W samą porę dochodzą stamtąd głosy „nawołujące do stworzenia na Pomorzu samodzielnego pisma". Oddział poznański liczy 20 członków rzeczywistych i 16 kandydatów, pomorski około 20. Na naszym odcinku młodzieżowym sytuacja pomyślna. Klub liczy 24 członków, w tym kilka nazwisk jest już znanych z publikacji: Kogut, Jędraszczyk, Bystrzycki, Gwidon Kamiński, Stanisław Kamiński, są młodzi krytycy: Koniczek, Odojewski, kilku współpracuje z miejscowymi redakcjami: Księski, Rałajczak, Gryfin, Czerwiński, a także z Polskim Radiem.

Powstanie pisma społeczno - literackiego, które objęłoby swoim zasięgiem Wielkopolskę i Pomorze, jest wielką szansą w planach podniesienia życia kulturalnego ziem zachodnich i włączenia ich w ogólny współczesny nurt kultury i sztuki. Także dla kadr literackich.

Rosnąca z dnia na dzień liczba spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego województwa, olbrzymi rozwój współzawodnictwa i racjonalizatorstwa w ośrodkach przemysłowych i wiejskich są najbardziej przekonywającym dowodem, że i na odcinku kulturalnym powinna nastąpić ofensywa.

KLEMENS OLEKSIK

Wojciech Stelmach

Kto wreszcie jest gospodarzem świetlicy

Plan Związku Samopomocy Chłopskiej na rok 1950 przewidywał zorganizowanie 8 tysięcy nowych świetlic wiejskich. Już na dzień 1 lipca minionego roku notowano powstanie 8.446 świetlic gromadzkich. Wykonanie więc rocznego planu nastąpiło przed terminem ze znaczną nadwyżką. Wskazywałoby to na poważne ożywienie życia kulturalno-oświatowego na wsi. Ciekawe więc, co słychać w tych nowych, a także i dawno istniejących, naszych świetlicach. Posłuchajmy co donoszą z terenu..

Gromada Popień w powiecie brzezińskim. Powstała świetlica, sprowadzono bibliotekę. Cóż z tego.., biblioteczka starannie ułożona spoczywa w domu przewodniczącego ZMP Olczyka, a lokal świetlicowy użytkuje „ktoś inny". I wszyscy samopomocowcy oraz zetempowcy załamują ręce, bo życie kulturalne na wsi śpi. Wprawdzie obok smolarni znajduje się lokal wolny, ale... jak w nim zakładać świetlicę, skoro plan przewidywał uruchomienie jej w innym budynku? Z tego powodu w Popieniu załamują ręce, natomiast w powiatowym Zarządzie ZSCh je zacierają. Bo w protokóle sprawozdawczym stoi jak wół.., „świetlica we wsi Popień gmina Mroga Dolna tętni pracą".

W jednej z gmin powiatu kościańskiego świetlica „żyła" tylko do dnia rozpoczęcia akcji skupu zboża. W tym bowiem czasie tabliczka z napisem „Świetlica Gromadzka" znikła, a ukazał się nad drzwiami szyld Gminnej Spółdzielni. Przyjeżdżali chłopi z całej gminy i w sali teatralnej składali zboże. Przy okazji podniszczyli troszeczkę jej wnętrze, tak że remont wyniósłby 4 i pół tysiąca złotych. Koło gromadzkie takim funduszem nie dysponowało, zarząd GS-u także remontu nie przeprowadził. Powieszono jedynie na starym miejscu tabliczkę, komunikującą, iż świetlica należy z powrotem do ZSCh. Ale do niej nikt z gromady nie uczęszcza, bowiem drzwi zamknięte są na cztery spusty. Do czasu remontu.

W Zofiówce gminy Dłutów na odmianę nie zarząd Gminnej Spółdzielni, a leśniczy uzurpował sobie prawo do świetlicy. Ciepłe lato, piękna jesień to doskonała okazja do wykorzystania wczasów. Pan leśniczy sam nie pojechał, lecz sprowadził wczasowiczów do Zofiówki. Miejsce dla miłych gości z miasteczka znalazło się w świetlicy, z której sprzęt, stoły, szafkę z książkami, wyrzucono do stodoły.

Inna znowu historia zdarzyła się w Albigowej. Przy świetlicy powstał zespół teatralny, chór, zespół dobrego czytania, uruchomiono biblioteczkę, słowem praca ruszyła pełną parą. Zwłaszcza zespół artystyczny przejawiał ożywioną działalność, przygotowując w tajemnicy wystawienie wspaniałej sztuki. Na to przedstawienie czekała niecierpliwie cała gromada. I co powiecie... na scenie świetlicy oglądano „Mundur swatem". Widzowie, mało i średniorolni chłopi opuścili już w pierwszej części sztuki: salę świetlicy. I więcej do niej nie zaglądają. Świeci pustkami... Tymczasem powiat wysyła sprawozdanie do województwa podając między innymi, iż zespół artystyczny z Albigowej wpływa wydatnie na rozwój życia kulturalnego w tej gromadzie.

A już najwspanialsze są chyba wieczory świetlicowe w Opiesinie gminy Brzeźno. Odbywają się one raz na tydzień, bo w ciągu innych dni świetlica jest zajęta na zebrania, np. na zebranie LZS-u, który od roku nie może się zorganizować zastanawiając się kogo wybrać na przewodniczącego, to znowu wypada jakaś narada produkcyjna gromady. W każdym razie raz w tygodniu wieczór świetlicowy jest. Przychodzi młodzież, zjawia się pani nauczycielka i rozpoczyna się zabawa w fanty. Pani mówi „kaczki fruwają", powtarzają wszyscy... pani znowu: „wrony fruwają" itd, aż do momentu kiedy powie „krowy fruwają". Naturalnie wszyscy powtarzają, co jest oczywistym błędem i muszą dawać fanty. Potem odbywa się wykupywanie fantów no i zapada noc. Wtedy pani mówi: „do widzenia, następny wieczór świetlicowy w następnym tygodniu" i zadowolona opuszcza wieś. Ale gromada z takich wieczorów nie ma powodu się cieszyć. I nie cieszy się...

Przykładów takich jest więcej i różnych spraw życia świetlicowego dotykają. Mogą istnieć i istnieją konflikty między częstymi zebraniami organizowanymi w sali świetlicowej, a zajęciami świetlicowymi. Istnieją sprzeczności tego rodzaju, że świetlicę używa się jako miejsce urzędowania w czasie przeróżnych akcji. Ale nie mogą mieć miejsca przypadki zamykania świetlicy na cztery kłódki, rejestrowane wyłącznie na papierze założenie świetlicy, bawienie się tylko we „fruwające kaczki", wystawienie „Munduru" lub „Panny z falbankami". Ale tak jeszcze w wielu wypadkach jest.

Wojciech Stelmach

Przemysław Bystrzycki

Konopnicka w rękach czytelnika radzieckiego

Na rynku księgarskim ZSRR ukazała się w połowie ub. roku antologia twórczości poetyckiej i prozaicznej wybitnej polskiej przedstawicielki realizmu krytycznego, Marii Konopnickiej (redakcja przekładów i wstęp W. E. Arcimowicza). „Utwory wybrane"), bo pod takim tytułem wyszła omawiana książka, nie są ani pierwszą, ani odosobnioną pozycją, zaznajamiającą czytelnika rosyjskiego z twórczością autorki „Pana Balcera." Jak nas informuje obszerny i wyczerpujący wstęp pióra W. Arcimowicza, pierwsze wydanie nowel Konopnickiej ukazało się w Rosji już w roku 1893 i od tego czasu książki jej pojawiały się niemal corocznie. „Wiele wierszy Konopnickiej — czytamy w przedmowie — publikowano w oddzielnych zbiorach, drukowano w czasopismach; były one dobrze znane rosyjskiemu odbiorcy, jak np. wiersz „A gdy poszedł król na wojnę", który stał się jedną z najbardziej lubianych w Rosji pieśni."*

Arcimowicz kreśli w przedmowie zwięzły życiorys poetki walczącej nieustannie „o wolność i prawa ludu pracującego". Dłużej zatrzymuje się wydawca nad formowaniem się i dojrzewaniem talentu Konopnickiej. Wskazuje tutaj na liczne związki łączące Konopnicką z ludźmi pióra okresu pozytywizmu. Ale spojrzenie jego nie ogranicza się tylko do wykrywania związków w obrębie polskiego środowiska. Jednym z ciekawszych momentów, mniej znanych polskiemu odbiorcy, jest zwrócenie uwagi na sąd, jaki wydał o Konopnickiej wielki ukraiński pisarz Iwan Franko. „Znając dobrze — pisze Arcimowicz — rosyjską literaturę demokratyczną (Niekrasow, Saltykow — Szczedrin, Bieliński), Konopnicka wykorzystała jej doświadczenia w swojej twórczości, o czym świadczy np. związek wielu jej wierszy z wierszami Niekrasowa".

Przedmowa Arcimowicza ukazuje Konopnicką jako poetkę nierozerwalnie związaną z krajem ojczystym i narodem. „Cała jej twórczość poetycka, głęboko narodowa w swojej formie, odzwierciedla życie narodu polskiego. W każdym z jej wierszy słyszymy echa poezji ludowej, a niektóre z nich — to znakomite opracowania motywów ludowych". Specjalnie szeroko omawia Arcimowicz utwory Konopnickiej, poświęcone doli i niedoli chłopa polskiego. Arcimowicz zwraca uwagę na fakt, że Konopnicka umiała przezwyciężyć ograniczoność ideologii pozytywizmu; umiała także skrytykować estetyzm i dekadentyzm Młodej Polski.

Przedmowa wydobywa na jaw niezwykłe wartości twórczości nowelistycznej Konopnickiej, ukazującej „całą galerię ludzi prostych", ludzi skrzywdzonych i poniżonych przez ustrój kapitalistyczny, których autorka otacza największą miłością. O nich to pisała Konopnicka:

„O, gdyby nie wy, proste, mierne [dusze,
Co was znalazłam, jak się skarb [znajduje,
Co bym zrobiła w świata zawierusze,
Gdzie ten największy, co najdalej [pluje.
Gdy o was myślę, to się sercem [kruszę.
I wielkim ludzi kochaniem [przejmuję.
I wiem już, za czym odwrócę tu [głowę,
Odchodząc w kraje ciche i [zmierzchowe".

Dużo miejsca, bo aż cały rozdział poświęca Arcimowicz „Panu Balcerowi w Brazylii". Obok faktów, znanych z grubsza biorąc polskiemu ogółowi, znajdujemy tu zupełnie nowe podejścia do wielu zagadnień, które przez burżuazyjną naukę o literaturze bądź zbywane były milczeniem, bądź też oświetlane fałszywie. Posłuchajmy, co o tej „chłopskiej epopei", mówi autor wstępu. „Poemat „Pan Balcer w Brazylii" to bodaj jedyny w literaturze polskiej utwór, w którym z taką mocą i prawdą przedstawiono nie tylko marzenia i pragnienia narodu, ale również i te kwitnące w nim siły, które powinny były poprowadzić go do zwycięstwa nad najgorszym wrogiem - kapitalizmem. Żaden spośród polskich pisarzy nie potrafił zdobyć się na tak przenikliwe i tak konsekwentne ukazanie formowania się charakterów bojowników o ludową Polskę—jak to przypadło w udziale Marii Konopnickiej".

„Izbrannoje" dzieli się na poezję i prozę. Pierwszą część zapełniają wiersze, które mało albo zgoła nic nie straciły dzisiaj ze swej wartości. Jest to dorobek najtrwalszy i obecnie także przyciąga czytelnika swą świeżością i świeżością. Wiersze te, zgrupowane w dwunastu cyklach, obrazują całokształt poetycko-ideowego rozwoju Konopnickiej. Dział trzynasty wypełnia „Pan Balcer", w czternastym zaś zawarł wydawca opowiadania i nowele. Tłumaczenia nie są dziełem jednego pióra. Na uprzystępnienie utworów Konopnickiej radzieckiemu czytelnikowi złożyła się praca dużego kolektywu tłumaczy (ponad trzydzieści osób). — Rzuca się w oczy staranność i wielka pieczołowitość w podejściu do oryginalnego tekstu Konopnickiej, troska i dbałość o jak najwyższy poziom artystyczny przekładu.

Czytelnik radziecki otrzymuje od Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej książkę, która zbliża go znacznie do postępowych nurtów naszego dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa. Ze strony polskiej pozycja ta przyjęta zostaje jako jeszcze jeden dowód zacieśniających się węzłów kulturalnych między obu bratnimi narodami, węzłów będących rezultatem szczerej wzajemnej przyjaźni.

Przemysław Bystrzycki

**) Marija Konopnickaja „Izbrannoje", Gos. Izd. Chudożestwiennoj Litieratury, Moskwa, 1950 r.*

Książka orężem młodzieży wiejskiej

(dokończenie ze str. 1-ej)

Wzmożenie i zaostrzenie walki klasowej, demaskowanie na łamach prasy wroga klasowego, ożywiają czytelnictwo pośród chłopów. Sprawcą tego ożywienia bywa najczęściej młode pokolenie.

Główne drogi upowszechnienia kultury, po których kroczy również młodzież są oczywiście publiczno-społeczne, a nie prywatne. Widzimy ZMP-owskich świetlicowych, kierowników zespołów artystycznych, bibliotek i punktów bibliotecznych. Ale rozstrzyga przygotowanie terenu. Oto w Godzianowie jest spółdzielnia produkcyjna. Wyższa forma organizacji produkcji, zwiększone użycie maszyn, wyzwala czas na czytanie. Jest już elektryczność—jakże inaczej wskutek tego wyglądają wieczory na wsi! Można także oglądać regularnie w stałym kinie rozmaite filmy. Kino na wsi pracuje na rzecz książki i gazety — to fakt.

W bliższej i dalszej okolicy zabłyśnie niedługo wszędzie światło elektryczne, ale już tej wiosny widziało się traktory i więcej maszyn z SOM-ów i POM-u na chłopskich polach, uwalniających ludzi w poważnej części od pracy. To wszystko poprawia z każdym dniem warunki życia kulturalnego. Technika też pracuje dla kultury.

*

Uważny czytelnik zwrócił zapewne uwagę na to, że w moim przeglądzie skierniewickiej ankiety brak ogniwa, obejmującego naszą współczesną literaturę polską, w szczególności z lat 49 — 51. Fakt zastanawiający. Pominięcie poezji da się wytłumaczyć tematem ankiety (szło w niej o prozę, o powieść). Z tego samego powodu nie domówiono literatury publicystycznej, ideologiczno-marksistowskiej, nie wspomniano o broszurach politycznych. A z wielu korespondencji do „Wsi" (z ostatnich lat) wiemy jak wielką odegrała ona rolę. Życie i teoria — jedno i drugie razem zespolone, pozwoliło tym prawie dzieciom stać się działaczami na miarę Pomocnika Partii. Masowy start tej młodzieży na pozycje korespondentów pism partyjnych i tygodników miał swoje źródło w pogłębieniu ideologicznym, w pogłębieniu marksizmu-leninizmu.

Ale dlaczego w ankiecie prawie głucho o „Traktorach" Zalewskiego, o Hamery „Na przykład Plewa". Konwickiego — „Przy budowie", Ściboro-Rylskiego — „Węglu" itd.?

Wydaje mi się, że można tu mówić o trzech przyczynach tego zjawiska.

PIERWSZA — podstawowa. Książki te nie dotarły do wsi, nawet do miasteczek — nie. Kiedy kilka miesięcy temu prawował się z „Domem Książki" Józef Pogan o to, że 30 tysięczny nakład jego ostatniej książki „Na głodnym zagonie" tkwi w piwnicach wydawnictwa, a książki nie ma nawet w katowickich księgarniach — wyrażał wówczas dramat wielu innych autorów. Dopiero od niedawna książki znalazły się w spółdzielniach gminnych, przy diablo jeszcze kiepskiej propagandzie i reklamie. Musimy uczynić wszystko, aby o współczesnej literaturze polskiej wiedziano na wsi. Tyle się wypuszcza plakatów i afiszów z różnych okazji, a przecież polityk kultury winien był po ogłoszeniu Nagród Państwowych w ubiegłym roku — pchnąć do szkół wiejskich, spółdzielni, Rad Narodowych, na poczty — plakaty z tytułami nagrodzonych książek i nazwiskami autorów.. Nie jest za późno jeszcze dziś!.

DRUGA. Szkoły i świetlice (a także i biblioteki gminne) za mało wiążą się z literaturą współczesną. Podobno programy szkolne nie sięgają do współczesności. Jeżeli tak to programy są niepełne.

Nauczyciel bywa często pytany, jako doradca — o nową książkę, i w tej roli musi wyjść poza skorupę ślimaka, ograniczonego do programu.

Trzeba tu powiedzieć też o działaczach politycznych i gospodarczych na szczeblu gminnym i powiatu, że nie doceniają oręża, jakim jest współczesna literatura, że często zapóźniają się w rewolucji kulturalnej. A to się odbija na skuteczności ich agitacji i na przebiegu walki klasowej, która musi iść również przez *zdobywanie i przekonywanie ludzi*. Na etapie Frontu Narodowego jest to zadanie szczególnie pilne i ważne.

TRZECIA. Nasza ankieta obejmuje młodzież zetempowską, wychowującą się w oparciu o prasę młodzieżową. Otóż faktem jest, że „Młoda Wieś" i „Pokolenie" wzbogaciły i pogłębiły na przestrzeni 1950 roku związek młodzieży z literaturą radziecką, ale równocześnie bardzo słabo zmobilizowały ją do literatury polskiej, aktualnie wychodzącej.

*

Oczywiście, ankieta skierniewicka nie może sobie rościć pretensji do pełnego jej uogólnienia na skalę krajową, ale sygnalizuje nam niemniej konieczność wprowadzenia polskiej literatury socjalistycznej na wieś poprzez lokalne punkty sprzedaży i wypożyczeń oraz przez lokalną informację i propagandę.

Trzeba jak najszybciej nawiązać *masowy* kontakt pomiędzy współczesnym pisarzem polskim a współczesnym walczącym o socjalizm czytelnikiem na wsi. Ostatni etap — rok 1950 — 51 w literaturze naszej powinien jak najrychlej stać się aktualnym etapem czytelnictwa wiejskiego. Tym pilniej, że młodzież, jak w skierniewickiej ankiecie widać zgłasza swoje, wcale nie zapóźnione postulaty pod adresem współczesnej literatury polskiej.

„Jeżeli chodzi o problematykę wiejską, to sądzę i oczekuję od pisarzy polskich, że dadzą nam lepszego Stacha Lebiodę, któremu na imię będzie nie „Stacho z trzema towarzyszami", lecz — *kadry młodzieżowe* („Józef Królikowski").

„Zasadniczym celem twórczości pisarza polskiego powinien być człowiek. Natomiast narzędzia produkcji winny służyć do wyraźniejszego pokazania roli człowieka w organizowaniu socjalistycznego życia" (Julia Meszka).

„Literatura współczesna, moim zdaniem, powinna służyć interesom naszego narodu. Literatura powinna być głównym orężem w walce o pokój i szczęśliwą przyszłość. Nasi pisarze nie powinni pisać z „natchnienia" ale z prawdziwej chęci służenia narodowi. Przed naszą literaturą stoi wielkie zadanie stworzenia socjalistycznej kultury, („Dura Stanisław").

Wiesław Jażdżyński

Książki nadesłane

PRASA WOJSKOWA

Michał Żurkowski — Pod sztandarami ludowego wojska — str. 70.
Henryk Zapolski — Downar — Dubeltówka śrutowa — str. 82.
A. Gonczar — Zawsze w szeregu — str. 108.
Mikołaj Czukowski — O wielkim żeglarzu — str. 122.
G. Linkow — Wspomnienia. Lenino — str. 44.
Mapa Afryki opowiada — str 60.
Korea walczy o wolność — str. 98.
Wadim Kozewnikow — Szczęście żołnierskie — str. 164.
Słowo o żołnierzu — str. 226.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel Redakcji 751-80 do 89 wewnętrzny 91, 63
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OSW „CZYTELNIK" REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2-B-30709

Józef Królikowski

Kułacki wzór wychowania

Oto przykład z Godzianowa, wskazujący jak to średniak Dura Kazimierz, posiadający 13-morgowe gospodarstwo, starał się dorównać bogaczom — Petrynkowskiemu, czy Jagielskiemu przez powiększenie swego gospodarstwa. Słowem — problem „awansu" średniaka na kułaka.

Dura Kazimierz odziedziczył po ojcu gospodarstwo niewielkie — jak się rzekło — 13-morgowe. W roku 1937 umarła mu żona, pozostawiając 5-cioro potomstwa. Co robi w tej sytuacji ojciec? Ano martwi się, że mu ta piątka „rozparceluje" gospodarstwo i zostanie dziadem. Zaczyna więc penetrować okoliczne wioski, szuka żony z posagiem, to znaczy z morgami. Bo i zdecydował się na Marię Petrynę ze wsi Byczki. Panna z „dobrego domu" wniesie 6 mórg — tak zapewnie medytował Dura. Ale chytry Petryna postawił warunek — „połowę gospodarki zapiszesz drogi zięciu na mnie". Wahać to się tam Dura i wahał, lecz uległ bogaczowi. Chęć gospodarzenia na 19-tu morgach okazała się silniejsza. Doszło więc do małżeństwa.

Od tego czasu rozpoczęło się ciężkie życie dla... pasierbów. Ich kosztem usiłowała bowiem macocha wyrobić sobie opinię „zamożnej włościanki". Najstarszy pasierb Władysław oddany został do Zapad na służbę do Sumińskiego — 15-hektarowego gospodarza, młodsza Zofia do pana Jarzębowskiego — młynarza, następna z kolei Stanisława odeszła do Byczek na łaskawy chleb do pana Wawrzyńca Drążka. O najmłodszych też nie zapomniała. Skoro tylko podrosły — troskliwa macocha „usamodzielniła" je. Marian odszedł do K. Majchra ze wsi Zapady. Majcher obiecywał posyłać chłopaka do szkoły, skończyło się jednak na wypłacaniu 3 metrów zboża (dla macochy) i ubranie (dla Mariana) za *rocznąą*, ciężką pracę. Najmłodsza Jadwiga usługiwała Stanisławowi Markowiczowi z Kawenczyna.

Wojna i okupacja przyniosły zmiany w polityce macochy wobec pasierbów. Po prostu postanowiła się pozbyć raz na zawsze niewygodnych dzieci, zachować majątek w całości.

Władka wysłała na roboty do Niemiec. Zofię również, lecz ta nie chciała pracować na okupanta i ukrywała się. Macocha znalazła lekarstwo — wskazała żandarmom miejsce ukrycia. Dzielna dziewczyna uciekła z Niemiec. Pozostała trójka pracowała u kułaków. To chroniło przed wyjazdem na roboty przymusowe.

Po wojnie wróciły dzieci z Niemiec i od kułaków do „rodzinnego" gniazda. Doznały „gościnnego" zaiste przyjęcia! Macocha ofiarowała im mieszkanie w... oborze, mimo iż posiada 4 pokoje.

W rezultacie dzieci przejmują inicjatywę w swoje ręce. Same decydują o swoim losie. Władek poszedł do Łodzi. Skończył kurs spółdzielczy i jest dzisiaj pracownikiem gminnej spółdzielni w Kamionie koło Skierniewic. Opuściły macochę (co za niewdzięczność!) i dziewczęta. Pracują wszystkie w łódzkich fabrykach. A Marian? Pozostał na razie w domu, jako cichy, posłuszny chłopak. Jakby się odłączył od reszty.. Był poniewierany, sypiał w oborze. Ale w roku 1949 wstąpił do ZMP. Tym samym przerwał rodzinną sielankę.

A co ojciec na to wszystko?

Siedzi cicho, ma wprawdzie 19 mórg, ale to tylko w użytkowaniu. Faktycznie większość jest własnością żony, ona więc rządzi.

Na jednym z zebrań ZMP oświadczył Marian, że chciałby gdzieś pracować. Organizacja młodzieżowa wskazała mu pracę w Okręgowej Mleczarni Spółdzielczej. Kiedy założono w Godzianowie spółdzielnię, Marian agitował ojca za wstąpieniem, lecz Dura nie mógł się zdecydować. Powtarzał — nie powiem tak, nie powiem — nie. Ale macocha określiła wyraźnie swoje stanowisko. Wyrzuciła ZMP-owca z domu. Marian mieszka u stryja, Dura waha się nadal. Czy pójdzie w ślady dzieci?

Kiedyś kilkadziesiąt lat temu przebywał w naszych stronach Władysław Reymont. Pisał w „Śmierci" o ojcu konającym, wyrzuconym do chlewa za to, że nie zapisał córce morgów, pisał o Tomku Baranie półproletariuszu wiejskim z naszych stron, w którym rodziły się przebłyski świadomości klasowej. Dziś problematyka ta jest nadal jeszcze aktualna i w dalszym ciągu czeka na pisarza, szczęśliwego pisarza naszej epoki, wzbogaconego w narzędzia poznawcze, jakie daje realizm socjalistyczny.

Zwracajcie koledzy - pisarze większą uwagę — na nasze notatki wiejskich korespondentów.

Józef Królikowski